



# PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

KWIECIEŃ 2010

ISSN 1429-4494

NR 4 (153)/10 ROK XVIII

Wstrząśnięty wiadomością o wielkiej tragedii,  
która nadeszła w sobotę z rana ze Smoleńska,  
wyrażam głęboki smutek i żal.

Kieruję najserdeczniejsze wyrazy współczucia  
do wszystkich rodzin,  
dramatycznie doświadczonych przez los.

prof. Henryk Krawczyk  
rektor Politechniki Gdańskiej

Gdańsk, Plac Solidarności, 10 maja 2010 rok



Koncert Żałobny Pamięci Ofiar katastrofy w Smoleńsku 16 IV 2010 rok

4 maja 2010 roku umarł

### Stefan Zabieglik

członek Zespołu Redakcyjnego  
„Pisma PG”  
nieustrudzony w podtrzymywaniu  
płomyka  
humanistycznego oświecenia  
naszej politechnicznej społeczności

Spoczywaj w pokoju...

➔ [www.pg.gda.pl/pismo/](http://www.pg.gda.pl/pismo/)

„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów oraz akceptują jednoczesne ukazanie się artykułów na łamach „Pisma PG” i w Internecie.

Wszelkie prawa zastrzeżone

#### Adres Redakcji

Politechnika Gdańska  
Dział Promocji i Planowania  
Strategicznego  
Redakcja „Pisma PG”  
ul. G. Narutowicza 11/12,  
80-233 Gdańsk, Gmach B, pok. 406,  
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

#### Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (redaktor naczelny),  
Adam Barylski,  
Robert Górski  
Ewa Jurkiewicz-Sękwicz,  
Joanna Smoczyńska  
Waldemar Wardencki  
**Stefan Zabieglik**

#### Redaktorzy prowadzący str. 27–62:

Władysław Koc, Bohdan Zadroga

#### Skład i opracowanie okładki

– Wioleta Lipska-Kamińska  
Redakcja „Pisma PG”,  
e-mail: wioleta.kaminska@pg.gda.pl

#### Fot. na okładkach

okł. 1: Waldemar Affelt; okł. 2 i 4: Krzysztof Krzempek; okł. 3: Bohdan Zadroga, [www.trojmiasto.pl](http://www.trojmiasto.pl), Józef Judycki, Andrzej Jamiołkowski i zbioru Ekolanu S.A., Krzysztof Postoła, [www.bosiacy.pl](http://www.bosiacy.pl), Marcin Przybysz, BIEG 2012

#### Korekta

Magdalena Toczyńska

#### Druk

Drukarnia „Optima” z Gdyni

Numer zamknięto 26 kwietnia 2010 roku

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

## Spis treści

<b>Wolność i Prawda</b>	
<i>Lech Kaczyński</i> .....	3
<b>Żeby to był tylko sen...</b>	
<i>Edmund Wittbrodt</i> .....	5
<b>Leszek Solski 1935–2010</b>	
<i>Wojciech Majewski</i> .....	7
<b>Józef Marcinkiewicz (1910–1940) – matematyk z Listy Katyńskiej</b>	
<i>Krystyna Nowicka</i> .....	8
<b>Przerwana sesja</b>	
<i>Ewa Hope, Ewa Jurkiewicz-Sękwicz</i> .....	10
<b>Kondolencje</b> .....	12
<b>Nagrody za wynalazki dla naszych naukowców</b>	
<i>Ewa Kuczkowska</i> .....	14
<b>Kapusta nie tylko do jedzenia</b>	
<i>Jacek Namieśnik, Kamila Klimaszewska</i> .....	15
<b>Projekt Mayday Euro 2012 ma już swoje logo</b>	
<i>Ewa Kuczkowska</i> .....	19
<b>Wizyta studentów i pracowników Politechniki Gdańskiej w firmie Lincoln Electric</b>	
<i>Dariusz Fydrych</i> .....	20
<b>Oddech po sesji</b>	
<i>Marek Sawicki</i> .....	21
<b>II Etap XVII edycji Konkursu KAROLE rozstrzygnięty!</b>	
<i>Karolina Listkowska</i> .....	23
<b>Konkurs o nagrodę „Czerwonej Róży”</b> .....	25
<b>Listy do Redakcji „Pisma PG”</b>	
<i>Krzysztof Kotarski</i> .....	26
<b>65 lat Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska</b>	
<i>Ireneusz Kreja</i> .....	27
<b>Moje pierwsze spotkanie z nauką francuską</b>	
<i>Eugeniusz Dembicki</i> .....	28
<b>Chwila wspomnień z okazji Jubileuszu Wydziału</b>	
<i>Marek Biedrzycki</i> .....	31
<b>Doktorant</b>	
<i>Bolesław Mazurkiewicz</i> .....	32
<b>Wspomnienia sprzed pół wieku</b>	
<b>Studia Geologiczne w Politechnice Gdańskiej w latach 1951–1960</b>	
<i>Bohdan Kozerski</i> .....	35
<b>Moje studia 1956–1961</b>	
<i>Piotr Kowalik</i> .....	37
<b>Witold Nowacki – koryfeusz mechaniki w Polsce i na świecie</b>	
<i>Zbigniew Cywiński</i> .....	40
<b>Impresje o błyskotliwym humorze Profesorów z okresu moich studiów</b>	
<i>Jerzy Ziółko</i> .....	42
<b>Jak to kiedyś było...</b>	
<i>Czesław Szymczak</i> .....	43
<b>Moje wspomnienia</b>	
<i>Wojciech Majewski</i> .....	45
<b>Moja droga do Politechniki Gdańskiej</b>	
<i>Stanisław Mackiewicz</i> .....	47
<b>Per pedes apertorum</b>	
<i>Ryszard Skarżyński</i> .....	52
<b>Uroczę praktyki studenckie w Chorwacji</b>	
<i>Marek Biedrzycki</i> .....	56
<b>Wspomnienia studentów z lat 1954–59 niezupełnie poważnie napisane</b>	
<i>Krystyna Lekszycka</i> .....	58
<b>Wspomnienie z pracy zawodowej</b>	
<i>Janina Cudzik</i> .....	61

## Wolność i Prawda

### Tekst przemówienia Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego przygotowany na okoliczność uroczystości w Katyniu w dniu 10 kwietnia 2010 roku

Źródło: [www.prezydent.pl](http://www.prezydent.pl)

To było 70 lat temu. Zabijano ich – wcześniej skrępowanych – strzałem w tył głowy. Tak by krwi było mało. Później – ciągle z orłami na guzikach mundurów – kładziono w głębokich dołach. Tu, w Katyniu takich śmierci było cztery tysiące czterysta. W Katyniu, Charkowie, Twerze, w Kijowie, Chersoniu oraz w Mińsku – razem 21.768. Zamordowani to obywatele Polski, ludzie różnych wyznań i różnych zawodów; wojskowi, policjanci i cywile. Są wśród nich generałowie i zwykli policjanci, profesorowie i wiejscy nauczyciele. Są wojskowi kapelani różnych wyznań: kapłani katoliccy, naczelny rabin WP, naczelny kapelan greckokatolicki i naczelny kapelan prawosławny. Wszystkie te zbrodnie – popełnione w kilku miejscach – nazywamy symbolicznie Zbrodnią Katyńską. Łączy je obywatelstwo ofiar i ta sama decyzja tych samych sprawców.

Zbrodni dokonano z woli Stalina, na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego: Biura Politycznego WKP(b). Decyzja zapada 5 marca 1940, na wniosek Ławrentija Berii: rozstrzelać! W uzasadnieniu wniosku czytamy: to „zatwardziali, nie rokujący poprawy wrogowie władzy sowieckiej”.

Tych ludzi zgładzono bez procesów i wyroków. Zostali zamordowani z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świata. Czym jest śmierć dziesiątków tysięcy osób – obywateli Rzeczypospolitej – bez sądu? Jeśli to nie jest ludobójstwo, to co nim jest?

Pytamy, nie przestajemy pytać: dlaczego? Historycy wskazują zbrodnicze mechanizmy komunistycznego totalitaryzmu. Część jego ofiar leży tuż obok, również w katyńskim lesie. To tysiące Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, ludzi innych narodów. Źródłem zbrodni jest jednak także pakt Ribbentrop-Mołotow prowadzący do czwartego rozbioru Polski. Są nim imperialne, szowinistyczne zamiary Stalina. Zbrodnia Katyńska jest – pisał o tym wyłączony w ostatniej chwili z transportu śmierci prof. Stanisław Swianiewicz – częścią „akcji (...) oczyszczenia przedpoli potrzebnych dla dalszej ekspansji imperiaлизmu sowieckiego”. Jest kluczowym elementem planu zniszczenia wolnej Polski: państwa stojącego – od roku 1920 – na drodze podboju Europy przez komunistyczne imperium. To dlatego NKWD próbuje pozyskać jeńców: niech poprą plany podboju. Oficerowie z Kozielska i Starobielska wybierają jednak honor, są wierni Ojczyźnie. Dlatego Stalin i jego Biuro Polityczne mszcząc się na niepokonanych decydują: rozstrzelać ich. Grobami są doły śmierci w Katyniu, pod Charkowem, w Miednoje. Te doły śmierci mają być także grobem Polski, niepodległej Rzeczypospolitej.



W czerwcu roku 1941 Niemcy uderzają na ZSRS: sojusznicy z sierpnia 1939 stają się śmiertelnymi wrogami. ZSRS zostaje członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Rząd w Moskwie przywraca – na mocy układu z 30 lipca 1941 – stosunki z Polską. Stalin zasiada u boku Roosevelta i Churchilla w wielkiej trójce. Miliony żołnierzy Armii Czerwonej – Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Ormian i Azerów, mieszkańców Azji środkowej – oddają życie w walce z Niemcami Hitlera. W tej samej walce giną też Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy, żołnierze innych narodów. Przypomnijmy: to my, Polacy, jako pierwsi zbrojnie przeciwstawiliśmy się armii Hitlera. To my walczyliśmy z nazistowskimi Niemcami od początku do końca wojny. Pod jej koniec nasi żołnierze tworzą czwartą co do liczebności armię antyhitlerowskiej koalicji. Polacy walczą i giną na wszystkich frontach: na Westerplatte i pod Kockiem, w bitwie o Anglię i pod Monte Cassino, pod Lenino i w Berlinie, w partyzantce i w Powstaniu Warszawskim. Są wśród nich bracia i dzieci ofiar Katynia. W bombowcu Polskich Sił Zbrojnych nad III Rzeszą ginie 26 letni Aleksander Fedorońko najstarszy z synów zamordowanego w Katyniu Szymona Fedorońki – naczelnego kapelana wyznania prawosławnego Wojska Polskiego. Najmłodszy syn, 22 letni Orest poległ – w szeregach Armii Krajowej – w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego. Jego 24-letni brat Wacław walczył w Zgrupowaniu AK „Gurt” ginie 17 dni później.

W maju 1945 roku III Rzesza przegrywa wojnę. Nazistowski totalitaryzm upada. Niedługo obchodzić będziemy 65 rocznicę tego wydarzenia. Dla naszego narodu było to jednak zwycięstwo gorzkie, niepełne. Trafiamy w strefę wpływów Stalina i totalitarnego komunizmu. Po roku 1945 Polska istnieje ale bez niepodległości. Z narzuconym ustrojem. Próbuje się też zafałszować naszą pamięć o polskiej historii i polskiej tożsamości. Ważną częścią tej próby fałszerstwa było kłamstwo katyńskie. Historycy nazywają je wręcz kłamstwem założycielskim PRL. Obowiązuje od roku 1943. To w związku z nim Stalin zrywa stosunki z polskim rządem. Świat miał się nigdy nie dowiedzieć. Rodzinom ofiar odebrano prawo do publicznej żałoby, do opłakania i godnego upamiętnienia najbliższych. Po stronie kłamstwa stoi potęga totalitarnego imperium, stoi aparat władzy polskich komunistów. Ludzie mówiący prawdę o Katyniu płacą za to wysoką cenę. Także uczniowie. W roku 1949 za wykrzyczaną na lekcji prawdę o Katyniu dwudziestoletni uczeń z Chełma Józef Bałka wyrokiem wojskowego sądu trafia na trzy lata do więzienia. Czyżby – przypomnę słowa poety – świadkiem miały pozostać „guziki nieugięte” znajdujące tu, na katyńskich mogiłach? Są jednak także „nieugięci ludzie” i – po czterech dekadach – totalitarny Goliat zostaje pokonany. Prawda – ta ostateczna broń przeciw przemocy – zwycięża. Tak jak kłamstwo katyńskie było fundamentem PRL, tak prawda o Katyniu jest fundamentem wolnej Rzeczypospolitej. To wielka zasługa Rodzin Katyńskich. Ich walki o pamięć o swoich bliskich, a więc także – o pamięć i tożsamość Polski. Zasługa młodzieży. Uczniów takich jak Józef Bałka. Zasługa tych nauczycieli, którzy – mimo zakazów – mówili dzieciom prawdę. Zasługa księży, w tym księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego i zamordowanego w styczniu roku 1989 księdza Stefana Niedzielaka – inicjatora wzniesienia krzyża katyńskiego na cmentarzu powązkowskim. Zasługa drukarzy nielegalnych wydawnictw. Zasługa wielu niezależnych inicjatyw i „Solidarności”. Milionów rodziców opowiadających swoim dzieciom prawdziwą historię Polski. Jak trafnie powiedział tu przed kilkoma dniami premier Rzeczypospolitej, Polacy stają się wielką Rodziną Katyńską. Wszystkim członkom tej wspólnoty, w szczególności krewnym i bliskim ofiar, składam najgłębsze podziękowanie. Zwycięstwo w bitwie z kłamstwem to Wasza wielka zasługa! Dobrze zasłużyliście się Ojczyźnie!!

Wielkie zasługi w walce z kłamstwem katyńskim mają także Rosjanie: działacze Memoriału, ci prawnicy, historycy i funkcjonariusze rosyjskiego państwa, którzy odważnie ujawniali tę zbrodnię Stalina.

Katyn i kłamstwo katyńskie stały się bolesną raną polskiej historii, ale także na długie dziesięciolecia zatrwały relacje między Polakami i Rosjanami. Nie da się budować trwałych relacji na kłamstwie. Kłamstwo dzieli ludzi i narody. Przynosi nienawiść i złość. Dlatego potrzeba nam prawdy. Racje nie są rozłożone równo, rację mają Ci, którzy walczą o wolność. My, chrześcijanie wiemy o tym dobrze: prawda, nawet najboleśniej, wyzwala. Łączy. Przynosi sprawiedliwość. Pokazuje drogę do pojednania. Sprawmy, by katyńska rana mogła się wreszcie zagoić i zabliznić. Jesteśmy na tej drodze. Mimo różnych wahań i tendencji, prawdy o Zbrodni Katyńskiej jest dziś więcej niż ćwierć wieku temu. Doceniamy działania Rosji i Rosjan służące tej prawdzie, w tym środową wizytę premiera Rosji w lesie katyńskim, na grobach pomordowanych. Jednak prawda potrzebuje nie tylko słów ale i konkretów. Trzeba ujawnienia wszystkich dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej. Okoliczności tej zbrodni muszą zostać do końca zbadane i wyjaśnione. Trzeba tu, w Katyniu, rozmowy młodzieży: polskiej i rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Ważne jest, by została potwierdzona prawnie niewinność ofiar. By kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej. Drogą, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej, ani nie cofając. Ta droga do pojednania wymaga jednak czytelnych znaków. Na tej drodze trzeba partnerstwa, dialogu równych z równymi, a nie imperialnych tęsknot. Trzeba myślenia o wspólnych wartościach: o demokracji, wolności, pluralizmie, a nie – o strefach wpływów.

Tragedia Katynia i walka z kłamstwem katyńskim to doświadczenie ważne dla kolejnych pokoleń Polaków. To część naszej historii. Naszej pamięci i naszej tożsamości. To jednak także część historii całej Europy, świata. To przesłanie dotyczące każdego człowieka i wszystkich narodów. Dotyczące i przeszłości, i przyszłości ludzkiej cywilizacji. Zbrodnia Katyńska już zawsze będzie przypominać o groźbie zniewolenia i zniszczenia ludzi i narodów. O sile kłamstwa. Będzie jednak także świadectwem tego, że ludzie i narody potrafią – nawet w czasach najtrudniejszych – wybrać wolność i obronić prawdę.

Oddajmy wspólnie hołd pomordowanym: pomódlmy się nad ich grobami. Chwała bohaterom! Cześć ich pamięci!!

## Żeby to był tylko sen...



Z Krystyną Bochenek podczas dyskusji w kuluarach Senatu PG  
Fot.: Archiwum autora

Ostatnie tygodnie były dla mnie osobiście, i myślę dla wszystkich Polaków, koszmarnie. Jak mantra powtarzały się: trumny, marsze żałobne, uroczystości pogrzebowe. I pytania: dlaczego w ogóle, a przede wszystkim dlaczego przy tej okazji? To ogromny dramat i strata dla Polski, ale i wydarzenie niemające dotąd miejsca tak w czasie, jak i w przestrzeni.

W sobotę rano, 10 kwietnia, szedłem akurat po schodach prowadzących do Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej, by wziąć udział w konferencji „Idea Polski XXI wieku” zorganizowanej z okazji dwudziestolecia Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, kiedy dowiedziałem się o tej tragicznej w skutkach katastrofie samolotu prezydenckiego. Nie mogłem w to uwierzyć. Myślałem, że to żart. To niemożliwe, aby tylu znajomych i wspaniałych ludzi, to spotkało. Niedowierzenie było tym większe, że wróciłem poprzedniego dnia późnym wieczorem z Warszawy, gdzie miałem możliwość z wieloma z nich się spotkać i rozmawiać.

W środę wieczorem w Senacie RP odbywał się *Koncert Katyński*, z muzyką Krzysztofa Pendereckiego z filmu *Katyń*. Honorowym gościem była żona Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, pani Maria Kaczyńska, a obecni między innymi: wicemarszałek Senatu RP Krystyna Bochenek, wicemarszałek Sejmu RP Krzysztof Putra, poseł Maciej Płażyński, senatorowie Janina Fetlińska i Stanisław Zajęc. Koncert odbywał się równoległe do uroczystości w Katyniu z udziałem premierów Polski i Federacji Rosyjskiej. Stanowił pomost do tamtych uroczystości. Po koncercie spotkaliśmy się z Maćkiem Płażyńskim i sponsorami koncertu. Maciek cieszył się, że ma okazję lecieć w sobotę do Katynia samolotem prezydenckim. Rozmawialiśmy o trudnych relacjach polsko-rosyjskich. Maciek nie wierzył do końca w przełom, który mógłby się dokonać po wypowiedziach w Katyniu premierów D. Tuska i W. Putina. Uważał, że droga do pojednania w prawdzie jest jeszcze bardzo długa.

Z kolei w czwartek już od rana, podczas posiedzenia Senatu RP, miała miejsce trudna i burzliwa debata nad zmianami zaproponowanymi przez Sejm do Ustawy o Instytucie Pamięci

Narodowej. Brał w niej udział zarówno prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka, jak i Rzecznik Praw Obywatelskich, Janusz Kochanowski. Obecny był także autor zmian sejmowych, poseł Arkadiusz Rybicki. Debata trwała niemal cały dzień. Jeszcze późno wieczorem klub senatorski Platformy Obywatelskiej spotkał się z Aramem Rybickim i dyskutował o wnoszonych przez Senat poprawkach do ustawy. Do północy głosowaliśmy nad tymi poprawkami.

W piątek w Senacie dyskutowaliśmy nad kolejnymi punktami porządku obrad, a głosowania odbywały się późno wieczorem. Z moją wspaniałą sąsiadką, Krystyną Bochenek, miałem okazję rozmawiać także o Jej sprawach osobistych. Uważała się, że ze względu na częste ostatnio reprezentowanie Senatu, mało przebywała w domu. Mówiła, że brakowało Jej rozmów z córką i synem. Obiecywała sobie, że po powrocie z Katynia znajdzie na to czas. Czas pokazał, że nie zdążyła. Bardzo polubiłem nasze czteroletnie sąsiedztwo w ławie senackiej. Krysia była skromna, życzliwa ludziom i bardzo wrażliwa. Jako dziennikarka, była uczulona na kulturę naszego języka. Stąd Jej pomysł na coroczne Dyktando Ogólnopolskie, a także ogłoszony przez Senat RP rok 2009, jako Rok Języka Polskiego. Działała też na rzecz zdrowego społeczeństwa, pewnie po mężu – profesorze medycyny. Głosowaliśmy za ograniczeniem palenia papierosów. Bardzo lubiła pomagać ludziom. Wspierała różne organizacje charytatywne. Zorganizowała w 2008 roku mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną senacką a drużyną utworzoną przez senaty wyższych uczelni polskich. Mecz odbywał się na słynnym stadionie Górnika Zabrze, a dochód ze spotkania przekazany został na rzecz fundacji Ewy Błaszczuk „Akogo?“, pomagającej dzieciom niepełnosprawnym. Krysia prosiła, abym wziął w nim udział, bo jak mówiła: Jako były minister edukacji narodowej mógłbym zagrać w jednej i drugiej drużynie. Nie mogłem Jej odmówić, choć przypłaciłem grę kontuzją kolana.

### Eklektystesa rozważania egzystencjalne \*

Marność nad marnościami – wszystko marność.

Cóż przyjdzie człowiekowi z wszelkiego trudu, ...  
Pokolenia przychodzą i odchodzą,  
a ziemia trwa po wszystkie czasy.

I spojrziałem na wszystkie moje dzieła,  
jakich dokonały ręce moje,  
i na trud, jaki sobie przy tym zadałem.  
A oto wszystko to marność i pogoń za wiatrem!



*Drużyna senacka przed meczem na stadionie Górnika Zabrze, 4 października 2008 roku  
Fot.: Archiwum autora*

Najdłużej znałem się z Maćkiem Płażyńskim – ponad dwadzieścia lat. Kiedy był wojewodą województwa gdańskiego, po zmianach politycznych 1989 roku, współpracowaliśmy ze sobą. Byłem w tym czasie rektorem Politechniki Gdańskiej i przewodniczącym Rady Rektorów Pomorza Gdańskiego. Zależało mu na silnej integracji środowiska akademickiego i władz lokalnych. Był fanem budowania społeczeństwa obywatelskiego. Przedstawiciel wojewody stale uczestniczył w posiedzeniach Rady Rektorów Pomorza Gdańskiego. To właśnie w tym czasie narodził się pomysł organizowania środowiskowych inauguracyj roku akademickiego, połączonych z koncertem w ówczesnej Państwowej Filharmonii i w Operze Bałtyckiej. Maciek był świetnym wojewodą, lubianym przez społeczeństwo naszego województwa. Pomimo to odwołano Go w 1996 roku. Pamiętam dobrze kilkutyśne spotkanie na Długim Targu w Gdańsku w obronie wojewody. Brałem w nim udział i występowałem na schodach do Dworu Artusa w obronie wojewody. Potem brałem udział w spotkaniu delegacji gdańskiej z wicepremierem Michałem Strąkiem, w którego kompetencjach leżała decyzja. Sprawa była jednak już przesądzona. Współpracowaliśmy też ze sobą, kiedy Maciek

Mędrzec ma w głowie swojej oczy,  
a głupiec chodzi w ciemności.  
Ale poznałem tak samo,  
że wszystkich spotyka ten sam los.

... gdyż już w najbliższych dniach  
w niepamięć idzie wszystko.

Cóż bowiem ma człowiek z wszelkiego swego trudu  
i z pracy ducha swego, którą mozoli się pod słońcem?

Poznałem, że wszystko, co czyni Bóg,  
na wieki będzie trwało:  
Do tego nic dodać nie można,  
ani od tego coś odjąć.

był marszałkiem Sejmu, a ja ministrem edukacji narodowej. Z Maćkiem spotykaliśmy się często, nie tylko podczas oficjalnych uroczystości, ale także prywatnie, także z naszymi żonami. Maciek był dla mnie człowiekiem, dla którego dobro wspólne było najważniejsze. Pewnie, dlatego nie mógł znaleźć miejsca w żadnej partii politycznej, nawet tej, którą współtworzył.

Ogromny smutek ogarnął mnie też, kiedy dowiedziałem się o śmierci Arkadiusza Rybickiego. Aram był wspaniałym, nieugiętym człowiekiem. Często widywałem Go z plecakiem. Niezwykle wrażliwy, delikatny, miał duszę artysty. Dla Niego ważni byli ludzie, kochał swoją rodzinę. Dużo opowiadał o swojej żonie Małgosi i dzieciach: Antosiu i Magdzie. Długo nie wiedziałem o chorobie Antosia oraz poświęceniu Jego i Małgosi na rzecz dzieci autystycznych. Podziwiałem ich za to. Aram znany był z tego, że już jako młody człowiek zaangażowany był w działalność na rzecz niepodległej Rzeczypospolitej. To On pisał nielegalne hasła na murach, między innymi „Katyń – pamiętamy”. To Jego ręką spisanych zostało 21 postulatów strajkujących w Stoczni Gdańskiej na płytach ze sklejki, które wpisane zostały niedawno na listę Pamięci Świata UNESCO. Spotykaliśmy się przy różnych okazjach. Szczególnym okresem naszej współpracy był czas, kiedy w rządzie J. Buzka był On wiceministrem kultury narodowej. Spotykaliśmy się na posiedzeniach rządu. Wiedział doskonale jak ogromne znaczenie dla życia narodu ma kultura i jej dziedzictwo. Podczas nieformalnych spotkań był wesoły, lubił żartować. Jego całe życie świadczy o tym, że był wierny wartościom i prawdzie historycznej. Był przeciwny wszelkiego rodzaju manipulacjom i stąd zaangażował się w zmiany w Ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej. Swoją wiedzą i umiejętnością argumentacji nie miał problemów z przekonaniem członków Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej, jeszcze w czwartek wieczorem, do głosowania nad proponowanymi zmianami do ustawy.

Z okresu pracy w rządzie Jerzego Buzka miałem też okazję, choć krótką, współpracy z ówczesnym ministrem sprawiedliwości Lechem Kaczyńskim. Imponował swoją wiedzą w zakresie prawa pracy. Z czasów rządowych znam też wiceministra Grażyną Gęsicką.



*Wspólne zażywanie tabaki z Maciejem Płażyńskim na rynku w Kartuzach w 2001 roku  
Fot.: Archiwum autora*

W mojej trzynastoletniej działalności parlamentarnej miałem bezpośrednie kontakty z wieloma, którzy zginęli w katastrofie. Były to wspólne debaty i wyjazdy z Krzysztofem Putrą, byłem wicemarszałkiem Senatu RP, wicemarszałkiem Jerzym Szmajdzińskim, Izabelą Jarugą-Nowacką, Jolantą Szymanek-Deresz, a na posiedzeniach Komisji Spraw Unii Europejskiej, którą kieruję, często rząd reprezentowali wiceministrowie: Stanisław Komorowski i Andrzej Kremer. Wszyscy Oni byli wspaniali, bo każdy według swojej wiedzy i doświadczenia służył Polsce. Byli wielkimi patriotami.

Idąc po schodach do Gmach Głównego Politechniki Gdańskiej miałem wszystkie te postaci świeżo przed oczyma. Nie

mam też żadnych wątpliwości, że wszyscy Oni pozostaną nie tylko w mojej, ale i Polaków wdzięcznej pamięci na zawsze.

Czasem wydaje mi się, że to wszystko, to był tylko sen, że jadąc za dwa dni do Warszawy na kolejne posiedzenie Senatu spotkam: i Krysię, i Maćka, i Arama, i Staszka, i Jankę...

*Prof. Edmund Wittbrodt  
Przewodniczący Komisji Spraw Unii Europejskiej  
Senator RP od 1997 roku  
Minister Edukacji Narodowej w l. 2000–2001  
Rektor Politechniki Gdańskiej w l. 1990–1996*

## Leszek Solski 1935–2010

10 kwietnia zginął tragicznie w katastrofie samolotu prezydenckiego w Smoleńsku mgr inż. Leszek Solski. Reprezentował Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich. Jego ojciec i stryj byli oficerami wojska polskiego, w 1939 roku trafili do niewoli i zginęli w Katyniu. Leszek leciał tam, aby złożyć kwiaty na grobach swoich bliskich. Niestety tragiczna katastrofa nie pozwoliła na spełnienie tego zamierzenia i przerwała jego życie. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem na liście osób, którzy zginęli w katastrofie, nazwisko i imię Leszek Solski nie miałem wątpliwości, że chodzi tu o kolegę i przyjaciela z dawnych lat.

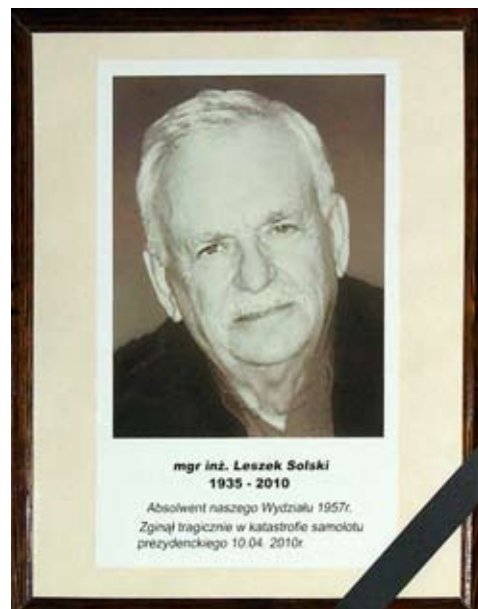
Z Leszkiem Solskim łączyło nas bardzo wiele. Obaj studiowaliśmy i ukończyliśmy studia na Wydziale Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej. Przez wiele lat graliśmy razem w koszykówkę w zespole GKS Wybrzeże. Kilkakrotnie jeszcze jako studenci występowaliśmy razem w drużynie koszykówki reprezentując Politechnikę Gdańską na mistrzostwach Politechnik.

Leszek ukończył studia magisterskie w 1957 roku, ja o rok wcześniej w 1956 roku. Mimo, że byliśmy na różnych latach często spotykaliśmy się na Politechnice wymieniając różne studenckie doświadczenia. Studia wtedy były trudne, bo nie było podręczników ani skryptów a całą wiedzę przekazywano nam na wykładach.

Łączyła nas koszykówka, która była naszą pasją. Graliśmy razem w zespole GKS Wybrzeże, który powstał na początku lat 50. Zaczynaliśmy od najniższej tzw. B-klasy i przebijaliśmy się poprzez kolejne szczeble, aby w 1959 roku uzyskać mistrzostwo II-ligi i awans do I-Ligi. W pierwszym roku bytności w I-lidze zdobyliśmy siódme miejsce, co jak na beniaminka zostało uznane wtedy za wielki wyczyn.

W tym czasie sport był w pełni amatorski, mimo, że trenowaliśmy już 4 razy w tygodniu, a w czasie weekendów rozgrywaliśmy mecze. Zawodnikami w drużynach koszykówki byli głównie studenci lub absolwenci wyższych uczelni. Nasz zespół składał się w dużej mierze ze studentów PG, a dominującym był Wydział Budownictwa Wodnego.

Nas zawodników łączyła przyjaźń. Spotykaliśmy się, bo wiem niemal codziennie, dzieliliśmy sukcesy i porażki. Powstawały też czasami sytuacje konfliktowe, które staraliśmy



Wszystko idzie na jedno miejsce:  
Powstało wszystko z prochu  
i wszystko do prochu znów wraca.

Kto kocha się w pieniądzech,  
pieniędzem się nie nasyci.

Kto wyszedł z łona matki, nagi,  
tak znowu odejdzie, jak przyszedł,  
i nie wyniesie z swej pracy niczego,  
co mógłby w rękę zabrać ze sobą.

A któż to wie, co w życiu dobre dla człowieka,  
dopóki liczy marne dni swego życia.



się łagodzić. Mnie jako kapitanowi zespołu przypadała często ta bardzo trudna rola. W czasie wyjazdów i wielu godzin spędzonych w pociągu dominującą rozrywką był brydż. Często rozmawialiśmy też na tematy zawodowe. Któregoś roku w finale mistrzostw Politechnik spotkały się Politechnika Gdańska i AGH Kraków. De facto były to drużyny oparte na zespołach GKS Wybrzeże i Sparty Kraków. Reprezentowaliśmy wtedy z Leszkiem zespół Politechniki Gdańskiej.

Pamiętam, że kiedyś z Leszkiem zacząłem rozmowę na temat naszych rodziców. W tajemnicy powiedział mi, że jego ojciec zginął w Katyniu. W czasie naszych studiów był to temat tabu, choć obaj wiedzieliśmy, jak było w rzeczywistości. Więcej do tego tematu nie wracaliśmy. Kiedy dowiedziałem się o katastrofie pod Smoleńskiem i o tym, że był tam Leszek

Solski, przypomniałem sobie tę naszą rozmowę sprzed wielu lat o śmierci jego ojca w Katyniu.

Po zakończeniu kariery zawodniczej czasami spotykaliśmy się przy różnych okazjach, choć nasze drogi zawodowe poszły w różnych kierunkach, mimo, że ukończyliśmy ten sam wydział.

Jakim był Leszek? Zawsze pogodny, dowcipny i bardzo przyjacielski. Dziś po bardzo wielu latach wracają w pamięci liczne sytuacje, będące naszym wspólnym udziałem. Trudno jednak wyobrazić sobie, że Leszka nie ma już wśród nas.

Cześć jego pamięci.

Wojciech Majewski  
Instytut Budownictwa Wodnego PAN

## Józef Marcinkiewicz (1910–1940) – matematyk z Listy Katyńskiej

Historio, historio  
cóżes ty za pani,  
że przez ciebie giną,  
że przez ciebie giną,  
chłopcy malowani.  
(Agnieszka Osiecka *Orszak*)

Józef Marcinkiewicz był jednym z najlepiej zapowiadających się matematyków polskich. Urodził się 30 marca 1910 roku w podbiałostockiej wsi Cimoszce. W wielu książkach podaje się inną datę oraz miejsce urodzenia, gdyż dla bezpieczeństwa rodziny, po II wojnie światowej, zostały one zmienione. Rodzicami Marcinkiewicza byli Klemens i Aleksandra z domu Chodakiewicz. Rodzina była średniozamożna. Dzięki pobytowi ojca w Ameryce mogli kupić dom i 30 hektarów ziemi.



Józef Marcinkiewicz

Fot. [www.matematycy.interklasa.pl/biografie/matematyka](http://www.matematycy.interklasa.pl/biografie/matematyka)

Bo kto oznajmi człowiekowi,  
Co potem będzie pod słońcem.

Lepszy jest smutek niż śmiech,  
Bo przy smutnym obliczu serce jest dobre.

W dniu szczęścia bądź szczęśliwy,  
a w dniu nieszczęścia to rozważ:  
zarówno jeden jak i drugi [dzień] Bóg uczynił,  
tak jednak, że nie może człowiek dociec niczego zgoła,  
co będzie potem.

Nad duchem człowiek nie ma władzy, ...  
I nad dniem śmierci nie ma mocy.

W chwili obecnej dworek Marcinkiewiczów wraz z zabudowaniami jest w dobrym stanie. Z powodu problemów zdrowotnych pobierał on początkowo lekcje w domu. Później uczył się w Gimnazjum Króla Zygmunta w Białymstoku. Tam też zainteresował się matematyką. Bardzo mu w tym pomógł Zenon Krassowski – ojciec kolegi (nauczyciel matematyki). Jednak na maturze dostał z tego przedmiotu tylko 3+.

Jesienią 1930 roku Marcinkiewicz rozpoczął studia matematyczne na Wydziale Matematyki i Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Od samego początku wykazywał się wyjątkowym talentem matematycznym i tym samym zwracał na siebie uwagę nauczających go profesorów.

Studia ukończył w 1933 roku, tj. po 3 latach. Jego praca magisterska charakteryzowała się oryginalnością i została bardzo wysoko oceniona.

Po zdaniu egzaminów magisterskich odbył roczną służbę wojskową (taki był wówczas obowiązek). Następnie rozpoczął pracę na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Batorego w Wilnie. Został asystentem wybitnego matematyka Antoniego Zygmunta. Wkrótce też, bo już w 1935 roku uzyskał tytuł doktorski. Promotorem jego pracy był oczywiście profesor Antoni Zygmund. I to on powiedział o młodym Marcinkiewiczu: *Jego rozwój był tak szybki, a oryginalność jego pomysłów była tak wielka, że czasami we własnej dziedzinie mogłem się czuć jak jego uczeń.*

Po doktoracie Marcinkiewicz otrzymał stypendium z Funduszu Kultury Narodowej i spędził rok we Lwowie (ówczesnym centrum matematycznym). Tam współpracował z wybitnymi matematykami, a głównie ze Stefanem Kaczmarzem i Juliuszem Schauderem. Wraz z nimi napisał kilka ważnych prac naukowych.

Jesienią 1936 roku Marcinkiewicz wrócił do Wilna i wkrótce na początku 1937 roku przedstawił pracę habilitacyjną.

Wczesną jesienią 1938 roku ponownie otrzymał stypendium z Funduszu Kultury Narodowej. Prace badawcze miał prowadzić w trzech ośrodkach naukowych: Paryżu, Londynie i Sztokholmie.

Podczas pobytu w Paryżu zaoferowano mu etat profesorski na jednym z uniwersytetów amerykańskich. Odmówił, ponieważ wcześniej przyjął ofertę z Uniwersytetu Poznańskiego.

W drugiej połowie sierpnia 1939 roku Marcinkiewicz wyjechał do Anglii. W tym czasie czuło się już zbliżający wybuch II wojny światowej.

W Polsce ogłoszono mobilizację. Pomimo rad kolegów, aby pozostał nadal w Anglii, zdecydował się na powrót do Polski. I tak w drugim dniu wojny, a więc 2 września profesor Zygmund spotkał go w Wilnie. Marcinkiewicz był już umundurowany i miał przydział do 35 Dywizji.

Ze wspomnień jego kolegi Stanisława Kolankowskiego wynika, że miał on stopień porucznika – oficera rezerwy. Przydzielono go do II Batalionu 205. Oddziału Piechoty. Był to pierwszy oddział wojsk, który przedostał się do Lwowa. A tam we wrześniu Sowieci „internowali tymczasowo” oficerów, którzy brali udział w obronie Lwowa. Wywieziono ich wszy-



Józef Marcinkiewicz

Fot. [www.radiomaryja.pl/artykuly.php?id=100655](http://www.radiomaryja.pl/artykuly.php?id=100655)

kich, a wśród nich i Marcinkiewicza, do Starobielska.

Na listach osób internowanych przez NKWD i zaginionych – tzw. „Liście Katyńskiej” nazwisko Marcinkiewicza pojawia się dwukrotnie. Wpierw widnieje jako więzień Starobielska (nr 2160), a później jako więzień z obozu z Kozielska. Dokładna data jego śmierci i miejsca pochówku pozostają jednak nieznane. Prawdopodobnie po przewiezieniu z obozu ze Starobielska do Kozielska został zamordowany w lasach katyńskich.

W trakcie sześciolletniej kariery akademickiej (z roczną przerwą) Józef Marcinkiewicz napisał 55 artykułów, w tym 19 we współpracy z innymi autorami. Jego prace obejmowały szeroki zakres zagadnień z różnych działów matematyki w tym funkcji rzeczywistych, analizy funkcjonalnej, rachunku prawdopodobieństwa, czy funkcji zespolonych.

O jakości jego pracy naukowej niech świadczy wypowiedź profesora Zygmunta:

Bardzo krótka, bo tylko sześciolletnia działalność naukowa zostawiła wyraźny ślad w matematyce i gdyby nie przedwczesny zgon byłby on prawdopodobnie jednym z czołowych matematyków w skali światowej. Biorąc pod uwagę, to co zdążył osiągnąć, w warunkach normalnych należy uważać jego przedwczesną śmierć za wielki cios dla matematyki polskiej i może najcięższą indywidualną jej stratę w okresie drugiej wojny światowej.

Należy jeszcze podkreślić, że Marcinkiewicz charakteryzował się wybitną osobowością oraz patriotyzmem. Mógł zostać w Anglii, ale w jego sumieniu oznaczało to dezercję. Wybrał walkę i zginął śmiercią męczeńską.

O jego postawie świadczy wypowiedź koleżanki, Stanisławy Lewickiej: *Miał on patriotyzm we krwi, wnuk i prawnuk powstańców podzielił ich tragiczny los i jako kolejne pokolenie umarł w Katyniu.*

Krystyna Nowicka

*Centrum Nauczania Matematyki i Kształcenia na Odległość*

P.S. Dla uczczenia Józefa Marcinkiewicza została ufundowana nagroda jego imienia i jest ona przyznawana corocznie młodym matematykom za najlepszą pracę naukową.

Widziałem wszelkie sprawy,  
jakie się dzieją pod słońcem.  
I oto wszystko to marność i pogoń za wiatrem.

Bo czas i przypadek rządzi wszystkim.

Podobnie jak nie wiesz, jaka jest droga ducha  
do ciała w łonie brzemiennej,  
tak też nie możesz poznać działania Boga,  
który sprawuje wszystko.

... i wróci proch do ziemi tak, jak nią był,  
a duch powróci do Boga, który go dał.

\* Z Księgi Koheleta według Biblii Tysiąclecia  
wybrał Zbigniew Cywiński, emerytowany profesor PG

## Przerwana sesja

Pamiętamy dobrze ten sobotni poranek, szary, chłodny i mglisty. To miała być jeszcze jedna, bardzo pracowita sobota na Politechnice – zajęcia na studiach niestacjonarnych, zaległe teksty do korekty, ale i wyjątkowa, z perspektywą dużej przyjemności: uczestnictwa w uczcie intelektualnej, debacie o przyszłości Polski. To miały być poważne rozmowy o sprawach kluczowych dla kraju, a nazwiska panelistów gwarantowały najwyższy poziom rozważań. Większość Polaków spędzała jednak poranek w domu, od godz. 9 już tylko wpatrzona w ekran telewizora, niedowierzając, że to co słyszy i widzi zdarzyło się naprawdę, z malejącą nadzieją, że może jednak...

10 kwietnia o godzinie 10.00 na Politechnice Gdańskiej miała się rozpocząć konferencja z okazji XX-lecia działalności Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową „Idea Polski XXI wieku”, wydarzenie oczekiwane, ważne dla pomorskiej społeczności. Życie na uczelni zaczęło się tej soboty wyjątkowo wcześnie, od samego rana trwała krzątanina, powoli wypełniały się politechniczne parkingi, przybywali pierwsi goście. Organizatorzy konferencji od tygodni prosili uczestników o wcześniejsze przybycie na miejsce; zapowiedziana obecność premiera Donalda Tuska, Lecha Wałęsy, przedstawicieli Sejmu i Senatu RP, posłów UE, władz Trójmiasta, wyznaczała rangę wydarzenia, ale również procedury organizacyjne.

Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, organizacja pozarządowa stworzona przez środowisko osób działających na rzecz zmian ustrojowych i gospodarczych po 1989 roku z siedzibą w Gdańsku i oddziałem w Warszawie (nie odwrotnie!) po raz kolejny wybrał na miejsce debat obywatelskich Politechnikę Gdańską. Podobnie jak w maju ubiegłego roku, kiedy miał miejsce II Pomorski Kongres Obywatelski, również i teraz do udziału w spotkaniu i dyskusjach zarejestrowała się ogromna ilość uczestników. Jednym z wielu niewątpliwych sukcesów Instytutu jest zgromadzenie wokół swoich działań środowiska obywatelskiego wrażliwego na sprawy Polski i regionów, wywodzącego się w części również z naszej uczelni. 10 kwietnia mieliśmy rozmawiać o polskich ciele i duszy, o gospodarce i finansach, i ciągle niedoskonałym polskim poczuciu bycia wspólnotą, tą narodową, regionalną czy lokalną. Rozmowy miały się skupić na dwóch sesjach tematycznych: „Interesy rozwojowe Polski w kontekście europejskim i globalnym” i „Jakie **razem** Polaków w XXI wieku”, moderatorem pierwszej miał być Jan Krzysztof Bielecki, były premier RP, drugą prowadzić miał profesor Marek Ziółkowski, wicemarszałek Senatu RP. Tego dnia serce Polski miało bić na Politechnice Gdańskiej...

W sobotni poranek zmierzaliśmy w kierunku Politechniki, wiedząc, że w tłumie uczestników konferencji spotkamy



Od lewej stoją: Maciej Witucki, Prezes Zarządu TP SA, Janusz Lewandowski, komisarz UE ds. budżetu, Jan Krzysztof Bielecki, przewodniczący Rady Gospodarczej przy Prezesie Rady Ministrów, arcybiskup senior Tadeusz Gocłowski, prof. Marek Ziółkowski, wicemarszałek Senatu RP, prof. Danuta Hübner, przewodnicząca Komisji Rozwoju Regionalnego Parlamentu Europejskiego

Fot.: Grzegorz Mehring dzięki uprzejmości „Polska – Dziennik Bałtycki”



Przed modlitwą

Fot.: Grzegorz Mehring dzięki uprzejmości „Polska – Dziennik Bałtycki”

znajomych i przyjaciół, również tych, z którymi lekcję historii Polski odbywamy od wczesnych lat osiemdziesiątych. Konferencja szczególna – bo 20-lecie Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową i znakomici goście sprawiły, że uczestnicy także ubiorem podkreślali wyjątkowość wydarzenia – na uczelni rzadko można spotkać tak bardzo eleganckie stroje wczesnym rankiem. Przyjechaliśmy dość późno, po godz. 9, już wiedząc o strasznej tragedii na lotnisku w lesie Katyńskim. Większość już też wiedziała... Wiesz? Wiem, skinienie głowy... Widok eleganckiego tłumu, w którym przeważała czerń i biel, gdzie wszyscy trzymali telefony komórkowe, chcąc potwierdzić,

dowiedzieć się więcej, w ciszy. Kolejne dochodzące szczegóły były porażające, nie mieszczące się ani w ramach świata, który znaliśmy, ani w umiejętności wyobrażenia sobie tego ogromu nieszczęścia. Nie było rozpacz, tylko takie trwanie w przerażeniu, że to się naprawdę dzieje.

Jan Szomburg, prezes Instytutu, w tymi słowami miał rozpocząć konferencję: *Dziś nas, całą rodzinę Polaków, spotkała tragedia...* A potem ten niezwykły dźwięk trąbki, *Il silenzio*, i zaintonowane przez arcybiskupa Goćłowskiego słowa modlitwy *Wieczny odpoczynek racz im dać Panie...* – tak nierealne w holu Politechniki. Wtedy też padły słowa o jedności, solidarności, byciu razem i poczuciu przynależności do jednego narodu. W kolejnych dniach wszyscy próbowali doszukać się w tej tragedii jakiegoś znaku, znaczenia. Czy powinniśmy coś zrozumieć, zmienić coś w naszym postępowaniu, ocenianiu?

Nie zmienimy się pod wpływem jednego wydarzenia – nawet najbardziej wstrząsającego – bo nie tak zmieniają się narody. Nie staniemy się z dnia na dzień lepsi, ani nie zmienimy też nagle swoich poglądów. Może tylko staniemy się ostrożniejsi w ocenianiu pochopnym, może bardziej będziemy ważyć słowa i gesty. Nie oczekujemy natychmiastowej przemiany czy odrodzenia; wystarczy, jeśli nie zamienimy sceny politycznej w poligon bojowy, najbliższych wyborów w festiwal wzajemnych oskarżeń, a przeciwników w poglądach – we wrogów. I wtedy być może zaczniemy realizować Ideę Polski XXI wieku...




Jan Szomburg, Prezes Zarządu IBnGR, arcybiskup senior Tadeusz Goćłowski, współzałożyciel IBnGR

Fot.: Maciej Kosycarz, dzięki uprzejmości IBnGR

Ewa Hope  
Wydział Zarządzania i Ekonomii  
Ewa Jurkiewicz-Sękwicz  
Centrum Języków Obcych

FROM : STATE UNIVERSITY OF MOLDOVA PHONE NO. : +373 22 244248 APR. 14 2010 11:21AM

MINISTERUL EDUCAȚIEI  
al REPUBLICII MOLDOVA



MINISTRY of EDUCATION  
of the REPUBLIC of MOLDOVA

UNIVERSITATEA DE STAT  
DIN MOLDOVA

str. A. Mateevici 60  
MD-2009 CHISINAU  
Tel. (373-22) 577 401, Fax: 244 248  
[www.usm.md](http://www.usm.md)

MOLDOVA STATE UNIVERSITY

60, A. Mateevici str.  
MD-2009 CHISINAU  
Tel. (373-22) 577 401, Fax: 244 248  
[www.usm.md](http://www.usm.md)

Nr \_\_\_\_\_

Dear Mrs/My Rector,


The community of Moldova State University and the whole society of our country are deeply saddened by the tragic events in the Smolensk region, which shook the entire planet. We are with the Polish people and express our deepest condolences and compassion to the families who mourn for dear people. The tragic plane crash took away the lives of the President Lech Kaczynski, his wife and the significant part of military, political and economic elite of the Polish state, which is an irreplaceable loss for the Republic of Poland, for all partners around the world, your loyal friends, among which is the Republic of Moldova.

As the rector of Moldova State University, allow me convey the feelings of solidarity on behalf of the entire university community of our institution in these difficult moments of immense national tragedy of Polish people.

May the bright memory of all passed away in the eternity be kept in our hearts.

with deep sorrow,

Rector of Moldova State University,  
Prof. Gheorghe Ciocanu



Ostfalia Hochschule für angewandte Wissenschaften



Politechnika Odanska  
Prof. Henryk Krawczyk  
Nambowicza 11/12  
PL-80-952 Odzianki

Fachhochschule Braunschweig/Wolfenbüttel  
Präsident  
Prof. Dr. Wolf-Rüdiger Umbach

Telefon: +49(0)531 930 10000  
Telefax: +49(0)531 930 10004  
E-Mail: [praesident@ostfalia.de](mailto:praesident@ostfalia.de)  
Web: [www.ostfalia.de](http://www.ostfalia.de)

Wolfenbüttel, 12.04.2010 Unser Zeichen: Um/ZvBI

Dear Professor Henryk Krawczyk,

We were greatly dismayed when we received the news of the tragic death of your country's president, his wife and other of your nation's leading personalities.

Please let me express on behalf of all staff and students of Ostfalia University of Applied Sciences our deep regret on the tragic and irreplaceable loss that the families of the victims and the Polish nation have suffered.

Our thoughts are with Mr Kaczynski's family and the families of all those who died under such tragic circumstances and with the Polish people.

Please accept my warmest condolences at this difficult time.


With sympathy

  
Prof. Dr. Wolf-Rüdiger Umbach

Ostfalia Hochschule für angewandte Wissenschaften  
Fachhochschule Braunschweig/Wolfenbüttel  
Präsidentstr. 11/12  
38102 Wolfenbüttel  
Telefon: +49(0)531 930 10000

Rektorat  
Wolfenbüttel & Braunschweig  
Wolfenbüttel

Федеральное агентство по образованию  
Федеральное государственное образовательное учреждение высшего профессионального образования



Российский государственный университет имени Иммануила Канта (РГУ им. И. Канта)

236041, Россия, г. Калининград, ул. А. Невского, д. 14  
Тел.: 8 (4012) 595500, факс: 8 (4012) 485813  
E-mail: [info@kantiana.ru](mailto:info@kantiana.ru)  
<http://www.kantiana.ru>  
ОКПО 02068255, ОГРН 1023901002949  
ИНН/КПП 3906019856/390601001

12.04.2010 от 01/24-438

На № \_\_\_\_\_ от \_\_\_\_\_

Проф. Хенрик Кравчук  
Ректору  
Гданьского технического университета


Уважаемый господин ректор!

От имени многотысячного коллектива сотрудников, преподавателей, аспирантов и студентов Российского государственного университета имени Иммануила Канта выражаю наши самые искренние соболезнования в связи со страшной трагедией всего Польского народа – гибелью Леха Качинского, Президента Республики Польша, его супруги Марии Качинской и сопровождающих членов делегации.

РГУ им. И. Канта гордится своим опытом сотрудничества с польскими партнерами. Это взаимодействие уже давно превратилось из сотрудничества университетов в совместную работу друзей по развитию общих образовательных, культурных и общественных инициатив.

В эти трагические дни мы скорбим вместе со всем Польским народом, нашими коллегами и друзьями.


Ректор РГУ им. И. Канта



А.П. Клемешев

TEL: 12 APR 2010 15:05 CTR1

МИНОБРАЗОВАНИЯ РОССИИ  
государственное образовательное учреждение высшего профессионального образования



MINISTRY FOR EDUCATION AND SCIENCE OF RUSSIA  
State Educational Institution of Higher Professional Education

«САНКТ-ПЕТЕРБУРГСКИЙ ГОСУДАРСТВЕННЫЙ ЭЛЕКТРОТЕХНИЧЕСКИЙ УНИВЕРСИТЕТ «ЛЭТИ»  
им. В. И. Ульянова (Ленина)»

Prof. Popov str., 5  
St. Petersburg, 197376, Russia

Тел.: +7 (812) 346-4487  
Факс: +7 (812) 346-2758  
<http://www.letu.ru>

Dear Professor Henryk Krawczyk,


On behalf of Saint Petersburg Electrotechnical University "LETI" and myself personally, I would like to express my most profound condolences to you and through you, to the university staff members, students and to the families of President and Mrs. Kaczynski and all those who have died in this tragic accident.

President Kaczynski devoted his life to his country. A tireless defender of the ideas in which he believed, he always battled with conviction for the values that founded his entry into politics: democracy, liberty and the fight against totalitarianism.

Sharing the sorrow and pain of the people of Poland, I wish strength of spirit to the relatives and friends of the victims.

Please accept the assurance of my high esteem.

Vladimir Kutuzov



Rector

4 maja 2010 roku umarł

### Stefan Zabieglik

członek Zespołu Redakcyjnego  
„Pisma PG”  
nieustrudzony w podtrzymywaniu  
płomyka  
humanistycznego oświecenia  
naszej politechnicznej społeczności

Spoczywaj w pokoju...

[www.pg.gda.pl/pismo/](http://www.pg.gda.pl/pismo/)

„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów oraz akceptują jednoczesne ukazanie się artykułów na łamach „Pisma PG” i w Internecie.

Wszelkie prawa zastrzeżone

#### Adres Redakcji

Politechnika Gdańska  
Dział Promocji i Planowania  
Strategicznego  
Redakcja „Pisma PG”  
ul. G. Narutowicza 11/12,  
80-233 Gdańsk, Gmach B, pok. 406,  
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

#### Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (redaktor naczelny),  
Adam Barylski,  
Robert Górski  
Ewa Jurkiewicz-Sękwicz,  
Joanna Smoczyńska  
Waldemar Wardencki  
**Stefan Zabieglik**

#### Redaktorzy prowadzący str. 27–62:

Władysław Koc, Bohdan Zadroga

#### Skład i opracowanie okładki

– Wioleta Lipska-Kamińska  
Redakcja „Pisma PG”,  
e-mail: wioleta.kaminska@pg.gda.pl

#### Fot. na okładkach

okł. 1: Waldemar Affelt; okł. 2 i 4: Krzysztof Krzempek; okł. 3: Bohdan Zadroga, www.trojmiasto.pl, Józef Judycki, Andrzej Jamiołkowski i zbioru Ekolanu S.A., Krzysztof Postoła, www.bosiacy.pl, Marcin Przybysz, BIEG 2012

#### Korekta

Magdalena Toczyńska

#### Druk

Drukarnia „Optima” z Gdyni

Numer zamknięto 26 kwietnia 2010 roku

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

## Spis treści

<b>Wolność i Prawda</b>	
<i>Lech Kaczyński</i> .....	3
<b>Żeby to był tylko sen...</b>	
<i>Edmund Wittbrodt</i> .....	5
<b>Leszek Solski 1935–2010</b>	
<i>Wojciech Majewski</i> .....	7
<b>Józef Marcinkiewicz (1910–1940) – matematyk z Listy Katyńskiej</b>	
<i>Krystyna Nowicka</i> .....	8
<b>Przerwana sesja</b>	
<i>Ewa Hope, Ewa Jurkiewicz-Sękwicz</i> .....	10
<b>Kondolencje</b> .....	12
<b>Nagrody za wynalazki dla naszych naukowców</b>	
<i>Ewa Kuczkowska</i> .....	14
<b>Kapusta nie tylko do jedzenia</b>	
<i>Jacek Namieśnik, Kamila Klimaszewska</i> .....	15
<b>Projekt Mayday Euro 2012 ma już swoje logo</b>	
<i>Ewa Kuczkowska</i> .....	19
<b>Wizyta studentów i pracowników Politechniki Gdańskiej w firmie Lincoln Electric</b>	
<i>Dariusz Fydrych</i> .....	20
<b>Oddech po sesji</b>	
<i>Marek Sawicki</i> .....	21
<b>II Etap XVII edycji Konkursu KAROLE rozstrzygnięty!</b>	
<i>Karolina Listkowska</i> .....	23
<b>Konkurs o nagrodę „Czerwonej Róży”</b> .....	25
<b>Listy do Redakcji „Pisma PG”</b>	
<i>Krzysztof Kotarski</i> .....	26
<b>65 lat Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska</b>	
<i>Ireneusz Kreja</i> .....	27
<b>Moje pierwsze spotkanie z nauką francuską</b>	
<i>Eugeniusz Dembicki</i> .....	28
<b>Chwila wspomnień z okazji Jubileuszu Wydziału</b>	
<i>Marek Biedrzycki</i> .....	31
<b>Doktorant</b>	
<i>Bolesław Mazurkiewicz</i> .....	32
<b>Wspomnienia sprzed pół wieku</b>	
<b>Studia Geologiczne w Politechnice Gdańskiej w latach 1951–1960</b>	
<i>Bohdan Kozerski</i> .....	35
<b>Moje studia 1956–1961</b>	
<i>Piotr Kowalik</i> .....	37
<b>Witold Nowacki – koryfeusz mechaniki w Polsce i na świecie</b>	
<i>Zbigniew Cywiński</i> .....	40
<b>Impresje o błyskotliwym humorze Profesorów z okresu moich studiów</b>	
<i>Jerzy Ziółko</i> .....	42
<b>Jak to kiedyś było...</b>	
<i>Czesław Szymczak</i> .....	43
<b>Moje wspomnienia</b>	
<i>Wojciech Majewski</i> .....	45
<b>Moja droga do Politechniki Gdańskiej</b>	
<i>Stanisław Mackiewicz</i> .....	47
<b>Per pedes apertorum</b>	
<i>Ryszard Skarżyński</i> .....	52
<b>Uroczę praktyki studenckie w Chorwacji</b>	
<i>Marek Biedrzycki</i> .....	56
<b>Wspomnienia studentów z lat 1954–59 niezupełnie poważnie napisane</b>	
<i>Krystyna Lekszycka</i> .....	58
<b>Wspomnienie z pracy zawodowej</b>	
<i>Janina Cudzik</i> .....	61

## Nagrody za wynalazki dla naszych naukowców

**W**połowie marca, podczas inauguracji XVII Giełdy Polskich Wynalazków Nagrodzonych w 2009 roku na światowych targach wynalazczości Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wyróżniło najlepsze projekty. Do naukowców pod kierunkiem prof. Andrzeja Czyżewskiego z Katedry Systemów Multimedialnych Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG trafiły aż cztery dyplomy z kryształowymi statuetkami.

Z uznaniem spotkały się wszystkie prezentowane na giełdzie propozycje: Komputerowy interfejs aromatowy, System sterowania komputerem za pomocą gestów oraz Interfejs multimodalny do sterowania komputerem za pomocą ruchów warg i języka.

Wszystkie nagrody dotyczą tego samego pakietowego projektu POIG z tzw. listy indykatywnej projektów szczególnie istotnych dla gospodarki: „Opracowanie typoszeregu komputerowych interfejsów multimodalnych oraz ich wdrożenie w zastosowaniach edukacyjnych, medycznych w obronności i w przemyśle”.

Katedra zebrała też laury za szczególną aktywność w promocji wynalazków za granicą oraz odebrała nagrodę za międzynarodowe osiągnięcia wynalazcze.

Jak pracownicy naukowcy z Katedry Systemów Multimedialnych promują wynalazki za granicą?

– *Nie unikamy wystaw i konkursów. Ta aktywność wypełnia lukę, która powstaje, gdy osiągnięcia konstrukcyjne opisuje się wyłącznie w publikacjach i nie pokazuje się ich działania szerokiej publiczności* – komentuje prof. dr hab. inż. Andrzej Czyżewski, kierownik Katedry Systemów Multimedialnych na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG.

Na naszych łamach pisaliśmy już o możliwości sterowania komputerem za pomocą gestów czy też warg i języka. Zatrzymajmy się więc przez chwilę przy komputerowym interfejsie aromatowym.

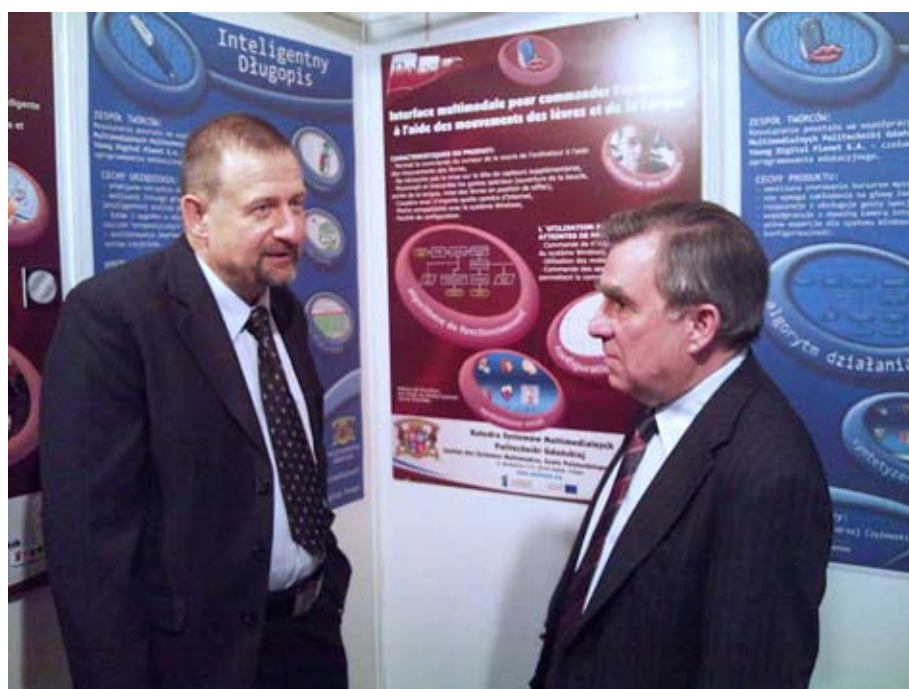
– *Komputer jest w stanie sterować wytwarzaniem zapachów w pomieszczeniu. Zapachy w zależności od doboru substancji aromatowych dystrybuowa-*



*nych przez specjalną przystawkę mogą ułatwiać poznawanie świata, np. dzieciom niewidomym, dzieciom z zaburzeniami rozwojowymi lub z autyzmem. Jest to ważny element terapii polisensorycznej, dający możliwość oddziaływania za pośrednictwem zmysłu powonienia. Do tychczas za pomocą komputerów można było stymulować jedynie wzrok i słuch, zaniebawiano wykorzystywanie węchu. Dodam jeszcze, że kod zapachu może być przechowywany lub przesłany, np. w e-mailu do innego komputera, który jest wyposażony w specjalną przystawkę* – wyjaśnia prof. Andrzej Czyżewski.

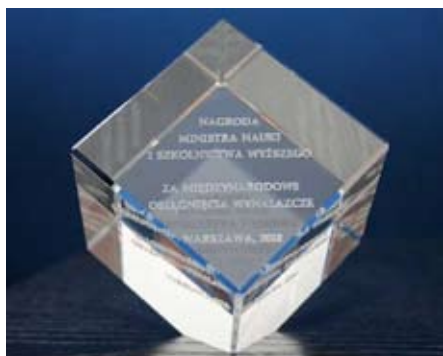
Co więcej, zapachy rozpowszechniane w pomieszczeniach mogą stymulować nastrój i pracę znajdujących się w nich osób, wpływając na nie pobudzająco bądź relaksująco.

– *W opracowaniu interfejsu zapachowego uczestniczy także pan dr hab. inż. Janusz Smulko z Katedry Optoelektroniki i Systemów Elektronicznych, z którym już złożyliśmy wspólną aplikację patentową* – dodaje prof. Czyżewski.



Podczas warszawskiej giełdy wynalazków. Prof. Andrzej Czyżewski w towarzystwie prof. Witolda Janurka, wiceministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Fot.: Archiwum A. Czyżewskiego



Warto podkreślić, że zespół pod kierunkiem prof. Andrzeja Czyżewskiego niewątpliwie zdobył na warszawskiej giełdzie wynalazków najwięcej wyróżnień.

– *Zdecydowanie udało nam się wyprzedzić wszystkie inne uczelnie. Do tego należy dodać jeszcze siedem medali przywiezionych z międzynarodowych wystaw wynalazków w roku 2009 otrzymanych na Międzynarodowych Targach Poznań-*

*skich, paryskim Concourse Lepine, na Międzynarodowym Salonie Wynalazczości „Brussels Innova” w Brukseli oraz na targach Technicon Innowacje w Gdańsku – wylicza prof. dr hab. inż. Andrzej Czyżewski.*

Do tychże wyróżnień należy dodać prestiżowy Krzyż Kawalerski Europejskiego Orderu Wynalazczości za osiągnięcia we wdrażaniu rozwiązań innowacyjnych z zakresu technologii multimedialnych, który prof. Andrzej Czyżewski przywiózł z Brukseli.

Zdaniem Profesora nagrody przyznane przez MNiSW w poniedziałkowy poranek są podsumowaniem poprzednich wyróżnień i docenieniem pracy całego zespołu.

Więcej informacji o sukcesach Katedry Systemów Multimedialnych WETI PG



*XVI Giełda Polskich Wynalazków Nagrodzonych w 2009 roku na światowych targach wynalazczości. Trwa rozdanie nagród.*

*Fot: Archiwum A. Czyżewskiego*

znajduje się na jej stronie internetowej: [www.multimed.org](http://www.multimed.org).

*Ewa Kuczkowska  
Biuro prasowe PG*

## Kapusta nie tylko do jedzenia

**K**ryzys ekologiczny we współczesnym świecie jest faktem powszechnie znanym i w związku z tym w wielu krajach poszukuje się sposobów nie tylko zapobiegania skażeniu środowiska i żywności, ale także rekultywacji zdegradowanych terenów.

Różne przejawy działalności i aktywności człowieka prowadzą do zanieczyszczenia poszczególnych elementów środowiska (powietrze, woda, gleba). W wielu regionach efekty tej degradacji są widoczne gołym okiem. Jest więc oczywiste, że podejmowane są działania mające prowadzić do poprawy stanu środowiska, które można zaliczyć do trzech różnych grup:

- **działania konserwatorskie** (zachowawcze), które przejawiają się we wprowadzaniu w życie odpowiednich przepisów i norm w zakresie zarządzania zasobami środowiskowymi;
- **działania prewencyjne** polegające na zmianach w sposobie zaspokajania zapotrzebowania na różne dobra konsumpcyjne poprzez wprowadzania technologii niskoodpadowych lub

technologii czystych;

- **działania remediacyjne**, gdy stosuje się różne zabiegi sozotechniczne w celu poprawy stanu środowiska np. poprzez usunięcie lub zmniejszenie poziomu zanieczyszczenia.

Degradacja środowiska związana jest głównie z rozwojem cywilizacyjnym (przemysł, transport oraz rolnictwo oparte na sztucznych nawozach i środkach ochrony roślin) oraz nieracjonalną gospodarką zasobami środowiskowymi i wytwarzanymi odpadami. Prowadzą one do:

- niekorzystnych zmian w krajobrazie,
- zanieczyszczenia wód gruntowych i powierzchniowych,
- spadku żyzności gleb.

Ponadto na większości obszarów uprawnych można zaobserwować wzrost stężenia metali ciężkich w glebie, co w efekcie ma powszechny niekorzystny wpływ na jakość produktów żywnościowych i zdrowie człowieka. Dlatego też, coraz większego znaczenia nabiera rekultywacja terenów zanieczyszczonych, a wśród konsumentów i rolników

w krajach rozwiniętych rośnie zainteresowanie organicznymi metodami uprawy, zmierzającymi do wyeliminowania szkodliwych środków chemicznych. Badania w zakresie oczyszczania gruntów prowadzone są na całym świecie od wielu lat, jednak tradycyjne **technologie sozotechniczne** (zwane inaczej technologiami remediacyjnymi) są niezwykle kosztowne i czasochłonne, często też wymagają wprowadzenia do środowiska innych substancji chemicznych, które zazwyczaj nie są obojętne w stosunku do składników części nieożywionej środowiska jak i organizmów żywych. Stale zatem poszukuje się technologii bardziej efektywnych i ekonomicznych. Do takich należy **fitoremediacja**, wykorzystująca uprawy specjalnie dobranych roślin



*Sadzonka kapusty*

*Fot. Renata Bączek-Kwinta*



o zdolnościach do gromadzenia dużych ilości metali ciężkich w celu rekultywacji terenów zdegradowanych, bez objawów toksyczności.

Fitoremediacja jest to proces polegający na wprowadzeniu roślin do określonego ekosystemu w celu asymilacji poprzez korzenie i liście przede wszystkim takich zanieczyszczeń jak metale ciężkie, ale także szkodliwych związków organicznych (wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, polichlorowane bifenyle, pestycydy). Rośliny charakteryzujące się wyjątkową dużą zdolnością do przyswajania zanieczyszczeń (ksenobiotyków) nazywa się **hiperakumulatorami**. Idealna roślina nadająca się do użycia w tym procesie powinna charakteryzować się zdolnością do gromadzenia dużych ilości metali ciężkich oraz znacznym przyrostem biomasy w krótkim czasie. Kapusta spełnia oba te warunki. Należy ona do roślin krzyżowych, które ze względu na wysoką zawartość związków siarkoorganicznych mają zdolność kumulowania metali ciężkich. Wśród tych roślin kapusta ma tą przewagę, że cechuje ją duża biomasa zamknięta w małej objętości – kula. Powoduje to duże pobieranie wody i rozpuszczonych w niej substancji przy zajmowaniu niewielkiej powierzchni uprawnej. Obecne w glebie zanieczyszczenia przenikają także do wód powierzchniowych, a zatem fitoremediacja gleby przyczynia się pośrednio do obniżania skażenia wody. Jak pokazały ostatnio opublikowane wyniki badań przeprowadzonych w Holandii, głównym metalem zanieczyszczającym wody powierzchniowe jest cynk (Zn) – metal wyjątkowo efektywnie kumulowany przez kapustę. Zazwyczaj rośliny wykorzystywane w fitoremediacji stanowią szkodliwy produkt odpadowy i muszą być odpowiednio utylizowane. W przypadku kapusty możliwe jest korzystniejsze zagospodarowanie roślin, które rosną na skażonym terenie.

Z badań naukowych wynika, że kumulacja metali ciężkich w roślinach krzyżowych może stymulować proces wytwarzania wtórnych metabolitów siarkoorganicznych, tzw. glukozynolanów. Związki te, a szczególnie produkty ich rozpadu – czyli izotiocyjaniany powstające pod działaniem endogennego enzymu mirozynazy, posiadają zdolność do hamowania wzrostu pasożytów, bakterii i grzybów. Ta właściwość izotiocyjanianów

znalazła praktyczne zastosowanie w procesach **biofumigacji** gleby. Biofumigacja to proces zwalczania szkodników roślin przez użycie tzw. biofumigantów – naturalnych związków chemicznych pochodzenia roślinnego o aktywności przeciwdrobnoustrojowej i stanowi alternatywę do konwencjonalnie stosowanych środków do zwalczania pasożytów roślin za pomocą środków syntetycznych (jednym z nich jest powszechnie stosowany izotiocyjanian metylu). Cennym źródłem izotiocyjanianów w przypadku podwyższonej biosyntezy glukozynolanów może być kapusta.

Wydział Chemiczny Politechniki Gdańskiej od lat zajmuje się badaniem związków aktywnych biologicznie pochodzenia roślinnego. Dużo uwagi poświęcono takim związkom obecnym w warzywach krzyżowych – a w szczególności w kapuście białej. Prowadzone badania pozwoliły dostrzec technologiczne walory tej rośliny, przydatne do fitoremediacji i biofumigacji gleby. Kapusta (*Brassica L.*) należy do rodziny kapustowatych (patrz tabela 1) obejmującej ponad 100 gatunków. W stanie dzikim rośliny z tego rodzaju występują w basenie Morza Śródziemnego oraz południowej i środkowej Azji.

Na realizację badań w ramach tego projektu przyznało środki finansowe w wysokości 3 391 950 PLN.

W celu realizacji projektu AGROBIO-KAP Wydział Chemiczny Politechniki Gdańskiej podjął współpracę z zespołami naukowymi z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie i Instytutu Chemii Przemysłowej w Warszawie. Połączenie zasobów organizacyjnych, technicznych i ludzkich trzech jednostek oraz skojarzenie wszystkich zadań badawczych zaplanowanych w celu realizacji projektu tj.:

- badań biologicznych kapusty z upraw zlokalizowanych na terenach o różnym poziomie antropopresji,
- badań analitycznych próbek kapusty na zawartość metali ciężkich,
- organizacji poletek uprawnych kapusty prowadzonej w kontrolowanych warunkach,
- opracowanie technologii wytwarzania preparatu do biofumigacji
- przyczyni się do realizacji założeń projektu, którego głównym celem jest optymalizacja procesu rekultywacji terenów zdegradowanych, zmniejszenie intensywności antropopresji oraz stworzenie technologii wspomagających rozwój rolnictwa tzw. rolnictwa ekologicznego.

Tabela 1

## Systematyka kapusty

	Nazwa polska	Nazwa łacińska
nadkrólestwo	jądrowe	<i>Eucaryota</i>
królestwo	rośliny	<i>Phytobionta</i>
podkrólestwo	naczyniowe	<i>Telmophyta</i>
gromada	okrytonasienne	<i>Spermatophyta</i>
podgromada	okrytozalążkowe	<i>Magnoliophytina</i>
klasa		<i>Rosopsida</i>
podklasa	ukęślowe	<i>Dilleniidae</i>
rząd	kaparowce	<i>Capparales</i>
rodzina	kapustowate	<i>Brassicaceae</i>
rodzaj	kapusta	<i>Brassica L.</i>

**W październiku 2009 r. projekt „Wykorzystanie kapusty białej na potrzeby fitoremediacji i biofumigacji gleby (AGROBIOKAP)” został zaakceptowany przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego do realizacji w ramach programu Innowacyjna Gospodarka:**

- **oś priorytetowa – 1. Badania i rozwój nowoczesnych technologii;**
- **działanie – 1.3. Wsparcie projektów B+R na rzecz przedsiębiorstw realizowanych przez jednostki naukowe;**
- **poddziałanie – 1.3.1. Projekty rozwojowe.**

Biopreparat można będzie stosować w rolnictwie niskonakładowym i ekologicznym, ale wydaje się, że może też zyskać aprobatę właścicieli ogrodów działkowych i przydomowych, jako naturalny środek ochrony roślin oraz jako źródło łatwoprzyswajalnego azotu, który jest typowym **biogenem** (czyli inaczej substancją pożywkową).

Opracowanie innowacyjnej i ekonomicznej technologii fitoremediacji terenów zdegradowanych oraz produkcji naturalnego środka do biofumigacji gleb użytkowanych rolniczo i ogrodniczo ma



Wazonowa uprawa kapusty-fitotron  
Fot. Renata Bączek-Kwinta

ogromną szansę przyczynić się do rozwoju polskiej gospodarki. Zrealizowanie powyższych założeń umożliwiłoby zalecenie kapusty białej jako łatwego w uprawie, taniego i bezpiecznego dla środowiska akumulatora do usuwania z gleby metali ciężkich, którego wykorzystanie byłoby możliwe nawet na skalę jednego gospodarstwa, a jednocześnie surowca do produkcji naturalnego środka ochrony roślin.

Trzeba w tym miejscu podkreślić szczególny wymiar społeczny projektu ze względu na fakt, że zastosowanie wyników projektu przyczyni się do rozwiązywania najbardziej aktualnych problemów społecznych, jakimi są:

- duże bezrobocie szczególnie na terenach wiejskich,
- spadek areálu ziemi uprawnej wskutek postępującej degradacji środowiska,
- pogorszenie się jakości zdrowotnej żywności,
- zbyt mała ilość produktów żywności ekologicznej oraz ich wysoka cena sprawiająca, że polscy konsumenci wybierają produkty o znacznie niższych walorach zdrowotnych,
- zanieczyszczenie środowiska, które również negatywnie wpływa na zdrowie człowieka i krajobraz.

Jak już wspomniano wcześniej postępująca industrializacja i urbanizacja oraz stosowanie nawozów sztucznych i środków ochrony roślin doprowadziło do wielu niekorzystnych zmian w krajobrazie i środowisku a w efekcie końcowym do obniżenia jakości zdrowotnej produktów rolnych i ogrodnictwa. Eliminacja szkodliwych substancji chemicznych i metali ciężkich z gleb jest bardzo żmudna i kosztowna. Tradycyjne chemiczne **technologie remediacji** gruntów wymagają bardzo dużych nakładów finansowych i są niezwykle czasochłonne.

Brak efektywnych i tanich metod ochrony i oczyszczania gleb wpływa niekorzystnie na stan polskiej gospodarki. Prowadzi m.in. do:

- zmniejszenia areálu ziemi uprawnej wskutek degradacji gleb,
- wysokich cen żywności ekologicznej (naturalne preparaty do ochrony roślin pochodzą głównie z importu),
- spadku atrakcyjności i konkurencyjności terenów silnie uprzemysłowionych.

Jak do tej pory w Polsce prace B+R, które mają prowadzić do kompleksowego rozwiązania wyżej przedstawionych problemów prowadzone są jedynie w nielicznych ośrodkach.

Partnerzy projektu AGROBIOKAP na podstawie uzyskanych wyników badań nad bioaktywnymi związkami kapusty białej, prowadzonymi na Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej zdecydowali się na opracowanie technologii wykorzystania kapusty białej jako odpowiedniej rośliny do użycia w procesach fitoremediacji prowadzonych na terenach zdegradowanych i biofumigacji realizując przy tym nadrzędny cel projektu jakim jest stymulacja rozwoju rolnictwa ekologicznego oraz optymalizacja procesu rekultywacji terenów zdegradowanych i zmniejszenia intensywności **antropresji**.

Odbiorców efektów realizacji projektu AGROBIOKAP można podzielić na 4 podstawowe grupy:

- sprawcy degradacji gruntów i organy, na których spoczywa obowiązek rekultywacji terenów zdegradowanych (organy administracji państwowej),

- rolnicy i działkowicze oraz właściciele ogrodów,
- rolnicy i przedsiębiorcy rolni (a pośrednio konsumenci żywności ekologicznej),
- producenci ekologicznych środków ochrony roślin.

Opracowanie i wdrożenie do praktyki prostej, niskoenergetycznej i niemalże bezodpadowej a także taniej technologii oczyszczania gleb pozwoli na wzrost konkurencyjności:

- przedsiębiorców odpowiedzialnych za zanieczyszczenie terenów, którzy w sposób ekonomiczny będą mogli przeprowadzić rekultywację terenu zdegradowanego,
- rolników i producentów żywności umożliwiając im w krótkim czasie i przy niewielkich nakładach finansowych prowadzenie działalności związanej z rolnictwem ekologicznym,
- producentów środków ochrony roślin,
- jednostek uczestniczących w realizacji projektu (poprawa jakości zaplecza, w tym bazy aparaturowej, inwestycje w kadre i infrastrukturę).

Nie należy zapomnieć o korzyściach wynikających z zacieśnienia więzi i współpracy pomiędzy przedsiębiorstwami a jednostkami naukowymi, co jest dodatkowym atutem projektu. Ponadto, projekt AGROBIOKAP będzie miał również szczególny wymiar społeczny, ponieważ zastosowanie jego wyników w praktyce przyczyni się do rozwiązywania najbardziej aktualnych problemów społecznych, do których należy spadek zdrowotności spo-



Od pola...

Fot. <http://wyborcza.pl/5,76842,5556568.html?i=3>



... do stołu

Fot. [http://2.bp.blogspot.com/\\_UAub-zWejwMg/SjguU\\_8M\\_wl/AAAAAAAAAXA/v7O0mfKJ4Q4/s1600-h/kapusta+2.jpg](http://2.bp.blogspot.com/_UAub-zWejwMg/SjguU_8M_wl/AAAAAAAAAXA/v7O0mfKJ4Q4/s1600-h/kapusta+2.jpg)

teczności związane z postępującymi zanieczyszczeniami środowiska i pogorszenia jakości żywności.

Problem zanieczyszczenia gleb obejmują nie tylko Polskę, ale również Europę i cały świat, obszar oddziaływania efektów uzyskanych w trakcie realizacji projektu AGROBIOKAP może mieć charakter międzynarodowy. Zastosowanie wyników badań poza granicami Polski przyczyni się do zwiększenia udziału polskich produktów i technologii na rynku międzynarodowym. Opracowana w ramach projektu technologia fitoremediacji gleby może znaleźć zastosowanie w rolnictwie w celu rekultywacji obszarów zdegradowanych położonych w strefie klimatu umiarkowanego i podzwrotnikowego. Ponadto, zakłada się, że biopreparat uzyskany w ramach projektu może znaleźć zastosowanie w procesach biofumigacji obszarów uprawnych zlokalizowanych w regionach charakteryzujących się różnymi warunkami klimatycznymi (nie tylko w Europie).

Jak już wspomniano realizacja projektu AGROBIOKAP będzie prowadzona przez zespoły z trzech jednostek naukowych. Podział zadań pomiędzy partnerów projektu został dokonany z uwzględnieniem dotychczasowego doświadczenia w dziedzinie projektu AGROBIOKAP i przedstawia się następująco:

- **Politechnika Gdańska**

- ✓ badania analityczne w celu określenia wpływu warunków uprawy kapusty na zawartość związków bioaktywnych i biokumulację metali ciężkich w kapuście,
- ✓ statystyczne opracowanie wyników pomiarów,
- ✓ zaproponowanie metod zagospodarowania odpadu po produkcji biopreparatu,

- **Instytut Chemii Przemysłowej w Warszawie**

- ✓ opracowanie technologii otrzymania biopreparatu zgodnie z wymogami przemysłu,

- **Uniwersytet Rolniczy w Krakowie**

- ✓ przeprowadzanie badań fizjologicznych kapusty z upraw prowadzonych w różnych warunkach,
- ✓ opracowanie technologii uprawy kapusty.

Wszystkie trzy jednostki naukowe biorące udział w projekcie AGROBIOKAP są bardzo dobrze przygotowane do realizacji zamierzonych celów; posiadają duże doświadczenie w dziedzinie objętej tematyką projektu oraz odpowiedni sprzęt i bardzo dobrze przygotowaną kadrę naukową. O szerokiej działalności naukowej i bogatym doświadczeniu pracowników wszystkich jednostek naukowych świadczą:

- publikacje i doniesienia konferencyjne,
- patenty,
- nagrody naukowe i wdrożenia (udokumentowane odpowiednimi dyplomami).

Ponadto, wszystkie trzy jednostki mają bogate doświadczenie w realizacji zadań w ramach różnorodnych programów badawczych zarówno krajowych jak i międzynarodowych.

Zadania badawcze ukierunkowane są na zbadanie możliwości zastosowania kapusty jako hiperakumulatora (procesy fitoremediacji) oraz materiału wyjściowego do wytwarzania preparatu do biofumigacji upraw rolniczych i ogrodniczych. W celu określenia właściwości fitoekstrakcyjnych kapusty, wykorzystane zostaną uprawy trzech typów:

- **kontrolowana uprawa** w urządzeniu nazywanym **fitotronem**, gdzie gleba będzie skażona znaną ilością metali ciężkich (kadmu i cynku) tak, by uzyskać stężenia charakterystyczne dla umiarkowanego i wysokiego poziomu zanieczyszczenia gleby,
- **uprawa na gruntach** zlokalizowanych w miejscach o różnym poziomie antropopresji, na których będzie w sposób kontrolowany uprawiana kapusta z powierzonych sadzonek,
- **plantacje**, na których od kilku lat uprawiana jest kapusta stanowiące naturalny model arealów doświadczalnych, które mogą dostarczyć in-

formacji na temat efektywności fitoremediacji na typowych polach.

Ze wszystkich upraw zbierana będzie kapusta oraz próbki gleby w celu oszacowania poziomu zawartości metali ciężkich. Ta część projektu ma służyć ocenie przydatności kapusty do fitoremediacji gleb o podwyższonej zawartości metali, np. w celu przygotowania gruntów na potrzeby rolnictwa ekologicznego, a także do rekultywacji terenów zdegradowanych. Ustalone zostaną przy tym właściwe warunki prowadzenia uprawy gwarantujące odpowiedni przyrost biomasy rośliny.

Druga część projektu dotyczyć będzie zbadania przydatności kapusty jako surowca do produkcji biopreparatu, który mógłby służyć do biofumigacji gleby oraz opracowania wydajnej i przyjaznej środowisku technologii jego uzyskiwania na skalę przemysłową z uwzględnieniem maksymalnego zagospodarowania biomasy ze zbiorów kapusty.

Do uzyskania biopreparatu o odpowiednim składzie chemicznym wykorzystane będą tzw. techniki sorpcyjne, a jako surowiec znajdą zastosowanie soki uzyskane z kapusty uprawianej w celu usunięcia z gleby metali ciężkich (fitoremediacji). Opracowaniu technologii produkcji biopreparatu towarzyszyć będzie dogłębna ocena jego jakości. Przede wszystkim ocenie będzie podlegała siła jego bójczonego/hamującego działania wobec wybranych mikroorganizmów wywołujących niektóre choroby roślin uprawnych, które w istotny sposób wpływają na ich jakość. Następnie będzie on sprawdzany pod kątem zawartości zanieczyszczeń środowiskowych: metali ciężkich, azotanów (III i V) oraz związków organicznych z grupy wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych (WWA) i polichlorowanych bifenyli (PCB) w celu optymalizacji parametrów procesu technologicznego gwarantujących pełne usunięcie szkodliwych substancji z biopreparatu. Prowadzone będą również badania analityczne ukierunkowane na oznaczanie zawartości substancji bioaktywnych z grupy produktów rozpadu glukozynolanów oraz przeciwutleniaczy w surowcu roślinnym i biopreparacie, od których składu i zawartości będzie zależała aktywność biologiczna biopreparatu. Ponadto zostanie oceniona toksyczność kolejnych porcji biopreparatu w stosunku do ludzkich komórek w hodowli, która z jednej strony może być miarą

zawartości substancji bioaktywnych, ale też dostarczyć informacji o ewentualnej szkodliwości dla organizmu ludzkiego, co pozwoliłoby sformułować rekomendacje dla użytkowników biopreparatu.

W ramach projektu planuje się również przeprowadzenie akcji promocyjno – informacyjnej, mającej na celu możliwie jak najszybsze informowanie środowiska o uzyskanych efektach naukowych mogących mieć znaczenie dla praktyki gospodarczej. Głównym założeniem działalności promocyjnej będzie nawiązanie kontaktów i podjęcie próby organizacji współpracy z instytucjami zajmującymi się zarządzaniem zasobami środowiska i jednostkami z otoczenia gospodarczego

członków konsorcjum, które podejmą się wdrożenia proponowanych rozwiązań.

Jesteśmy przekonani, że uda się zrealizować wszystkie zadania i osiągnąć cele jakie zostały postawione na etapie przygotowania projektu i składania wniosku. Zadania „przypadające” Politechnice Gdańskiej będzie realizował zespół w składzie: koordynator projektu – dr hab. inż. Piotr Konieczka, członkowie: prof. dr hab. inż. Jacek Namieśnik, dr inż. Agnieszka Bartoszek-Pączkowska, dr inż. Barbara Kusznierek, dr inż. Edyta Malinowska-Pańczyk, dr inż. Zuzanna Poleśka-Muchlado, dr hab. Karol Dziedziul, dr inż. Maria Pertkiewicz-Piszcz. W tym miejscu trzeba wspomnieć o osobie,

która była inicjatorką całego przedsięwzięcia i włożyła wiele pracy i wysiłku na wszystkich etapach długiego procesu prowadzącego do uzyskania środków finansowych na realizację tego ambitnego projektu. Tą osobą jest dr inż. Agnieszka Bartoszek-Pączkowska z Katedry Chemii, Technologii i Biotechnologii Żywności.

Osoby zainteresowane realizacją tego interdyscyplinarnego projektu mogą śledzić postępy w realizacji poszczególnych zadań odwiedzając stronę domową projektu (<http://www.chem.pg.gda.pl/agrobiokap/>).

Jacek Namieśnik, Kamila Klimaszewska  
Wydział Chemiczny



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, 2007–2013  
Dotacje na innowacje  
Inwestujemy w Waszą przyszłość

## Projekt Mayday Euro 2012 ma już swoje logo



**N**owe logo widnieje na stronie internetowej projektu. Autorem znaku jest Karol Pikiel, student IV roku Architektury i Urbanistyki na PG. W nagrodę otrzymał tysiąc złotych. Pamiątkowy dyplom wręczył mu 16 marca rektor PG, prof. Henryk Krawczyk.

Oko symbolizujące kamerę, przechodzące w napis KASKADA w formie kojarzącej się z przebiegiem skomplikowanej, elektronicznej analizy i kogut alarmowy. U dołu nazwa projektu Mayday Euro 2012. To elementy składowe logo zaprojektowane przez Karola, zapewniły mu sukces w konkursie.

Komisja konkursowa doceniła projekt Karola za: logikę znaku, jego wielofunkcyjność oraz czytelność przekazu graficznego i oryginalność.

– *Miło mi pogratulować oryginalnego znaku graficznego dla projektu Mayday Euro 2012. Jako jedyny nie zrezygnował Pan z nazwy projektu i platformy w logotypie. To jego ogromny plus. Wykazał Pan duże zainteresowanie naszym projektem badawczym. Wielu uczestników umieściło w logo piłkę, bo Mayday Euro 2012 skojarzyli jedynie z mistrzostwami w piłce nożnej. Projekt ma przecież szersze znaczenie – podkreślił prof. Henryk Krawczyk, rektor PG wręczając dyplom*

Karolowi. – *Na pewno będziemy posługiwać się nowym, zaprojektowanym przez Pana znakiem na wszelkich pismach i dokumentach.*

Karol nie krył zadowolenia. Pytany, czym jest dla niego wygrana w konkursie odparł skromnie, że ogromnym wyróżnieniem. Pieniądże najprawdopodobniej przeznaczy na wyjazd w góry lub inną podróż.

– *Architektura jest moją pasją, a projektowanie logotypów to właściwie moje hobby. Niełatwo jest w jednym małym znaku zawrzeć ideę np. projektu naukowego. To sztuka – opowiada Karol Pikiel, student IV roku na Wydziale Architektury PG. – Logo może na pierwszy rzut oka budzić skojarzenie z konkretną firmą lub koncepcją albo będzie niezależne od produktu czy firmy. Jednak zawsze do tworzenia logo trzeba podejść indywidualnie, każdy klient czy instytucja mają inne potrzeby. Wizja artystyczna musi je zaakceptować i spójnie pogodzić.*



Opracowanie logo dla Mayday Euro 2012 nie należało do zadań banalnych. Wszak przedmiotem konkursu było stworzenie znaku graficznego, zawierającego pełną lub skróconą nazwę projektu Mayday Euro 2012 oraz symbolizującego platformę KASKADA.

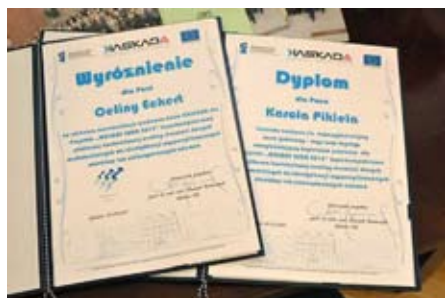
Projekt, dla którego Karol Pikiel stworzył logo zakładu poprawę bezpieczeństwa w miejscach publicznych, wczesną diagnostykę medyczną oraz wykrywanie plagiatów. Głównym założeniem projektu Mayday Euro 2012 jest opracowanie, przy pomocy superkomputera Galera, platformy KASKADA, która posłuży do prowadzenia różnego typu badań w dziedzinie systemów multimedialnych.

KASKADA, czyli Kontekstowa Analiza Strumieni Danych z Kamer dla Aplikacji Definiujących Alarmy służyć będzie mię-



*Autor zwycięskiego logo Karol Pikiel, student IV roku Architektury i Urbanistyki na Politechnice Gdańskiej, odbiera pamiątkowy dyplom z rąk prof. Henryka Krawczyka, rektora PG*

*Fot. Krzysztof Krzempek*



*Na wyróżnienie zasłużył projekt Celiny Eckert, studentki V roku gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych*

*Fot. Krzysztof Krzempek*

dzy innymi do rejestrowania, przetwarzania oraz interpretowania sygnałów o zdarzeniach niebezpiecznych w miejscach publicznych wyposażonych w system monitoringu.

System będzie bardzo przydatny podczas zbliżających się Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej 2012. Trzeba, bowiem wziąć pod uwagę fakt, że zwiększy się liczba kamer w miejscach publicznych, a ich obsługa może zostać powierzona komputerom. Trudno wyobrazić sobie, aby proporcjonalnie do liczby kamer

wzrastała liczba zatrudnionych w służbach ratunkowych obsługujących monitoring. Projekt prowadzi Wydział Elektrotechniki, Telekomunikacji i Informatyki PG.

Wyróżnienie w konkursie trafiło do Celiny Eckert, studentki V roku gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Komisja doceniła jej projekt za ciekawą prezentację graficzną hasła KASKADA.

*Ewa Kuczkowska  
Biuro prasowe PG*

## Wizyta studentów i pracowników Politechniki Gdańskiej w firmie Lincoln Electric

Czternastoosobowa grupa studentów IX semestru Wydziału Mechanicznego PG specjalności spawalnictwo przebywała w dniach od 30 listopada do 1 grudnia 2009 roku w Bielawie i Dzierżoniowie na terenie zakładów firmy Lincoln Electric. Towarzyszyła im grupa pracowników Katedry Technologii Materiałów Maszynowych i Spawalnictwa Politechniki Gdańskiej w składzie: Kierownik Katedry dr hab. inż. Jerzy Łabanowski, Prodziekan ds. Organizacji Studiów Wydziału Mechanicznego PG dr inż. Wojciech Kiełczyński, mgr inż. Krzysztof Samson oraz niżej podpisany.

Pierwszy dzień wizyty poświęcono na zapoznanie z działalnością firmy i zwiedzanie zakładu produkcyjnego Lincoln Electric Bester S.A. w Bielawie. Pan Dyrektor Grzegorz Welke przedstawił firmę, jej historię oraz zakres działalności. Następnie gości z Politechniki Gdańskiej zaproszono do obejrzenia zakładu produkcyjnego, w którym zostali zapoznani przez Pana Marcina Adamczyka z procesem wytwarzania źródeł zasilania łuku spawalniczego.

Po przerwie na posiłek, studenci z dużym zainteresowaniem wysłuchali



*Wykład inauguracyjny wizytę w Bielawie prowadzony przez Dyrektora Grzegorza Welke*

*Fot. D. Fydrych*

prezentacji dyrektora Grzegorza Welke dotyczącego zasad doboru parametrów spawania drutami proszkowymi oraz wykładu dr inż. Krzysztofa Sadurskiego na temat spawania łukiem krytym pod topnikiem.

Szkolenie miało również charakter praktyczny w Centrum Technologicznym WELDTECH, co spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem przez studentów, którzy aktywnie skorzystali z możliwości własnoręcznego wypróbowania urządzeń do spawania metodami 111, 131, 135, 136 i 141 oraz żłobienia plazmowego.

Przygotowany przez gospodarzy program wizyty drugiego dnia przewidywał zwiedzanie fabryk LE w Dzierżonowie. Goście zostali oprowadzeni zarówno po zakładzie Harris Calorific International, jak i Zakładzie Produkcji Drutów Proszko-



Goście z Politechniki Gdańskiej w Laboratorium Testowania Urządzeń

Fot. K. Samson



Studenci Politechniki Gdańskiej podczas zajęć praktycznych

Fot. D. Fydrych

wych. W pierwszej fabryce przedstawiono proces produkcyjny różnych typów palników do cięcia i spawania gazowego wraz z wieloetapową kontrolą jakości, która wzbudziła szczególne zainteresowanie grupy. Natomiast w drugim zakładzie zapoznano zwiedzających z wytwarzaniem drutów proszkowych oraz specjalistycznym laboratorium kontrolującym jakość produktów.

Pobył w Bielawie był także okazją do spotkania z prokurentem Lincoln Electric, Panem Zbigniewem Pawłowskim oraz do omówienia warunków umowy o podjęciu stałej współpracy naukowo-dydaktycznej między Wydziałem Mechanicznym Politechniki Gdańskiej a firmą Lincoln Electric.

Dwudniową wizytę zakończyły wystąpienia dyrektora Grzegorza Welke, dr. hab. inż. Jerzego Łabanowskiego oraz Dziekana dr. inż. Wojciecha Kiełczyńskiego podsumowujące wizytę studentów.

W opinii uczestników wyjazdu szkoleniowego do Bielawy szczególnie gorące słowa podziękowania należą się Panom: Grzegorzowi Welke, Krzysztofowi Sadurskiemu, Marcinowi Adamczykowi oraz personelowi zakładu badawczego za stworzenie możliwości i przygotowanie warunków do zapoznania się studentów z produkcją urządzeń spawalniczych oraz materiałów dodatkowych do spawania.

Dariusz Fydrych  
Wydział Mechaniczny

## Oddech po sesji

**K**ażdy student z niecierpliwością czeka na koniec sesji. Po okresie ciężkich egzaminów, zaliczeń i czasochłonnych projektów przyszła chwila na odpoczynek i relaks. Koło Sportowe WILiŚ, aby umilić studentom ten okres, zorganizowało wy-

jazd do Wieżycy, który odbył się w pierwszy weekend po sesji poprawkowej. Niektórzy już po przyjeździe, nie czekając na resztę uczestników postanowili skorzystać z uroków pobliskiego stoku. Wieczorem odbył się zaplanowany kulig. Las,



Kulig z pochodniami Fot. Archiwum autora

zaprzęg koni, sanie i podczipione do nich sanki sprawiły, że uczestnicy bawili się jak małe dzieci, a rozpalone ognisko i pieczone kiełbaski nastrajały jeszcze bardziej optymistycznie. Po powrocie do ośrodka odbyło się spotkanie integracyjne, które zakończyło się późnym wieczorem.

Następnego ranka ruszyliśmy na stok, aby spróbować swoich sił na nartach, oraz deskach snowboardowych. Dla większości był to debiut, co można było poznać po bolesnych upadkach, które wielu z nas dały się we znaki. Bardziej doświadczeni koledzy dawali cenne rady jak należy poprawnie zjeżdżać, by wyjść z tych zmagani bez kontuzji. W niedługim czasie wszyscy opanowali tę sztukę i mogli czerpać przyjemność z białego szaleństwa. Najwytrwalsi, nie zwracając uwagi na zmęczenie, zjeżdżali aż do zamknięcia wyciągów. Po całodniowej zabawie na śniegu czekała na nas gorąca sauna, a resztę wieczoru wypełniła rywalizacja m.in. w pokera, scrable czy jengę.

Niedzielne przedpołudnie większość uczestników postanowiła spędzić zwiedzając malownicze okolice otaczające ośrodek. Nieliczna grupa zapaleńców z niespożytą energią doskonaliła swoje umiejętności na stoku. Wielu chciało dla odmiany spróbować jazdy na snowboardzie, lecz jak się okazało zjeżdżanie na desce nie było takie łatwe jak mogłoby się wydawać. Mimo niezliczonej liczby upadków uczestnicy nie rezygnowali z nauki i uparcie dążyli do celu jakim był zjazd bez wywrotki. Czas pobytu szybko dobiegał końca. Po sytym obiedzie kilku kolegów z 5 roku przedstawiło swoje prezentacje związane z elektrownią Żarnowiec, falochronami, przekopem między Zalewem Wiślanym a Zatoką Gdańską oraz czujnikami montowanymi na konstrukcjach



Skansen Budownictwa w Szymbarku  
Fot. Archiwum autora



Białe szaleństwo na stoku

Fot. archiwum autora



Prezentacja studenta V roku

Fot. Archiwum autora

po katastrofie hali w Katowicach. Po wykwaterowaniu, całą grupą udaliśmy się do pobliskiego Skansenu Budownictwa w Szymbarku. Zobaczyliśmy tam m.in. najdłuższą deskę świata, dom stojący na dachu oraz wiele rekwizytów związanych z deportacją Polaków na Sybir. Dodatkowo przewodniczka muzeum przybliżyła nam historię i kulturę kaszubską.

Reasumując, wyjazd mogę określić jako bardzo udany. Dla znacznej większości była to pierwsza styczność z nartami i snowboardem. Sprzyjająca pogoda,

dobre towarzystwo i świetna atmosfera sprawiły, że nikt nie chciał wracać do domu. Taki wyjazd po męczącej sesji to fantastyczny pomysł. Z niecierpliwością czekam na kolejne wydarzenia organizowane przez Koło Sportowe.

Dziękujemy za wsparcie finansowe WRSowi WILiŚ oraz Samorządowi Studenckiemu. To również dzięki Wam spędziliśmy tak udany weekend.

Marek Sawicki  
student Wydziału WILiŚ

## II Etap XVII edycji Konkursu KAROLE rozstrzygnięty!

Już po raz siedemnasty organizowany jest konkurs na najlepsze prace projektowe – Konkurs KAROLE. Pięć najlepszych grup projektowych, wyłonionych spośród autorów nominowanych prac konkursowych, którymi są najzdolniejsi studenci Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej, zostanie nagrodzonych 8 maja 2010 roku podczas uroczystej Gali Finałowej, która odbędzie się w wyjątkowym miejscu jakim jest Dwór Artusa, rozpoczęcie o godz. 18:00. Niepowtarzalny nastrój tego wieczoru zapewni Chór Politechniki Gdańskiej.

Patronem Generalnym Konkursu KAROLE 2010 została Agencja Rozwoju Pomorza.

Patronat nad Konkursem objęły także firmy: APN Promise, GEA Grasso, IPK Doradztwo Personalne, Pomorska Izba Rzemieślnicza oraz ZVROT Kursy i Szkolenia dla Biznesu.

Organizację tegorocznej edycji Konkursu wspierają firmy: ANRO, Eurotaxpol, Gdańskie Młyny, Microsoft, Ośrodek Doradztwa i Doskonalenia Kadr, Piekarnia – Cukiernia Andrzej Szydłowski, która ufundowała tort, oraz Samorząd Studentów Politechniki Gdańskiej.

W tym roku zwycięzcy Konkursu Karole, poza prestiżową statuetką KAROLA, mogą liczyć na książki, szkolenia, testy psychologiczne i programy fundowane

przez wszystkie wymienione firmy, które podjęły się współpracy przy organizacji Konkursu.

Patronat Medialny nad Konkursem objęły znane, głównie Trójmiejskie gazety i portale internetowe, są to: portal dlaStudenta.pl, „Polska – Dziennik Bałtycki”, „Gazeta Bankowa”, „Gazeta Politechniki Pismo PG”, portal HRK.pl, portal Innopomorze.pl, portal Kariera.com.pl, portal Naszemiasto.pl, magazyn studencki „Płyn POD PRĄD”, portal studencki Dlaczego.com.pl, portal studencki studente.pl, PortalPraktyk.pl, studencki portal studentnews.pl, portal studencki students.pl.

Patronami Medialnymi zostały także telewizja TVP Gdańsk oraz Radio Sar, w którym 29 marca 2010 roku odbyła się audycja z organizatorami poświęcona Konkursowi KAROLE.

Zakończył się II Etap Konkursu Karole 2010, w którym spośród studentów piszących prace pod okiem prowadzących, na podstawie rzeczywistej sytuacji rynkowej w wybranych firmach, zostały wyłonione najlepsze projekty, nominowane do III Etapu, podczas którego zwycięzcom zostaną wręczone statuetki Karola oraz inne atrakcyjne nagrody. Poniżej zamieszczone zostały listy nominowanych we wszystkich, pięciu kategoriach.

Nominowanymi w kategorii Badania



Marketingowe, której patronem jest firma 2Pi Group, zostali:

1. Agata Słoma, Alicja Smoczyńska, Magdalena Studzianek – **Raport z badania koncepcji kalendarza na rok akademicki 2010–2011**
2. Karolina Kuśmierczyk, Aleksandra Mudlaff – **Raport z badania koncepcji kufła chłodzącego z nakrętką „SZRO-NEK”**
3. Olga Kostyk, Martyna Kowalska – **Lampka do czytania „Iskierka”**
4. Marcin Łeppek – **Spinacz do dokumentu UNISPIN**
5. Anna Reszczyńska, Iryna Orlovska – **Raport z wywiadu kwestionariuszowego dotyczącego testowania koncepcji butelki dla dzieci z termometrem**
6. Agata Bojke, Dorota Dudzińska – **Raport z testu koncepcji nowego produktu „Tusz do rzęs z obrotową szczoteczką” badanie ankietowe**
7. Magdalena Piekutowska, Marta Żywicka – **Raport z testu koncepcji nowego produktu – kubka elektrycznego – badanie ankietowe**

Nominowanymi w kategorii Biznesplan, której patronem jest Gdańska Fundacja Kształcenia Menagerów, zostali:

1. Dorota Kurr, Małgorzata Mróz, Katarzyna Pachowska, Filip Sotdacki – **Biznes plan uruchomienia produkcji adaptera komunikacyjnego w technologii bezolowiowej w przedsiębiorstwie X**
2. Hanna Ciesielska, Anna Szyszka, Aleksandra Waga – **Opracowanie biznes planu dla pieczywa specjalistycznego w oparciu o modernizację i rozbudowę istniejącej piekarni w Czersku**
3. Agnieszka Bahr, Justyna Grzyb, Anna Drągowska – **Rozszerzenie asortymentu oprzyrządowania pokładowego i modernizacja infrastruktury**
4. Michał Gailitis, Kamil Szwół – **Wprowadzenie na rynek dźwiękochłonnego tynku celulozowego przez firmę Northpol**



Michał Rozmus, Bartłomiej Borkowski, Konrad Pastwa – zwycięzcy Konkursu KAROLE 2008  
Fot. Michał Matysiak



5. Maja Góralczyk, Monika Góralczyk, Katarzyna Mejna, Katarzyna Ważna, Karol Kufel – **Biznes plan budowy nowego budynku Wydziału Zarządzania i ekonomii Politechniki Gdańskiej**

Nominowanymi w kategorii **Innowacje i Planowanie produktu**, której patronem jest IVO Software, zostali:

1. Agnieszka Bartnik, Dorota Dudzińska, Monika Gołębowska – **Projekt wprowadzenia nowego produktu – butelka FreeQ – w firmie Grupa Żywiec S. A.**
2. Magdalena Baczevska, Katarzyna Best, Natalia Bruzi – **Projekt wprowadzenia nowego produktu – Koktajl bananowo-kawowy dla firmy Dr. Oetker**
3. Maciej Dziadosz, Łukasz Wądołkowski – **Projekt wprowadzenia nowego produktu w przedsiębiorstwie WALMAR S.P. Z O.O.**
4. Magdalena Piekutowska, Maciej Winiarek, Marta Żywicka – **Projekt wprowadzenia nowego produktu w firmie Lu Polska S.A.**

Nominowanymi w kategorii **Zarządzanie produkcją**, której patronem jest DOVISTA Holding, zostali:

1. Paula Bożejwicz, Mateusz Byczkowski, Aneta Łosko – **System produkcyjny – antena satelitarna**
2. Patrycja Wojcieszka, Kamila Majewska – **Projekt systemu produkcyjnego – drzwi wewnętrzne**
3. Anna Falitarska, Ewa Kuligowska, Mateusz Kulwikowski – **System produkcyjny – lusterko kompaktowe z pen-drive'm**
4. Wioleta Dejk, Izabela Drozdowska,

Alicja Walczak, Agnieszka Walkusz – **Produkcja szyby zespolonej**

5. Iwona Siedlecka, Natalia Rzemieniewska – **Produkcja lodów**

Nominowanymi w kategorii **Zarządzanie przedsięwzięciami z wykorzystaniem MS Project**, której patronem jest Stowarzyszenie Project Management Polska, zostali:

1. Krzysztof Brzeziński, Tomasz Ciepłowski, Paweł Chelmecki, Maciej Czapracki – **Plan realizacji przedsięwzięcia stworzenia nowego systemu informatycznego dla związku tenisa stolowego**
2. Magdalena Wiśniewska, Alicja Węsierska, Sylwia Żabierek – **Organizacja XXI dni Pruszcza Gdańskiego**
3. Karolina Listkowska, Katarzyna Sender, Andrzej Pędzicki, Sławomir Ostrowski – **Organizacja konkursu Young Project Management Program**

Po wręczeniu nagród przewidziany jest uroczysty bankiet, podczas którego zwycięzcy mogą uczcić swój sukces.

#### Kim są organizatorzy?

Organizatorami Konkursu Karole są członkowie Międzywydziałowego Koła Naukowego Project Management, ale należy pamiętać, iż idea powstania Konkursu wyszła od trzech wykładowców – dr inż. Jerzego Koszałki, mgr inż. Władysława Stachowskiego oraz dr inż. hab. Marka Wirkusa. To oni siedemnaście lat temu postanowili wyróżnić najlepszych studentów Wydziału Zarządzania i Ekonomii.

**Karole? Czyli kilka słów o istocie Konkursu..**

Nazwa Konkursu pochodzi od postaci prof. Karola Adamickiego, prekursora nauk o zarządzaniu w Polsce, który jako jeden z pierwszych docenił pozytywne skutki połączenia teorii naukowych z praktyką, biznesem. Działania prof. Adamickiego pomogły obalić tezę, że teoria zdobywana na studiach, przekazywana przez naukowców, jest oderwana od rzeczywistości. Śladami Profesora twórcy Konkursu KAROLE starają się już od 17 lat udowodnić, że połączenie nauki i praktyki jest możliwe.

Konkurs KAROLE to doskonała okazja dla studentów na wykorzystanie swojej wiedzy w sposób praktyczny, poprzez tworzenie prac projektowych opartych na danych dotyczących rzeczywistych sytuacji rynkowych firm. Otrzymanie statuetki podczas Gali Finałowej to niezapomniana chwila, a jest to dopiero pierwszy krok do kariery.

KAROLE cieszą się wielkim zainteresowaniem zarówno środowiska akademickiego, jak i biznesu.

Z roku na rok wzrasta liczba firm wspierająca inicjatywę Konkursu.

Patronat Honorowy nad Konkursu KAROLE 2010 objęli: tragicznie zmarły Maciej Płażyński, Wicemarszałek Senatu RP; prof. dr hab. Janusz Rachorń, Senator RP; prof. dr hab. inż. Edmundt Wittbrodt, Senator RP; Jan Kozłowski, Europeoseł; Mieczysław Struk, Marszałek Województwa; prof. dr hab. Barbara Kudrycka, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego; Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Henryk Krawczyk; Dziekan Wydziału Zarządzania i Ekonomii prof. dr hab. Piotr Dominiak, który jest jednocześnie patronem i organizatorem Konkursu; Paweł Adamowicz, Prezydent Miasta Gdańska; Jacek Karnowski, Prezydent Miasta Sopot; Wojciech Szczurek, Prezydent Miasta Gdyni; Anna Borkowska, Dyrektor Gdynińskiego Centrum Innowacji; Robert Koślicki, Prezes Pomorskiego Klubu Biznesu; Teresa Kamińska, Prezes Zarządu Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej; Jan Zarębski, Przewodniczący Gdańskiego Związku Pracodawców; Józef Jasiński, Gdański Klub Biznesu.

Więcej informacji o Konkursie oraz liście nominowanych wraz ze zdjęciami można znaleźć na stronie: <http://www.karole.zie.pg.gda.pl>.



Poczęstunek podczas Gali Finałowej Konkursu Karole 2009

Fot. Michał Matysiak

Karolina Listkowska  
Studentka Wydziału Zarządzania i Ekonomii

STOWARZYSZENIE



CZERWONEJ RÓŻY

Gdańsk, 3 kwietnia 2010 roku

*Z pokolenia w pokolenie*

*w tradycji ruchu studenckiego zawsze starsi koledzy pomagali młodszym w kształtowaniu się postaw, zainteresowań i ambicji. Pragnąc pójść tropami przekazywania wartości, z którymi życie jest bogatsze i ciekawsze, uczciwe i godne, będziemy dążyć do podtrzymywania więzi międzypokoleniowej i wspierać wszelkie przejawy aktywności studentów, zmierzającej do rozwoju nowych cech osobowości.*

*Będziemy odwoływać się do tradycyjnego symbolu studenckiego środowiska gdańskiego „Czerwonej Róży”. Pragniemy by nadal był wyrazem twórczej aktywności społeczności akademickiej w dziedzinie kultury, nauki i turystyki.*

*Mamy nadzieję, że „Czerwona Róża” będzie dla nas wszystkich symbolem doskonałości, piękna, intelektu, zwycięstwa młodości, pamięci i duchowego związku ludzi.*

preambuła statutu Stowarzyszenia Czerwonej Róży.

### Idea konkursu o nagrodę Czerwonej Róży

Czerwona Róża to symbol piękna, doskonałości i miłości. Pod tym hasłem kryją się także bogate tradycje pomorskiego środowiska akademickiego. Od blisko 50 lat niezwykle prestiżowa statuetka „Czerwonej Róży” trafia do rąk wybitnych, najbardziej wyróżniających się studentów. A historię konkursu ma bogatą...

Każdy z nas słyszał o legendarnym studenckim Klubie Studentów Wybrzeża „Żak”, który od 1957 roku przyciągał ludzi swoją twórczą mieszanką. Studenckie teatry, kabarety, Dyskusyjny Klub Filmowy, klub jazzowy – prawdziwa wylegarnia talentów. W sentymentalnych opowieściach pokolenia naszych rodziców często pojawiają się obrazki artystycznego życia skupionego w murach ówczesnego Żaka. To właśnie tam narodziło się Stowarzyszenie Czerwonej Róży, które kultywuje najlepsze wartości pomorskiego środowiska akademickiego do dziś.

Nagrodę „Czerwonej Róży” na początku wręczano poetom, pisarzom, później także młodym naukowcom i politologom. Dziś laureaci pierwszych edycji konkursu są znanymi lekarzami, inżynierami, artystami, biznesmenami i politykami. Po pewnym czasie konkurs zniknął, miał w swojej historii przerwę. Jednak dwanaście lat temu, w 1999 roku, udało się go reaktywować.

Statuetka „Czerwonej Róży” trafia do rąk wybitnych i najbardziej wyróżniających się studentów. Kandydatów do nagrody zgłaszają bezpośrednio władze poszczególnych uczelni, wskazując po jednym kandydacie w każdej kategorii. By wygrać, trzeba mieć talent, być zdolnym i pracowitym. W konkursie liczy się wysoka średnia ocen, ale także aktywność pozanaukowa, osiągnięcia w dziedzinach społecznej, sportowej i artystycznej.

Na laureatów, poza splendorem i przepustką do kariery, którą daje statuetka „Czerwonej Róży”, czekają również cenne nagrody. Najlepszy student może przesiąść się z komunikacji miejskiej do własnego samochodu, a pozostali zwycięzcy podreperują swój budżet. Zwycięzca konkursu – najlepszy żak Trójmiasta otrzyma także możliwość reprezentowania naszego regionu w ogólnopolskim konkursie na najlepszego studenta RP – Primus Inter Pares.

### Nagrody w konkursie

- dla najlepszego studenta Trójmiasta – samochód osobowy
- dla najlepszego koła naukowego – 12.000 zł

### Harmonogram konkursu

- do 7 maja – eliminacje uczelniane. Szczegółowe informacje na temat możliwości udziału w konkursie dostępne są w rektoratach ds. studenckich oraz na stronie internetowej [www.czerwonaroz.org.pl](http://www.czerwonaroz.org.pl).
- 14 maja – posiedzenie kapituły konkursowej, w której zasiadają m.in. wszyscy rektorzy pomorskich uczelni państwowych, wybór najlepszych spośród nominowanych.
- 16 maja, Dwór Artusa w Gdańsku – uroczyste ogłoszenie wyników i wręczenie nagród w konkursie „Czerwonej Róży”.

### Organizatorzy konkursu

Stowarzyszenie Czerwonej Róży oraz wszystkie trójmiejskie uczelnie publiczne

### Współorganizator

Zrzeszenie Studentów Polskich w Trójmieście

**Dodatkowe informacje** Michał Rybak – Sekretarz Stowarzyszenia Czerwonej Róży  
tel. kom.: +48 58 347 51 31, e-mail: [konkurs@czerwonaroz.org.pl](mailto:konkurs@czerwonaroz.org.pl), [www.czerwonaroz.org.pl](http://www.czerwonaroz.org.pl)

Szanowni Państwo

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł o wydarzeniach marca '68. Jest on w dużej mierze obiektywny, ale w określeniu celu w jakim zorganizowano wiec niesłuszny. Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, iż Zrzeszenie Studentów Polskich na Politechnice Gdańskiej w latach 60. było bardzo silną organizacją. Należało do niej 90% studentów, a reszta również uczestniczyła w różnych przedsięwzięciach po auspicjami ZSP. Uczelniany Parlament ze swoim Komitetem Wykonawczym był dobrze zorganizowany, posiadał oparcie na wydziałach i w akademikach oraz dysponował znacznymi środkami finansowymi, natomiast rola ZMS była stosunkowo niewielka. Trudno, więc zaakceptować tezę Autorów, że Komitet Wykonawczy Uczelnianego Parlamentu ZSP zorganizował wiec studencki w holu Politechniki Gdańskiej dla uchwalenia rezolucji przygotowanej przez ZMS. Posiadaliśmy dobre rozeznanie odnośnie sytuacji w akademikach i nie byliśmy aż tak naiwni, aby sądzić, iż jakkolwiek wiec studencki potępi studentów z Warszawy.

Celem wiecu było zorganizowanie dyskusji na terenie uczelni, Politechniki Gdańskiej. Tak to też zostało przedstawione Stanisławowi Kociołkowi. Mieliśmy tak jak na amerykańskich uczelniach o wszystkim rozmawiać, spotykać się z politykami, nawet na nich pokrzyzczyć, ale na terenie uczelni. Stanisław Kociołek zapalił się do tego pomysłu i stwierdził (młody był), że on przekona studentów. W sumie wszyscy wykazaliśmy się naiwnością, bo nikt nie jest w stanie zapanować nad cztero tysięcznym zgromadzeniem. Jednak cel wiecu został osiągnięty, gdyż większość dyskusji i wzburzenie środowiska studenckiego zamknęło się w murach Politechniki. Dzięki jednolitej postawie rektorów, szczególnie profesora Władysława Boguckiego, Senatu Uczelni, ale także Komitetu Uczelnianego PZPR została zagwarantowana eksterytorialność Politechniki. Była to w tym czasie ogromnie ważna sprawa.

W następnych dniach staraliśmy się zapobiec wyjściu studentów na ulice, ale nie wszyscy posłuchali naszego apelu. Trudno mi ocenić ilu studentów uczestniczyło w zajściach na ulicach Gdańska. Nie mogła to być zbyt duża grupa, gdyż w sumie aresztowano kilkudziesięciu studentów. Zbieraliśmy dane o aresztowanych studentach. Do obrony ich wynajęliśmy Zespół Adwokacki z Wałów Jagiellońskich. Pewnym problemem był brak pełnomocnictwa do obrony, ale przytomna pani mecenas, kierownik Zespołu (nazwiska niestety nie pamiętam) stwierdziła, że ZSP jest związkiem zawodowym i może wystawić pełnomocnictwo adwokatowi. Takie pełnomocnictwo na miejscu podpisałem. Zespół Adwokacki skutecznie wyciągnął studentów z więzień i potem nawet nie przyjął wynagrodzenia za obronę.

W wyniku zdarzeń marcowych mocno ucierpiał prestiż ZSP na Politechnice, ale warto było, gdyż uniknięto zająć na znacznie większą skalę.

Krzysztof Kotarski  
Marszałek Uczelnianego Parlamentu  
Zrzeszenia Studentów Polskich  
Politechniki Gdańskiej  
w roku akademickim 1967/68

*Krzysztof Kotarski*



Fot. Krzysztof Krzemppek

## 65 lat Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska

24–30 maja 2010 roku cała społeczność akademicka Politechniki Gdańskiej świętuje 65. rocznicę przekształcenia naszej uczelni w polską państwową szkołę akademicką. W tym samym czasie swoje własne jubileusze celebrować także cztery najstarsze wydziały Politechniki Gdańskiej. Należy do nich również Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska, który, co prawda, w aktualnej formie organizacyjnej istnieje dopiero od 1 września 2004 roku, jednak kontynuuje on tradycje Wydziału Inżynierii Lądowej powołanego historycznym dekretem Krajowej Rady Narodowej RP z dnia 24 maja 1945 roku.

Obecnie na naszym Wydziale prawie 200 nauczycieli akademickich prowadzi zajęcia dla ponad 4 tys. studentów kształcących się w trybie studiów stacjonarnych i niestacjonarnych na czterech kierunkach: Budownictwie, Inżynierii Środowiska, Transporcie oraz Geodezji i Kartografii. Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska ma pełne prawa akademickie – posiada uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora i doktora habilitowanego w dwóch dyscyplinach naukowych: Budownictwo oraz Inżynieria Środowiska. Od 2006 roku nasz Wydział należy do elitarniej grupy jednostek akademickich posiadających I kategorię naukową.

W ramach obchodów jubileuszu 65-lecia zaplanowaliśmy na Wydziale szereg przedsięwzięć okolicznościowych, na które serdecznie zapraszamy naszych

gości, ze szczególnym uwzględnieniem pracowników, studentów i absolwentów naszego Wydziału. Jedną z form uczczenia naszego jubileuszu są także specjalne rocznicowe wydawnictwa, takie jak Księga Jubileuszowa, specjalny numer periodyku naukowego „Inżynieria Morska i Geotechnika”, czy też niniejszy specjalny rocznicowy zeszyt „Pisma PG”. Cieszy nas niezmiernie, że nasze zaproszenie do nadsyłania specjalnych tekstów wspomnieniowych spotkało się z tak dużym zainteresowaniem. Mamy także nadzieję, że lektura tych wspomnień sprawi czytelnikom wiele radości, a wszystkie okolicznościowe wydawnictwa staną się dla Państwa miłą pamiątką.

Nie sposób nie wspomnieć tutaj, że organizacja Obchodów Jubileuszu 65-lecia Wydziału nie byłaby możliwa bez dużego wkładu pracy i zaangażowania Członków Wydziałowego Komitetu Obchodów Jubileuszu. Swoje serdeczne podziękowania kieruję do Przewodniczącego Komitetu Pana Prof. Bohdana Zadrogi, a także do pozostałych Członków Komitetu: Pana Prof. Władysława Koca, Pana Prof. Jerzego Sawickiego, Pani Prof. Elżbiety Urbańskiej-Galewskiej, Pana Dr. hab. inż. Krzysztofa Żółtowskiego oraz Pani Katarzyny Alesionek.

*dr hab. inż. Ireneusz Kreja  
dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska*



*Uroczyste otwarcie nowych laboratoriów w budynku Kuźni 23 grudnia 2009 roku z udziałem władz uczelni i wydziałów oraz pracowników WILIŚ*

*Fot. Krzysztof Krzempek*

## Moje pierwsze spotkanie z nauką francuską

### Praca na Politechnice Gdańskiej

Pracę na Politechnice Gdańskiej rozpocząłem już jako student Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej.

Początkowo były to zlecenia różnego rodzaju: opracowywanie tablic nawigacyjnych dla rybaków wykonywanych na Katedrze Mechaniki Budowli pod kierownictwem prof. Macieja Bieńka, prace geodezyjne na Katedrze Geodezji pod kierownictwem doc. Kazimierza Dudzińskiego oraz udział w projektowaniu Hali Sportowej w Łodzi wykonywane na Katedrze Budownictwa Betonowego pod kierownictwem prof. Bronisława Bukowskiego, późniejszego promotora mojej pracy dyplomowej. Były to prace doraźne.

Etatową pracę rozpocząłem 1. września 1953 roku, po ukończeniu trzeciego roku studiów na pierwszej Katedrze Matematyki, jako młodszy asystent. Katedrą kierował prof. Waław Pawelski, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Na Katedrze Matematyki prowadziłem ćwiczenia z matematyki według różnych programów przewidzianych dla Wydziałów Budownictwa Lądowego, Wodnego, Elektrycznego i Łączności (obecnie Elektroniki i Informatyki). Różnorodność programów matematyki na tych wydziałach oraz różni wykładowcy oraz zakres prowadzonych zajęć pozwoliły mi na pogłębienie, a niekiedy uzupełnienie, mojej matematycznej wiedzy. Już w liceum będąc w klasie matematyczno-fizycznej wykazywałem duże zainteresowanie oba tymi przedmiotami, co wykorzystałem w mojej dalszej pracy zawodowej.

Po ukończeniu studiów magisterskich (1956 r.), musiałem zdecydować się czy mam podjąć dalsze uzupełniające uniwersyteckie studia magisterskie, czy też zająć się zagadnieniami technicznymi na Politechnice Gdańskiej.

Na Katedrze Fundamentowania na Wydziale Budownictwa Wodnego, kierowanej przez Prof. Stanisława Hückla, w tym czasie również Rektora Politechniki Gdańskiej, przygotowano program badań naukowych z dziedziny mechaniki gruntów i fundamentowania.

Prof. Stanisław Hückel poszukiwał pracownika naukowego o wykształceniu inżynierskim, ale jednocześnie mającego odpowiednie przygotowanie matematyczne. W tym celu zwrócił się do prof. Waław Pawelskiego o polecenie mu takiego kandydata, ponieważ na Katedrze Matematyki pracowało kilku inżynierów, m.in. Jan Filipkowski, późniejszy rektor Politechniki Koszalińskiej, mgr inż. Ryszard Ganowicz, późniejszy rektor Akademii Rolniczej w Poznaniu i inni.

Wybór padł na mnie. Na Katedrze Fundamentowania rozpocząłem pracę we wrześniu 1956 roku jako starszy asystent naukowo-badawczy. Tematem badawczym, finansowanym przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego był projekt prefabrykowanego odcinkowego pala sprężonego. Chodziło o to, by zaproponować nową konstrukcję prefabrykowanego odcinkowego pala, który można by było przedłużać już na budowie w miarę potrzeb jego długości.

Dotychczas zasadniczy problem w konstrukcji prefabrykowanych pali żelbetowych tkwił w ich długości. W zależności od zmieniających się warunków gruntowych, ale również naturalnych przeszkód (np. głazy, stare konstrukcje budowlane i inne), napotymano często na trudności wbicia gotowego pala na ustaloną projektem głębokość. Zachodziła konieczność ucinania pala, połączona niekiedy z jego uszkodzeniem. Chodziło również o wzmocnienie wytrzymałości na zginanie przekroju pala przy jednoczesnym zmniejszeniu jego ciężaru. Zmniejszenie ciężaru pala miało również duże znaczenie na zastosowany i dostępny w tamtych warunkach sprzęt do wykonywania pali.

Do opracowania tematyki pala sprężonego włączony został również mgr inż. Andrzej Tejchman, świeży dyplomant Katedry Fundamentowania, rozpoczynający pracę na Katedrze. Opracowanie tematu miało kilka faz: studia literaturowe tematu wraz z odpowiednią analizą i syntezą wniosków, opracowanie projektu odcinkowego pala sprężonego, wykonawstwo dwóch prototypów pala w skali naturalnej, przeprowadzenie badań łączenia odcinków pala wraz z odpowiednimi elementami łącznikowymi, sprężanie i badania właściwości wykonanego pala jako całości i jego wbijania. Całokształt badań terenowych wykonywany był w stacji badań Katedry Fundamentowania znajdującej się na terenie dworca Żegluga Przybrzeżnej w Gdyni, przy nabrzeżu Prezydenta. Wykonawcą prac budowlanych i fundamentów było Państwowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego (Obecnie Hydrobudowa 4) w Gdańsku.

Może wart jest podkreślenia fakt, że w tym samym czasie zatrudniony byłem na niepełnym etacie jako projektant w Biurze Projektowym Transportu Drogowego i Lotniczego w Gdańsku, gdzie zajmowałem się projektowaniem różnego rodzaju konstrukcji budowlanych stałych i żelbetowych.

Moje zainteresowania naukowe pozostały cały czas przy tematyce teoretycznej mechaniki gruntów i fundamentowania. Znalazło to wyraz między innymi w opracowaniu dotyczącym rozwiązań teoretycznych nośności pali. Prof. Stanisław Hückel utrzymywał bliskie i ożywione kontakty naukowe z różnymi ośrodkami naukowymi w Polsce i za granicą. W czasie jednego z jego pobytów we Francji, szczególnie zainteresowany był badaniami z mechaniki gruntów i fundamentowania oraz dynamiki morza prowadzonymi w tym kraju. Bardzo silnym ośrodkiem zarówno badawczym, jak i dydaktycznym w tej dziedzinie był Uniwersytet w Grenoble, przy którym działał Instytut Politechniczny, ukierunkowany na budownictwo wodne, morskie, elektrotechnikę, chemię stosowaną i głównie na mechanikę. Na Uniwersytecie w Grenoble powstało w 1957 roku pierwsze we Francji studium doktoranckie z hydrodynamiki wyższej, mające również specjalność mechanikę stosowaną ciała stałego, w tym mechanikę gruntów.

Prof. Stanisław Hüchel był gościem Instytutu Mechaniki Uniwersytetu w Grenoble. Zapoznał się z jego działalnością naukową i dydaktyczną, a szczególnie z prowadzonym studium doktoranckim. W przesłanej mi karcie z Grenoble zaproponował mi abym i ja zainteresowałam się tym studium.

Studium miało charakter międzynarodowy. Uczestnikami jego byli również cudzoziemcy z Kanady, Niemiec, Belgii, Libanu i krajów Magrebu. Wykładowcami zaś, wybitni naukowcy z wielu krajów, jak prof. W.W. Sokółowski z Uniwersytetu Łomonosowa w Moskwie, Prof. W. Prager, Prof. R.S. Rivlin z USA, Prof. D. Radenković z Belgradu i wielu innych.

Byłam bardzo zainteresowana studiami doktoranckimi we Francji ze względu na ich tematykę teoretyczną oraz zastosowanie w szeroko pojętej mechanice gruntów i fundamentowaniu, a także problematykę mechaniki stosowanej. Moje zainteresowanie Francją wynikało również z tego, iż znajomość języka francuskiego wyniosłam jeszcze ze szkoły średniej oraz studiów na Politechnice Gdańskiej. Akceptacja mojej kandydatury ze strony francuskiej nastąpiła w Warszawie pod koniec 1959 roku podczas pierwszego pobytu w Polsce dyrektora Instytutu Mechaniki Uniwersytetu w Grenoble i jednocześnie kierownika Studium Doktoranckiego prof. Juliana Kravtchenko, mającego częściowo polskie korzenie. W kilku moich rozmowach odbytych z profesorem, które dotyczyły różnych tematów naukowych, w tym wiedzy inżynierskiej, zorientowałam się, że właśnie składałam egzamin sprawdzający mający na celu przyjęcie mnie na Studium doktoranckie. Wpadł on dla mnie pomyślnie, skoro na zakończenie swego pobytu w Polsce, prof. Julien Kravtchenko zaproponował mi odbycie studiów doktoranckich w Uniwersytecie w Grenoble od semestru zimowego 1960 roku, a także rozpoczął staranie się o stypendium Rządu Francuskiego umożliwiające mi pobyt we Francji. Stypendium takie otrzymałam, właśnie dzięki Profesorowi Kravtchenko, bezpośrednio w Paryżu, jednakże bez wsparcia ze strony polskiego Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. To obejście władz polskich w uzyskaniu stypendium polskiego, miało pewne konkretne dla mnie konsekwencje wyrażające się pewnymi trudnościami w uzyskaniu przede wszystkim paszportu służbowego. W tym okresie każdy wyjazd za granicę musiał być zatwierdzony nie tylko przez władze w Ministerstwie, ale przede wszystkim władze polityczne, a także odpowiednie służby specjalne. Po wielu perturbacjach, połączonych z niełatwymi rozmowami z tymi organami władzy, uzyskałam prawie po okresie półrocznym zezwolenie na wyjazd, który nastąpił w styczniu 1961 roku, a zatem z trzy miesięcznym opóźnieniem, przy rozpoczętym już semestrze na Studium Doktoranckim w październiku 1960 roku.

Byłam zmęczony trudnościami i uciążliwością występującymi podczas mojego wyjazdu, ale również szczęśliwy, że mogę podjąć studia doktoranckie przy zapewnionym stypendium.

### **Miasto Grenoble i Uniwersytet**

Chciałbym w krótkich słowach wspomnieć o pierwszych wrażeniach po przyjeździe do Grenoble i Uniwer-

sytecie, w którym rozpocząłem dalsze studiowanie.

Francuski system administracyjny polega na dużej samodzielności poszczególnych aglomeracji. Tak, więc osiedla mieszkańców otaczające dane miasto stanowią samodzielną jednostkę administracyjną. Grenoble jako miasto historyczne istniejące już w czasach rzymskich, w latach 60. liczyło około 160 tysięcy mieszkańców. Jednak w porównaniu z miastami i gminami satelickimi, znajdującymi się bezpośrednio na styku terytorialnym tych jednostek miało ponad pół miliona mieszkańców z silnie rozbudowanym przemysłem. Grenoble jest stolicą departamentu Isère. Leży u ujścia dwóch rzek alpejskich: rzeki Izery i wpadającej do niej na terenie miasta rzeki Drac. Połączona rzeka Izera płynie w kierunku Prowansji i na wysokości miasta Walencji wpada do Rodanu. Miejsce łączenia się rzek Izery i Drac zostało doskonale wykorzystane w celach przemysłowych – powstała tu jedna ze stref przemysłowych oraz naukowych. Na tym terenie zbudowano trzecie centrum atomowe Francji (po Saclay pod Paryżem i Caderache w Prowansji). Centrum atomowe w Grenoble ma charakter naukowy i stanowi bardzo silny ośrodek badawczy o charakterze międzynarodowym. Przebywają tam również naukowcy z Polski. Miasto Grenoble leży w dużej dolinie wymienionych rzek na wysokości około 300 m n.p.m. Teren jest płaski otoczony górami: od północy i wschodu wysokimi Alpami z pasmem gór Belle Donne, na południu występują Alpy Południowe i Niskie Alpy oraz pasmo gór Vercors, a na zachodzie masyw górski Chartreuse.

Uniwersytet w Grenoble powstał w 1339 roku. W pierwszym okresie trwał około 100 lat i uległ rozwiązaniu na skutek trudnych warunków ekonomicznych.

Odrodzenie Uniwersytetu nastąpiło w XVIII wieku, a w XIX wieku, na skutek silnego rozwoju przemysłu w tym regionie, a także energii wodnej wykorzystującej naturalne źródła zasilania rzek i cieków alpejskich, powstało w Uniwersytecie w Grenoble silne centrum badań hydraulicznych, budownictwa wodnego i dynamiki morza. Bardzo szybko rozwijało się jako centrum szeroko pojętych zagadnień elektrycznych i przemysłu papierniczego. Z tych centrów badawczych powstał przy Uniwersytecie Instytut Politechniczny, który z biegiem czasu stał się samodzielną jednostką naukowo-dydaktyczną. W latach 60. ubiegłego wieku nastąpił we Francji silny rozwój naukowy uniwersytetów i ośrodków naukowo-badawczych. Rząd Prezydenta de Gaulle'a przeznaczył ogromne środki finansowe na rozwój nauki w całej Francji ze szczególnym nakierowaniem na tzw. bieguny badawcze (pôles de recherches). Grenoble należało do jednego z nich. Stary Uniwersytet w Grenoble znajdował się w centrum miasta, rozsiany w różnych miejscach zależnie od Wydziałów. Wydział Nauk Ścisłych obejmujący fizykę, matematykę, chemię, mechanikę, geologię, zoologię i elektryczność, znajdował się w połączeniu z jednostkami organizacyjnymi tworzącymi tzw. Szkoły Instytutu Politechnicznego, również w centrum miasta.

Nowy kampus całego Uniwersytetu zaczęto budować na terenie miast satelickich Grenoble stykających się bezpośrednio ze sobą i położonych nad rzeką Izera; miasta Saint – Martin – d'Hères (miasto o ponad 10.000 mieszkańców) i miasto Gières (około 15000 mieszkań-

ców). Natomiast nowopowstały kampus uniwersytecki obejmuje ogromny teren, na którym znajdują się wszystkie główne jednostki dydaktyczno-badawcze powstałego nowoczesnego centrum naukowo-dydaktycznego departamentu Izery. Brałem osobiście udział w badaniach geotechnicznych terenu przyszłego kampusu uniwersyteckiego.

Studia doktoranckie na Uniwersytecie w Grenoble

Studia doktoranckie z hydrodynamiki wyższej na Uniwersytecie w Grenoble rozpocząłem w styczniu 1961 roku, z kilku miesięcznym opóźnieniem. Studia były dwuletnie. Kandydaci na uniwersyteckie studia doktoranckie powinny mieć ukończone studia z matematyki, fizyki względnie geologii, magisterskie studia inżynierskie z licencjatem z fizyki lub matematyki. W tym czasie studia doktoranckie we Francji mogły być prowadzone tylko na uniwersytetach, ponieważ prawo nadawania stopnia naukowego doktora miały według ustawodawstwa francuskiego tylko uniwersytety, a nie szkoły wyższe, w tym tzw. Grandes Ecoles (Ecole Polytechnique w Paryżu, Ecole des Mines, Ecole Centrale, Ecole des Ponts et Chaussées w Paryżu). Program Studium Doktoranckiego w Grenoble obejmował dwusemestralne wykłady z mechaniki ośrodków ciągłych, stanów granicznych materiałów rozdrobionych i ośrodków ciągłych, teorii plastyczności, reologii gruntów, fizyki gruntów, stosowanej mechaniki gruntów, wybranych zagadnień geologii stosowanej oraz fakultatywne: metody numeryczne w mechanice i równania różniczkowe i układy liniowe w mechanice. Każdy semestr kończył się zaliczeniami poszczególnych przedmiotów obejmujących egzamin pisemny i następnie egzamin ustny przed komisją egzaminacyjną składającą się z wszystkich wykładowców Studium. Wynik egzaminu potwierdzony był tzw. certyfikatem zaliczającym cały semestr. Nie uzyskanie certyfikatu było równoznaczne z niezaliczeniem semestru. Warto podkreślić jest fakt, że sposób prowadzenia wykładów we Francji różni się od sposobu polskiego. Każdy element wykładu zawiera przedstawienie ogólnych praw i opisu z wykazaniem jego miejsca w teorii, a następnie przejściem do szczegółowych rozwiązań. Egzaminy pisemne przeprowadzały służby dziekańskie na podstawie tematów egzaminacyjnych przygotowanych przez wykładowcę. Wykładowca przedmiotu był na sali egzaminacyjnej tylko na początku egzaminu pisemnego przy rozdaniu przez służby dziekańskie tematów, w celu ewentualnego wyjaśnienia pytań do tematów egzaminacyjnych.

Moje przyjęcie jako słuchacza Studium Doktoranckiego napotkało w Dziekanacie Nauk Ścisłych na trudności natury formalnej, ponieważ mój dyplom magisterski Politechniki Gdańskiej, nie spełniał warunku uzyskania przeze mnie licencjatu nauk ścisłych. Uczęszczałem na wykłady, lecz formalnie nie byłem słuchaczem Studium Doktoranckiego, traktowanego jako tzw. Trzeci Cykl Nauczania (licencjat, studia magisterskie, studia doktoranckie). Dziekanem Wydziału był w tym czasie prof. L. Moret, członek Francuskiej Akademii Nauk. W wyniku rozmowy mojego opiekuna naukowego prof. J. Kravtchenko i na wniosek Dziekana Wydziału prof. L. Moret, Rada Wydziału wyznaczyła mi trzy dodatkowe egzaminy

z matematyki, fizyki i mechaniki, które stanowić miały uzupełnienie braku moich studiów licencjackich z nauk ścisłych. Po ich pozytywnym zaliczeniu, mogłem zostać słuchaczem Studium Doktoranckiego. Wyznaczone mi egzaminy zdałem w okresie semestru letniego, a jednocześnie uzyskałem certyfikat ukończenia Studium Doktoranckiego w wyniku zaliczenia wszystkich wykładanych przedmiotów na Studium. Jednocześnie Dziekan Wydziału prof. L. Moret wystąpił do Ministerstwa Oświaty w Paryżu z wnioskiem o uznanie dyplomów magisterskich Politechniki Gdańskiej za równorzędne dyplomom licencjackim uniwersytetów francuskich pozwalającym absolwentom Politechniki Gdańskiej na studiowanie na studiach doktoranckich we Francji. Odpowiedni dekret Ministerstwa Oświaty Rządu Francuskiego ukazał się drukiem w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa (Journal Officiel du Ministère de l'Éducation Nationale), w którym wymieniono dwie uczelnie z Polski: Politechnikę Gdańską i Politechnikę Warszawską. Kopię tego Dziennika Urzędowego Francuskiego Ministerstwa Oświaty złożyłem w Biurze Rektora Politechniki Gdańskiej, po moim powrocie do kraju. Załatwianie tych formalności, trwających pewien okres, nie utrudniło mi, dzięki uniwersyteckim w Grenoble, intensywnego przygotowania i pracy nad moim doktoratem.

W czasie mojego pobytu przygotowującego doktorat w Grenoble, istniały we Francji, zgodnie z tradycją i odpowiednimi przepisami uniwersyteckimi i państwowymi, cztery rodzaje doktoratów. Rodzaj odpowiedniego doktoratu i jego uzyskanie zależało od Rady Wydziału i Uchwał Senatu danego uniwersytetu. We Francji były następujące stopnie naukowe doktora:

- doktor Uniwersytetu, przyznawany na podstawie przedłożonej pracy o wycinkowym opracowaniu własnym w ramach pobytu w danym uniwersytecie lub pracy badawczo-wdrożeniowej ludzi z przemysłu współpracujących z uniwersyteciem;
- doktor w danej specjalności przyznawany w ramach ukończonego Studium Doktoranckiego „Trzeciego Cyklu Nauczania”;
- doktor-inżynier przyznawany na podstawie pracy doktorskiej z danej dziedziny nauki kandydatowi posiadającego licencjat nauk ścisłych tytuł magistra inżyniera;
- doktor nauk (Docteur ès Sciences) odpowiadający w Polsce według przepisów z przed 1965 roku stopniowi docenta naukowego, obecnie habilitacji. Stopień ten uzyskiwali we Francji absolwenci nauk ścisłych uniwersytetów lub doktorzy po ukończeniu studium doktoranckiego i uzyskaniu stopnia doktora specjalności lub doktora – inżyniera.

W czasie mojego krótkiego, bo zaledwie dwuletniego pobytu na studiach doktoranckich przygotowałem pracę doktorską, którą obroniłem w grudniu 1962 roku na Wydziale Nauk Ścisłych jako pracę doktora-inżyniera (trzeci rodzaj doktoratu). Pracę pod francuskim tytułem: „Une méthode d'approximation non linéaire de résolution des problèmes d'équilibre limite des milieux cohérents” (Nielineowa przybliżona metoda rozwiązywania zagadnień stanów granicznych ośrodków spoiстых), obroniłem z wyróżnieniem przed Radą Wydziału Nauk Ścisłych.

Wart podkreślenia jest również fakt, że wśród członków Wydziału było dwóch członków Francuskiej Akademii Nauk: prof. L. Moret i prof. L. Neel. Prof. L. Neel był fizykiem, specjalistą magnetyzmu i fizyki ciała stałego oraz dyrektorem Centrum Atomowego w Grenoble. Za prace z magnetyzmu otrzymał później nagrodę Nobla.

Pragnę zaznaczyć, że w okresie powojennym byłem pierwszym Polakiem, który obronił pracę doktorską na Wydziale Nauk Ścisłych Uniwersytetu w Grenoble.

Po pomyślnym zaliczeniu egzaminów sprawdzających licencjat i studium doktoranckiego uzyskałem zezwolenie Dyrektora Instytutu Mechaniki na wyjazd na IV Międzynarodową Konferencję Mechaniki Gruntów i Fundamentowania. Pierwsza Konferencja była jednocześnie konferencją założycielską Międzynarodowego Stowarzyszenia Mechaniki Gruntów i Fundamentowania i odbyła się w 1953 roku w Londynie, a trzecia w 1957 roku w Zurychu.

Konferencja miała miejsce w gmachu UNESCO. Spotkałem tam wielu wybitnych profesorów i praktyków z szeroko pojętej geotechniki, a dzięki dużej międzynarodowej pozycji naukowej mojego francuskiego opiekuna naukowego poznałem wiele wybitnych osobowości z dziedziny mechaniki gruntów, fundamentowania oraz mechaniki stosowanej m.in. profesorów: A. Caquot a i J. Kérisel'a z Francji, J. Brinch Hansena z Danii, E. de Berer'a z Belgii, E. Schultze z Niemiec, A.W. Bishopa i A.W. Skemptona z Anglii, W. Pragera i R.A. Pecka ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, W.W. Sokołowskiego i H. A. Cytowicza z Rosji oraz wielu innych.

Drugi służbowy wyjazd z ramienia Instytutu Mechaniki w Grenoble, w którym uczestniczyłem, to Międzynarodowy Kongres Betonów i Betonów Sprężonych odbywający się w czerwcu 1962 roku w Rzymie i Neapolu. Poruszana tematyka, szczególnie teoretyczna była bardzo interesująca ze względu na wprowadzanie do obliczania betonów teorii sprężysto-plastycznej materiałów ciągłych.

Do kraju wróciłem pod koniec grudnia 1962 roku, a na początku 1963 roku przeprowadziłem na moim macierzystym Wydziale Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej nostryfikację mojego francuskiego dyplomu doktorskiego.

Od chwili powrotu do Polski rozpoczęła się ścisła współpraca naukowa między Politechniką Gdańską, a Uniwersytetem w Grenoble. Przez wiele lat byłem pełnomocnikiem Rektora Politechniki Gdańskiej do tej współpracy. Istnieje ona do dzisiaj i dobrze służy uczelniom. Jej omówienie może być odrębnym opracowaniem. W wyniku reformy szkolnictwa wyższego we Francji, Uniwersytet w Grenoble uległ przekształceniu i nastąpił dynamiczny jego rozwój. Powstały cztery niezależne uniwersytety:

- Uniwersytet Jozefa Fouriera obejmujący następujące dyscypliny naukowe:
  - ✓ nauki ścisłe: biologię, chemię, informatykę, matematykę, mechanikę, fizykę, nauki techniczne i nauki o ziemi,
  - ✓ nauki medyczne,
  - ✓ nauki farmaceutyczne,
  - ✓ wychowanie fizyczne i aktywność sportową,

- ✓ geografii,
- ✓ nauki technologii inżynierskiej.
- Państwowy Instytut Politechniczny obejmujący szkoły:
  - ✓ Szkoła Hydrauliki i Mechaniki Stosowanej,
  - ✓ Szkoła Elektryczności,
  - ✓ Szkoła Informatyki,
  - ✓ Szkoła Chemii i Metalurgii,
  - ✓ Szkoła Papiernictwa.
- Uniwersytet Pierre'a Mendes – France'a obejmujący nauki humanistyczne i socjalne.
- Uniwersytet Stendhal'a obejmujące nauki języków i literatury.

Uniwersytet J. Fouriera ściśle współpracuje z międzynarodowymi jednostkami badawczymi znajdującymi się w Grenoble. Są to:

- Laboratorium Silnych Pól Magnetycznych,
- Instytut Radio-Astronomii Milimetrycznej,
- Instytut Laue-Langevin'a,
- Europejski Synchrotron Promieniowania,
- Europejskie Laboratorium Biologii Molekularnej oraz z szeregiem placówek badawczych z różnych dziedzin naukowych znajdujących się we Francji.

Eugeniusz Dembicki

### **Chwila wspomnień z okazji Jubileuszu Wydziału**

*Wczoraj wszyscy dumni, młodzi,  
Pełni szczęścia w wieku kwiecie,  
A tu Jubileusz wchodzi  
I coś o wspomnieniach plecie.*

*Więc wspomnijmy skoro dusza  
Nakazuje łez rzeki,  
Niechaj pamięć się porusza –  
Ta rocznica to nie wieki.*

*Profesorom cześć oddajmy,  
Asystentom licznej braci,  
Przecież każdy z nich był fajny,  
Każdy dla nas czas swój tracił.*

*Piętra, sale, korytarze,  
I ten własny „wodny” gmach,  
Hall i wiele innych zdarzeń,  
Aż się łezka kręci! Ach!*

*Geodezja, fundamenty,  
„Szambonurki” i „wodziarze”.  
A studenckie sentymenty?  
A te pary! Serca w darze.*

*A laborka przy modelu,  
A zaliczeń różnych style,  
To na pewno wspomni wielu...  
Piękne te studenckie chwile!*

Marek Bruno Biedrzycki



## Doktorant

**F**ormalnie pracę na Wydziale Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej rozpocząłem 1 listopada 1960 roku, po zwolnieniu mnie w ciągu 5 minut z Gdańskiego Biura Projektów Budownictwa Komunikacyjnego, gdzie pełniłem funkcję kierownika Działu Budynków oraz kierownika Pracowni Wielobranżowej: Architektoniczno-Konstrukcyjnej, Kosztorysowej, Instalacji sanitarnych i Elektrycznych. Byłem szczęśliwy, że nie otrzymałem zakazu pobytu w strefie nadgranicznej. Zagrożenie takie istniało, szczególnie, że drugi kolega, który musiał także opuścić Biuro, taką decyzję otrzymał.

Dzięki uprzednim bliskim kontaktom i współpracy z kolegami ze studiów inżynierskich, którzy pracowali na Katedrze Fundamentowania Politechniki Gdańskiej, a mianowicie z Eugeniuszem Dembickim i Januszem Ziółko, udało się mnie zatrudnić w Zakładzie Fundamentowania Politechniki Gdańskiej na stanowisku starszego projektanta. Kierownikiem Katedry i Zakładu Fundamentowania był Profesor Stanisław Hückel, wybitny specjalista z zakresu budownictwa morskiego, który powierzył mi przede wszystkim prowadzenie różnego rodzaju badań podczas budowy doku suchego w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

Prace na budowie doku przebiegały dość sprawnie z tym, że istniało ciągle niebezpieczeństwo przesunięcia lub nawet przewrócenia się gródz otaczających zagłębienie budowlane, a więc miejsce, w którym miała być zabetonowana konstrukcja doku. Oznaczało to w najlepszym przypadku zmniejszenie szerokości doku, a w najgorszym konieczność betonowania płyty dennej doku pod wodą. Dla uniknięcia katastrofy zdecydowano badać odkształcenia gródz i ich ścianek szczelnych. Badania te Profesor Hückel powierzył mnie.



Grupa podczas badań przy całkowitym wypełnieniu zagłębienia wodą  
Fot. Archiwum autora

w tym celu grupy pracowników, należących do budującego dok suchy Przedsiębiorstwa Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego „Hydrobudowa 4” w Gdańsku. W skład tej grupy wchodził także nurkowie, którzy na całej wysokości ścianek szczelnych domierzali do pionowego

kształtownika, zawieszono przegubowo w poziomie korony gródzy, punkty zewnętrznej powierzchni ścianki szczelnej. Udawało się, dzięki temu uchwycić aktualny stopień wygięcia samej ścianki, natomiast za pomocą pomiarów geodezyjnych przesunięcia całej gródzy.

W październiku 1961 roku, a więc w trakcie realizacji badań, otrzymałem powołanie do 2-letniej okresowej służby wojskowej, którą ze względu na posiadaną specjalność wojskową – budowa baz i portów wojennych – musiałbym na pewno odbywać w Marynarce Wojennej. Nie wiadomo było tylko w jakim mieście lub miejscu. Profesor Hückel nie był w stanie tego zaakceptować, szczególnie, że równoległe do badań gródz, wykonywałem szereg innych badań w stoczniach w Gdańsku i Szczecinie, a co najważniejsze prowadziłem całą administrację i finanse Zakładu Fundamentowania, uwalniając Profesora z wszelkich formalnych obowiązków w tym zakresie. Oficjalnie Profesor „powołał” mnie na stanowisko „Szefa Zakładu”, co podkreślał wszędzie, a szczególnie podczas spotkań ze współpracownikami.

Professor Hückel po naradzie z pracującymi wówczas na Wydziale profesorami, a między innymi z Wacławem Balcerskim, Romualdem Cebertowiczem, Józefem Karwowskim, Józefem Krzyszkowskim, Zdzisławem Pazdro, Jerzym Sielskim, Stanisławem Szymborskim i Witoldem Tubielewiczem, podjął męską decyzję, iż jedynym rozwiązaniem jest otwarcie dla mnie przewodu doktorskiego. Za parę dni, wykorzystując wolny dzień w Święto Wszystkich Świętych, wystukałem odpowiednie podanie wraz z załącznikami, tak, że w dniu 2 listopada 1961 roku złożyłem wszystkie dokumenty w Dziekanacie. Rada Wydziału Budownictwa Wodnego, odbyła swoje posiedzenie już następnego dnia tzn. 3 listopada, otwierając mi oficjalnie przewód doktorski. Zaproponowany tytuł pracy doktorskiej brzmiał: „Analiza stateczności gródz o ściankach podwójnych w świetle badań w naturze i na modelu”. Tego samego dnia, a więc natychmiast po posiedzeniu Rady, otrzymałem stosowne zaświadczenie, które miałem przedłożyć w Wojskowej Komendzie Wojewódzkiej w Gdańsku. Byliśmy wszyscy dobrej myśli, że odpowiednie zwolnienie z wojska uzyskam.

Stawiłem się, więc przed Wysoką Komisją, oczywiście po przeprowadzeniu w Szpitalu Marynarki Wojennej w Gdańsku–Oliwie wszystkich koniecznych badań lekarskich, stwierdzających, że jestem zdolny do pełnienia zaszczytnej służby wojskowej. Komisja składająca się chyba z pięciu oficerów o dość wysokich stopniach wojskowych, zapoznała się z orzeczeniem lekarskim, a następnie zaświadczeniem od Dziekana Wydziału Budownictwa Wodnego, którym był Profesor Stanisław Szymborski. Przewodniczący Komisji (doszedłem do tego po policzeniu gwiazdek i pasków na naramienni-

kach), przeczytał prawie na głos, zresztą bardzo krótkie zaświadczenie i przemówił do mnie mniej więcej tymi słowami: Mamy w naszym wojsku doskonale wyposażone drużyny sanitarne. Tam bez większego trudu możecie swój doktorat zrobić. Zrobiło się cicho. Zauważyłem wielką konsternację u pozostałych członków Komisji. Jeden z nich szepnął coś na ucho Przewodniczącemu, który mi oświadczył, iż mam opuścić salę i czekać na stosowną decyzję, która przekazana zostanie mi na piśmie.



Widok zagłębienia doku po częściowym odpompowaniu wody  
Fot. Archiwum autora

Zamiast spodziewanego zwolnienia dostałem ostatecznie odroczenie i to na dwa lata. Na moje szczęście nie próbowano mnie ponownie powołać do służby okresowej. Chciano mnie jedynie i to, co roku, powoływać na ćwiczenia. Udawało mi się jednak, w oparciu o odpowiednie zaświadczenia i poparcia, stwierdzające ważność realizowanych przeze mnie badań, wszystkie powołania odroczyć. Sprawa uległa zakończeniu, gdy przeszedłem do rezerwy, a później w stan spoczynku.

Zabrałem się ostro do roboty – miałem wykonać nie tylko badania gródz, ale również przygotować pracę doktorską. Tymczasem zatrudnieni pracownicy w „mojej” grupie zaczęli narzekać, że za wcześnie muszą przychodzić do pracy, którą rozpoczynaliśmy zwykle już o godz. 5 rano. Chodziło o to, aby przed przystąpieniem do wykonywania konstrukcji doku można było stwierdzić, że nie występują jakieś poważniejsze zagrożenia. Kierownik Budowy Doku inż. Roman Huzarski, nagabywany prawie codziennie w tej sprawie, oświadczył im któregoś dnia z pełnym spokojem: Musicie zrozumieć, że Mazurkiewicz ma otwarty przewód i musi wcześniej rano wstawać. Zostali w pełni przekonani i mi szczerze współczuli.

Prace badawcze trwały do końca czerwca 1962 roku, a więc zakończono je, gdy zabetonowana została w dużej części płyta denna doku, która podparła przemieszczające i odkształcające się ścianki szczelne oraz grodze. Zastosowana ponadto metoda przemieszczania gruntu znajdującego się w zagłębieniu tak, aby wykop do wymaganej głębokości wykonywany był na szerokość jednej sekcji, a przemieszczany grunt stanowił podporę grodz tam, gdzie nie była zabetonowana płyta, zdała w pełni egzamin. Szczęśliwy, że się wszystko dobrze skończyło zabrałem się ostro do pracy doktorskiej. Chciałem w niej pokazać wszystkie wyniki badań gródz podczas budowy doku. Było ich tak wiele, że powstały dwa grube tomiska. Przedstawiłem całość Profesorowi Hücklowi, który stwierdził jednak, że jak na pracę doktorską, same wyniki badań w skali naturalnej, ze względu na trudności w ich uogólnionej interpretacji, mogą

nie wystarczyć. Należało więc mimo wszystko wykonać zapowiadane przy otwieraniu przewodu doktorskiego badania modelowe, które stanowiłyby dowód na to, iż przemieszczenia gródz miały miejsce poprzez poślizg w piaszczystym wypełnieniu grodz.

Zabrałem się, więc do budowy modelu. Szło mi to dość sprawnie, gdyż teraz pomagali mi, jak tylko mogli, stoczniowcy. Wpadłem, bowiem na pomysł budowy modelu gruntu z wałeczków aluminiowych o dwóch średnicach, wzorując się na rozważaniach dwóch zagranicznych autorów, a mianowicie Taylora i Schneebeli. Ich też imieniem nazwałem zbudowany model, który pod taką nazwą do dzisiaj w polskich badaniach i literaturze występuje. Profesor Hückel, chyba w żartach, proponował dołożyć jeszcze moje nazwisko. Nie wydawało mi się wówczas, iż byłoby to z mojej strony rozsądne.

Pomoc stoczniowców była niezwykle cenna, gdyż przycinali setki wałeczków z drutu aluminiowego, prostowali je i szlifowali ich końce, które były bardzo ostre na skutek ich mechanicznego przecinania. Koledzy z Wydziału Mechanicznego wykonali urządzenia do przykładania obciążeń, a stolarze całą ramę modelu. Wreszcie mogłem rozpocząć badania, w czym poma-



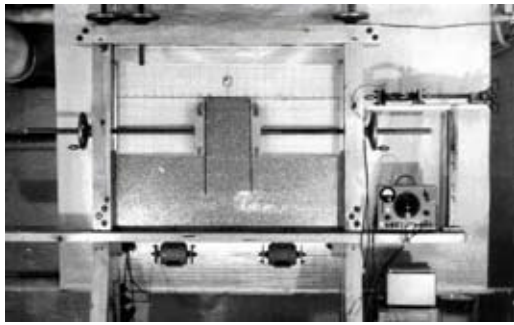
Odształcona ścianka szczelna  
Fot. Archiwum autora

gali mi bardzo pracujący w naszej Katedrze technicy Alfred Stokłosa i Tadeusz Bohdziewicz.

Po zakończeniu badań tak na stoczni, jak i w laboratorium, udało mi się przygotować pracę do przekazania jej Radzie Wydziału. Dokonałem tego w dniu 26 czerwca 1963 roku. Rada wyznaczyła mi egzaminy doktorskie, a na posiedzeniu w dniu 5 listopada 1963 roku, po zdaniu egzaminów, recenzentów w osobach Pro-

fesora Waława Balcerskiego z Politechniki Gdańskiej i Profesora Zenona Wiłuna z Politechniki Warszawskiej. Na recenzje czekałem dość długo. Ostatnia przyszła 1 kwietnia 1964 roku. Rada Wydziału biorąc możliwości czasowe Recenzentów wyznaczyła termin publicznej obrony na dzień 11 lipca 1964 roku. Uległ nieznacznej zmianie tytuł pracy, który brzmiał teraz: „Analiza stateczności gródz o podwójnej zapuszczanej ściance szczelnej w świetle badań w skali naturalnej i na modelach”. Nadanie stopnia nastąpiło na posiedzeniu Rady w dniu 10 października 1964 roku.

Byłem szczęśliwy, że wreszcie udało mi się udowodnić, iż decyzja podjęta przez grono profesorów w sprawie otwarcia przewodu doktorskiego nie była tylko wybiegiem formalnym Profesora Hückla. W swoich pamiętnikach Profesor Hückel tak napisał o mojej pracy: Była to jedna z najcięższych prac przedstawionych na wydziale, gdyż materiały składające się na nią ważyły chyba 10 kg, a stos ich miał prawie metr wyso-



Model grodzy

Fot. Archiwum autora

kości. Recenzenci narzekali, jęczeli, ale jakoś przebrnęli przez tą „makulaturę” i wydali o niej bardzo pozytywną opinię.

Warto chyba również przytoczyć w tym miejscu fragment artykułu Kazimierza Kołodzieja pod tytułem „Przeciwnicy zachłannych fal”, który ukazał się w „Morzu” w grudniu 1963 roku. Oddaje on chyba atmosferę tamtego okresu mojego życia. Pisał on:

*Profesor wychował przy swojej Katedrze sporą kadrę naukowców wyspecjalizowanych w zakresie fundamentowania hydrotechnicznych obiektów portowych.*

*Mgr inż. Bolesław Mazurkiewicz jest jednym z nich. Ma trzydzieści dwa lata i wielką pasję: pracę naukową w umiłowanej dziedzinie. Był głównym projektantem badań naukowych przy budowie suchego doku w Gdyni. On i jeszcze kilku jego kolegów stworzyło służbę obserwacyjno-alarmową na suchym doku przez cały okres budowy. Zadaniem ich było obserwować jak zachowują się dwa przeciwne człowiekowi żywioły: woda i grunt, z którymi budowniczowie doku przez z górą tysiąc dni prowadzili niestrudzoną walkę. Wygrali ją, ale były momenty, w których wydawało się, że człowiek ulegnie naturze. Pierwsza taka dramatyczna chwila miała miejsce na samym początku budowy. Były już założone stalowe grodzie, które stanowiły obramowanie przyszłego suchego doku. Przystąpiono do wypompowywania wody. W miarę jak usuwano wodę z przyszłej niecki dokowej, pod naporem zewnętrznych mas wód i ruchu gruntu – stalowe grodzie zaczęły wyginać się. Ich zawalenie groziło zaprzepaszczeniem całej dotychczasowej pracy.*

*Drugi krytyczny moment przeżywali budowniczowie przy betonowaniu dna niecki dokowej. Wiedzano, że w miejscu gdzie jest stawiana budowla, na głębokości kilkunastu metrów znajdują się warstwy wód artezyskich pod dużym ciśnieniem. Gdyby wody te znalazły sobie ujście mogłyby zniszczyć to, co zostało już zrobione.*

*Służba obserwacyjno-alarmowa złożona z naukowców-hydrotechników miała za zadanie orzekać o skali niebezpieczeństwa grożącego z dwóch stron: od strony morza i od strony gruntu, aby na czas móc się przed nimi zabezpieczyć.*

*Mgr inż. Bolesław Mazurkiewicz nie ograniczał się tylko do operatywnej pracy na doku, lecz prowadził równocześnie badania wybiegające daleko naprzód. Dokonał pomiarów wszystkich odkształceń stalowych grodzi, które sprawiały budowniczym tyle kłopotu.*

*Wydawałoby się, że trud zbędny, skoro nie doszło do zawalenia się grodzi. Ale inż. Mazurkiewicz postanowił odtworzyć zjawiska, jakie zachodziły w gruncie w czasie tych krytycznych chwil. Skonstruował model, grunt zastąpił wałeczkami z aluminium, podłączył aparaty rejestrujące różne siły naporu i odtworzył sytuację jaka miała miejsce w pierwszej fazie budowy doku. W tym sztucznym środowisku działało się wszystko tak samo jak w naturalnym. Badania inż. Mazurkiewicza wykazały, iż wygięcie się grodzi nie jest równoznaczne z niebezpieczeństwem ich zawalenia. Inż. Mazurkiewicz zamierza na ten temat napisać rozprawę doktorską.*

*W chwili wodowania pierwszego statku na suchym doku, motorowca „Francesco Nulla”, większość ludzi była zajęta patrzeniem na wypełniającą się wodą nieckę doku.*



Doktorant przy modelu

Fot. Archiwum autora

*Nikt chyba nie zauważył młodego mężczyzny, którego nie interesowało to co się dzieje w doku, lecz to co dzieje się wewnątrz jego grubych ścian i pod jego grubym na 5 metrów dnem. Tym mężczyzną był mgr inż. Bolesław Mazurkiewicz. Siedział otoczony zwojami kabli i obserwo-*

*wał na instrumentach sygnały wydobywające się spod grubej warstwy betonu i stali. Wysyłało je 45 czujników strunowych, założonych uprzednio pod dnem, w dnie i w ścianach bocznych. Czujniki te rejestrują naprężenia doku przed i po napełnieniu go wodą.*

Moje badania, a przede wszystkim zbudowany model, znalazły pełne uznanie u Profesora Brinch-Hansena z Politechniki w Kopenhadze, pełniącego funkcję dyrektora Duńskiego Instytutu Geotechniki. Odwiedzając naszą Katedrę zaproponował Profesorowi Hücklowi wysłanie mojej skromnej osoby do Kopenhagi w celu prowadzenia tam prac badawczych opartych o wyniki pomiarów przemieszczeń ścianek szczelnych obudowy wykopów tunelu w Oslo. Niestety formalnie wyjazd nie mógł być zaakceptowany ze względu na to, że nie byłem pracownikiem naukowo-dydaktycznym, a jedynie naukowo-technicznym, a raczej ze względu na pełnioną funkcję starszego projektanta tylko technicznym. Prorektorem, któremu podlegały w tym czasie sprawy wyjazdów zagranicznych, był Profesor Tadeusz Pompowski. Podczas wizyty Profesora Hückla u Niego stwierdził, że: Mazurkiewicz jest pełnoprawnym pracownikiem Politechniki Gdańskiej wobec czego zrobię wszystko, aby wyjechał. I tak się też stało. Otrzymałem paszport oraz wizę i 4 kwietnia 1966 roku wyjechałem pociągiem do Warszawy, a stamtąd samolotem do Kopenhagi. Zrobiło mi się smutno. Sam w obcym kraju, a w domu kochana żona i córka, która skończyła akurat pół roku. Ale to już inna historia.

Bolesław Mazurkiewicz

## Wspomnienia sprzed pół wieku

### Studia Geologiczne w Politechnice Gdańskiej w latach 1951–1960



Absolwenci Oddziału Geologii Politechniki Gdańskiej, 1955 r.  
Fot. Archiwum autora

Jubileusz 65-lecia jest dobrą okazją, aby wspomnieć o kształceniu geologów na Wydziale Budownictwa Wodnego u zarania jego istnienia. Fakt ten w historii Wydziału i Politechniki można uznać za epizodyczny. Nie miał jednak takiego charakteru dla studentów i absolwentów specjalności geologicznych. Zaważył, bowiem na ich przyszłości. Nie był również bez znaczenia dla rozwoju polskiej geologii w ostatnim półwieczu.

Powstanie studiów geologicznych na Politechnice Gdańskiej związane było z reorganizacją kształcenia geologów w Polsce, jaką przeprowadzono w roku 1951. Polegała ona na ograniczeniu kształcenia do trzech ośrodków: Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie powołano samodzielny Wydział Geologii, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i Uniwersytetu Wrocławskiego. Jednocześnie uznano za celowe ustanowienie specjalności geologii technicznej obejmującej geologię inżynierską i hydrogeologię. Specjalności te miały powstać na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak z uwagi na trudności lokalowe, bowiem okazały gmach Wydziału był dopiero projektowany, studia w zakresie geologii inżynierskiej i hydrogeologii powołano czasowo, w zamierzeniu na 2–3 lata, na Wydziale Inżynierii Łądowo-Wodnej Politechniki Gdańskiej i na ten Wydział w roku 1951 został przyjęty pierwszy rocznik studentów. Po podziale Wydziału studia geologiczne prowadzone były na Wydziale Budownictwa Wodnego i to w okresie znacznie dłuższym od przewidywanego. Ich organizację powierzono kierownikowi Katedry Geologii Profesorowi Zdzisławowi Pazdro, który przed II Wojną Światową był docentem w Katedrze Geologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, prowadząc jednocześnie szeroką działalność w zakresie geologii stosowanej. Znamienny jest fakt, że prof. Z. Pazdro został powołany na stanowisko kierownika Katedry w kwietniu 1946 roku, kiedy przebywał jeszcze w sowieckim więzieniu we Lwowie. Do pracy mógł przystąpić dopiero jesienią

tego roku po uwolnieniu i repatriacji. Wspólnie z żoną, dr Olgą Pazdrową, również geologiem, która zajmowała stanowisko adiunkta, Profesor rozpoczął działalność dydaktyczną i naukową na Politechnice Gdańskiej. Skład Katedry został później powiększony o studenta inżynierii Andrzeja Wierchowskiego, Marię Bogusławską, Stanisława Beniuszysa, Leonarda Bohdzewicza i Aleksandrę Mięśównę. Rozpoczął też trwającą 45 lat pracę na Katedrze, technik Henryk Sujka. Z chwilą powołania studiów geologicznych trzy pierwsze osoby nie pracowały już na Katedrze, natomiast dołączyli do niej adiunkci: dr Józef Piątkowski, który przeniósł się z Uniwersytetu Wrocławskiego, zajmujący się geologią stratygraficzną i dr Dionizy Piasecki geomorfolog i geolog czwartorzędu. W roku 1954 rozpoczęli pracę studenci najstarszego rocznika: Teresa Zajewska, Bogdan Kozerski, Andrzej Majorkowski i Wiesław Subotowicz.

Wspomniano już, że pierwszy rocznik rozpoczął studia w roku 1951. Należy podkreślić, że z uwagi na podjęcie decyzji o otwarciu studiów geologicznych, krótko przed rozpoczęciem roku akademickiego, nie przeprowadzono na nie normalnej rekrutacji. Na studia te zostali skierowani kandydaci, którzy zdali egzamin wstępny na Politechnikę, ale nie zostali z różnych względów przyjęci na wybrane wydziały. Zaledwie kilka osób znalazło się na geologii z własnej woli.

Na pierwszym roku, podobnie jak w latach następnym rozpoczęto studia około 50 osób. Program przewidywał na pierwszym i drugim roku dużą ilość przedmiotów wspólnych z kierunkiem budownictwa wodnego.



Ogłoszenie egzaminu dyplomowego, 1960 rok  
Fot. Archiwum autora



Ogłoszenie egzaminu dyplomowego, 1960 rok  
Fot. Archiwum autora



Pracownicy Katedry Geologii w Krościenku, 1958 r.  
Fot. Archiwum autora

Obejmował np.: dużą liczbę godzin matematyki, geodezji i kreśleń sytuacyjnych, mechanikę ogólną, hydrologię, hydraulikę, mechanikę gruntów. Ograniczony był zakres przedmiotów konstrukcyjnych. W programie znalazły się w dość znacznym wymiarze: geologia dynamiczna i historyczna, geologia ziem polskich, paleontologia, geologia strukturalna, geologia czwartorzędu i oczywiście geologia inżynierska oraz hydrogeologia. Duży był też wymiar godzin z mineralogii, petrografii i surowców mineralnych. Zajęcia z tych przedmiotów odbywały się na Katedrze Mineralogii i Petrografii, którą kierował Profesor Włodzimierz Wawryk, wspierany przez adiunkta Władysława Piotrowicza. Obok zajęć z przedmiotów geologicznych w programie znalazły się przedmioty techniczne dostosowane do potrzeb specjalności geologicznej. Były to: wiertnictwo, ujęcia wód gruntowych prowadzone przez Prof. Mieczysława Michalskiego oraz fundamentowanie, które wykładał Prof. Stanisław Hüchel. Wydał on podręcznik Fundamentowanie dla geologów, cieszący się powodzeniem, również wśród studentów innych specjalności.

W programie studiów ważne miejsce zajmowały zajęcia terenowe i jednomiesięczne praktyki wakacyjne. Po pierwszym roku fizyczna, przeważnie w kamieniołomie lub kopalni i geodezyjna, po drugim w przedsiębiorstwie geologicznym, po trzecim kartograficzna w Pieninach. Studenci młodszych lat odbywali też praktyki dyplomowe.

Program przewidywał studia czteroletnie inżynierskie i w tym trybie ukończyły je dwa pierwsze roczniki uzyskując tytuł inżyniera geologii w zakresie hydrogeologii lub geologii inżynierskiej. Były to pierwsze dyplomy w Polsce z wymienionych specjalności. Prośby o przedłużenie studiów z możliwością uzyskania dyplomów magisterskich nie zostały uwzględnione. Dopiero młodsze roczniki ukończyły studia jednolite magisterskie. Natomiast starsze uzupełniały je w systemie eksternistycznym, wieczorowym i zaocznym.

W roku 1954 zakończono przyjęcia na studia geologiczne na Politechnice Gdańskiej i stopniowo one wygasły, tak że ostatnie dyplomy wydano w roku 1960. Studia te ukończyły 4 roczniki, łącznie około 180 osób.

Zgodnie z pierwotnymi planami studia z geologii inżynierskiej i hydrogeologii zostały otwarte w roku 1955 na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego.



Praktyka geologiczna w Krościenku 1954 r.  
Fot. Archiwum autora

Przeniósł się tam również Profesor Zdzisław Pazdro, który utrwalił swoją pozycję wśród najwybitniejszych polskich geologów, a w hydrogeologii stał się najwyższym autorytetem. Dr Olga Pazdrowa została Profesorem w Instytucie Nauk Geologicznych PAN, gdzie prowadziła badania paleontologiczne, które przyniosły jej międzynarodowe uznanie. Dopiero po upływie pół wieku studia geologiczne powróciły na wybrzeże i zostały otwarte na Uniwersytecie Gdańskim.

Absolwenci gdańskiej geologii zostali zatrudnieni w różnych dziedzinach gospodarki. Warto zaznaczyć, że dyplomanci z roku 1955 i 1956 objęci byli tak zwanym nakazem pracy, który zobowiązywał do jej podjęcia w wyznaczonej instytucji i miejscu przy zachowaniu ograniczonych możliwości wyboru. Były jednak przypad-



Spotkanie absolwentów wszystkich roczników po latach  
Fot. Archiwum autora

ki konieczności przyjęcia „oferty” wbrew oczekiwaniom i woli kandydatów.

Największa liczba kandydatów znalazła się w resortowych przedsiębiorstwach geologicznych i hydrogeologicznych w Polsce północnej. Część podjęła pracę w górnictwie węgla kamiennego oraz administracji geologicznej. Był to okres ogromnego zapotrzebowania na prace geologiczne związane z budownictwem, zaopatrzeniem w wodę i poszukiwaniem surowców. Ścisły związek geologii z procesami inwestycyjnymi został usankcjonowany legislacyjnie i nadał pracom geologicznym duże znaczenie.

Zdecydowana większość gdańskich geologów pracowała w wyuczonym zawodzie. Nieliczni podjęli inne, najczęściej pokrewne, zajęcia. Wszyscy przez dziesiątki lat dzielili pełne trudności, ale i radości życie swojego pokolenia, w tym tysięcy absolwentów naszej uczelni. Podobnie jak oni zachowali w pamięci studenckie czasy, wspomnienia o profesorach, trwają w młodzińskich przyjaźniach, koleżeńskich więzach i dumie z ukończenia Politechniki Gdańskiej. Zadziwiający jest jednak wyraz, jaki uczucia te znajdują. Już kilka lat po studiach zaczęto organizować spotkania wspólne dla wszystkich absolwentów politechnicznej geologii. Odbływały się

one co kilka lat przy bardzo licznych udziałach. Zjawiało się na nich 78–80 osób. Z czasem jednak, liczba uczestników z różnych, często najsmutniejszych, przyczyn malała, ale co dziwi zwiększyła się częstotliwość spotkań. Odbývają się one, bowiem ostatnio co dwa lata. Należy tu uwzględnić fakt, że wszyscy uczestnicy urodzili się przed II Wojną Światową, a większość przed upływem połowy lat 30., oczywiście ubiegłego wieku.

Zjazdy rozpoczynają się na Politechnice Gdańskiej spotkaniem z Władzami Wydziału, potem jest czas na odwiedzenie gmachu dawnego Wydziału Budownictwa Wodnego i Katedry Geologii. Należy wspomnieć, że był to w latach 50. najnowszy budynek Politechniki. Po wizycie w Uczelni odbywa się również pełna wzruszeń i wrażeń towarzyska część zjazdu.

Zbliża się kolejne spotkanie, w czasie którego bardzo dojrzałym wychowankowie zadokumentują trwające już przeszło pół wieku przywiązanie i szacunek do uczelni. Odżyje też mnóstwo wspomnień związanych z „geologicznym epizodem” Politechniki Gdańskiej.

*Bohdan Kozerski*

*Absolwent pierwszego rocznika geologii w PG*

## Moje studia 1956–1961

**S**tudia na Wydziale Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej w okresie 1956–1961 odbywały się według ustalonego programu, który nie był co chwila zmieniany, co obserwujemy współcześnie. Przedmioty były ustawione w ten sposób, że pierwsze 2 lata przeznaczone były na przedmioty teoretyczne, natomiast pozostałe 3 lata na przedmioty zawodowe, łącznie z wykonaniem pracy magisterskiej. Był to model określany symbolem 2+3. Obecny system postawiony jest „na głowie” i określany jest symbolem 3+2, gdzie pierwsze 3 lata studiów mają przygotowywać do zawodu i kończyć się licencjatem, a następne 2 lata obejmować mają przedmioty teoretyczne, kończące się pracą magisterską. Uważam, że moje studia w systemie 2+3 były dużo ciekawsze i korzystniejsze, niż obecne 3+2.

Do studiów byłem przygotowany w II Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku Wrzeszczu na ul. Pestalozziego. Z tej samej klasy na Politechnikę Gdańską trafili moi koledzy – późniejszy profesor Wojciech Jędruch (informatyk) i późniejszy doktor Michał Żaboklicki (budowlanec). Do studiów na Politechnice przygotowywała nas Pani Maria Polak, siostra profesora A. Polaka z Politechniki Gdańskiej. Prowadziła takie przedmioty jak matematyka, logika i astronomia. Była niezwykle wymagającym nauczycielem. W czasie nauki w liceum



Piotr Kowalik przed laty

uczęszczałem na wykłady z fizyki do Audytorium Maximum Politechniki Gdańskiej. Wykłady były prowadzone znakomicie i pamiętam je do dnia dzisiejszego. Na maturze pisałem pracę z języka polskiego na temat Stefana Żeromskiego i podobno była to najlepsza praca maturalna w całym liceum, co było dużym zaskoczeniem zarówno dla mnie, jak i dla całego ciała pedagogicznego. Umiejętność pisania bardzo mi się przydała zarówno na studiach, jak i w późniejszym okresie.

Egzamin wstępny na studia zdałem bez problemów, ale nie na najlepszej pozycji. Chciałbym wspomnieć, że byłem nietypowym studentem. Nie mieszkalem ani w akademiku, ani w mieście. Moi rodzice jako inżynierowie rolnicy dzierżawili gospodarstwo rolne pod Gdańskiem, byłem więc przez całe studia chłopo-studentem, dość osamotnionym życiowo. Miałem jednak silną motywację do nauki, ponieważ moi rodzice byli z zamiłowania nauczycielami, pracując m.in. w Technikum Wodno-Melioracyjnym w Gdańsku–Oruni. Dom był bardzo patriotyczny, bo rodzice w czasie wojny byli żołnierzami Batalionów Chłopskich w Puszczy Kozienickiej i redaktorami prasy podziemnej. Rodzice stale wracali do tego wątku w ich bogatym życiorysie. Cechy charakteru odziedziczone po przodkach oceniałbym w ten sposób, że po dziadku po mieczu Janie Kowaliku, leśniku z Puszczy Świętokrzyskiej, odziedziczyłem fantazję i radość życia, a po dziadku po kądzieli Janie Wrzosku, szlachcicu z Podlasia, upór i skuteczność w działaniu. Jako jedno z dziwactw w czasie studiów mogę podać, że postanowiłem przeczytać 3 tomy Historii Filozofii Władysława Tatarkiewicza jedynie na przerwach w zajęciach i zajęło mi to 1,5 roku. Miałem zawsze dużą podzielność uwagi i mogłem robić kilka rzeczy równocześnie.

Na pierwszym roku studiów miałem oceny bardzo dobre z matematyki (u profesora K. Buczkowskiego), ocenę bardzo dobrą z chemii wody (u profesora Ostrowskiego), ocenę dobrą z geometrii wykreślnej (u prof. F. Otto), ocenę bardzo dobrą z fizyki (u dr J. Liwo), ocenę bardzo dobrą z geodezji (u prof. P. Kułakowskiego). Dobrze pamiętam egzamin ustny z geometrii wykreślnej, który trwał prawie 2 godziny u profesora Franciszka Otto. Egzamin ten utwierdził mnie w przekonaniu, że geometria wykreślana potrzebna jest każdemu inżynierowi. Przytaczam tu jedynie moje oceny z egzaminów, bez ocen z laboratoriów i ćwiczeń.

Na drugim roku studiów nadal miałem ocenę bardzo dobrą z matematyki (u prof. K. Buczkowskiego), ocenę dobrą z fizyki (u dr E. Gazdy), ocenę bardzo dobrą z mechaniki teoretycznej (u dr Z. Thruna), ocenę bardzo dobrą z wytrzymałości materiałów i mechaniki budowli (u dr M. Wizmura), ocenę dobrą z materiałów budowlanych i technologii betonu (u prof. S. Małasiewicza), ocenę dobrą z chemii organicznej (u dr. G. Kupryszewskiego), ocenę bardzo dobrą z maszynoznawstwa (u prof. S. Przedpeńskiego), ocenę dobrą z hydrauliki i hydromechaniki (u prof. R. Cebertowicza, członka PAN). Do najlepszych wykładowców zawsze zaliczałem prof. M. Wizmura, który był niedościgłym wzorem nauczyciela akademickiego.

Na trzecim roku studiów nie było łatwo, ponieważ pojawiły się przedmioty wymagające bardzo dużego nakładu czasu do ich opanowania. Wprawdzie z hydrauliki miałem ocenę dobrą (u prof. R. Cebertowicza), ale z hydrologii pojawiła się ocena dostateczna (u prof.

J. Sielskiego), podobnie ocena dostateczna z geologii (u dr J. Piątkowskiego) czy ocena dostateczna z chemii sanitarnej (u mgr J. Rybińskiego). Miałem jednak ocenę dobrą z tak trudnego przedmiotu jak budownictwo ogólne (u prof. A. Lewandowskiego), ocenę dobrą z hydrogeologii (u dr J. Piątkowskiego), ocenę dobrą z budownictwa stalowego i spawalnictwa (u prof. Smoleńskiego), ocenę dobrą z budownictwa żelbetowego (u prof. S. Małasiewicza), ocenę dobrą z ekonomii politycznej (u prof. H. Kryńskiego). Niestety z mojego ulubionego przedmiotu na studiach, czyli z biologii sanitarnej otrzymałem ocenę dostateczną (u dr. J. Kulik-Kuziemskiej), co jest przeze mnie traktowane jako kłeska, którą pamiętam do dzisiaj.

Na czwartym roku otrzymałem ocenę dostateczną z wiertnictwa hydrogeologicznego (u prof. M. Michalskiego), ale przedmiot ten praktycznie w ogóle się nie odbywał z powodu choroby wykładowcy. Uzyskałem ocenę bardzo dobrą z gruntoznawstwa sanitarnego (u prof. J. Krzyszowskiego), a po studiach prowadziłem ten przedmiot jako asystent profesora Józefa Krzyszowskiego, reprezentanta lwowskiej szkoły naukowej. Uzyskałem ocenę dobrą z wodociągów i kanalizacji (u prof. M. Michalskiego, jak też u dr J. Siuzdaka), ocenę bardzo dobrą z mechaniki gruntów i fundamentowania (u prof. W. Wędzińskiego), ocenę dobrą z technologii wody i ścieków (u mgr J. Rybińskiego). Uzyskałem też ocenę bardzo dobrą z ogrzewnictwa, wentylacji i klimatyzacji (u mgr M. Łukaszyka), co miało duże znaczenie, ponieważ z tego przedmiotu wykonywałem następnie prace magisterską, rozwijając teorię suszenia w ośrodkach porowatych. Miałem też ocenę bardzo dobrą z tak egzotycznego przedmiotu jak elektrotechnika i urządzenia elektryczne (u prof. E. Koeniga) oraz ocenę bardzo dobrą z organizacji robót, kosztorysowania i BHP (u prof. W. Gordziejczuka).

Na roku piątym było dużo przedmiotów, ale wszystkie skoncentrowane na semestrze dziewiątym. Uzyskałem wówczas ocenę bardzo dobrą z melioracji wodnych (u prof. J. Karwowskiego), ocenę dobrą z techniki sanitarnej i urządzeń zdrowotnych (u mgr J. Adamusa), ocenę dostateczną z instalacji wodociągowych, kanalizacyjnych i ciepłej wody (u dr S. Czaplickiego), ocenę dobrą z instalacji gazowych (u dr S. Czaplickiego), ocenę dobrą z pomp, wentylatorów i sprężarek (u prof. S. Przedpeńskiego) oraz ocenę dobrą z urbanistyki (u prof. W. Czernego). Ćwiczenia i projektowanie z przedmiotów instalacyjnych prowadził znakomicie mgr Ryszard Skarzyński, czynny w zawodzie do dnia dzisiejszego.

Moja praca magisterska wykonana została na dziesiątym semestrze studiów. Promotorem pracy był mgr M. Łukaszyk. Praca dotyczyła projektu suszarni siana, ale w istocie rzeczy była skoncentrowana na procesach wymiany ciepła i masy w ośrodkach porowatych, co następnie rozwijałem przez szereg lat po studiach. W pracy magisterskiej wzorowałem się na monografii

wydanej drukiem w Szwecji i następnie wydanej po rosyjsku w ówczesnym ZSRR. Była to bardzo cenna droga dostępu do literatury światowej, która stymulowała moje doskonalenie się w języku rosyjskim, co obecnie na nic się nie przydaje.

Według średniej ze studiów zająłem drugie miejsce wśród rówieśników, bo pierwsze miejsce zawsze zajmował mój kolega Henryk Zaradny, późniejszy profesor /w IBW PAN w Gdańsku.

Refleksje ze studiów byłyby niepełne bez wymienienia praktyk wakacyjnych. Po pierwszym roku była to miesięczna praktyka terenowa z geodezji. Należało tam w małej grupie wykonać mapę topograficzną znacznego obszaru w okolicach ulicy Jaśkowa Dolina. Jednym z uczestników praktyki był student z Korei Północnej Li Czan Bek, który wszystkie zadania realizował z niezwykłym poświęceniem. Doszedłem do dużej biegłości w pracach geodezyjnych i w czasie studiów w czasie wolnym pracowałem w terenie z dr. H. Wesołowskim, odwiedzając różne wsie na Kaszubach i Powiślu. Praktyka po drugim roku miała miejsce w Warszawskim Zjednoczeniu Robót Inżynieryjnych. Przydzielony byłem do ekipy realizującej budowę bocznicy kolejowej w Konstancinie i stałem się tam nieoficjalnym szefem służby geodezyjnej, naprawiając niwelatory, wykonując pomiary geodezyjne, trasując nasypy i wykopy. Praca nie została jednak ani dostrzeżona, ani doceniona. Praktyka po trzecim roku odbyła się w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Poznaniu. Była doskonale zorganizowana i nastawiona na szkolenie studentów, a nie na egzekwowanie od nich wiadomości i pracy. Praktyka po czwartym roku miała miejsce w Krakowskim Przedsiębiorstwie Instalacji Elektrycznych i Sanitarnych. Pracowałem tam na stanowisku inżyniera i pomocnika kierownika budowy. Spotkałem się też z propozycją pracy w Krakowie po studiach, mieszkania i awansów. Niestety nie trafiłem tam po studiach, tylko zostałem na Uczelni, pomimo że przedstawiciele Przedsiębiorstwa z Krakowa kilkakrotnie się o mnie upominali. Po piątym roku uczestniczyłem w szkoleniu studentów w Stargardzie Szczecińskim, w koszarach, przez okres 6 tygodni. Był to raczej czas stracony, chociaż miałem możliwość poznania wielu studentów plastyków, muzyków czy chemików, ale nie zaowocowało to w trwałe przyjaźnie. W ogóle wojskowe szkolenie studentów trwające przez całe studia był to czas stracony. Podobnie studium języków obcych czy studium wychowania fizycznego nie jest przeze mnie wspomniane z sympatią.

W czasie studiów uprawiałem sport w Klubie Spójnia, gdzie przez kilka lat grałem w koszykówkę. Uczestniczyłem też w zajęciach Klubu Tanecznego, ale tylko przez rok. Byłem też aktywny w Klubie Studentów Wybrzeża Żak, gdzie pracowałem w Klubie Jazzowym organizując koncerty młodych muzyków jak Namysłowski, Derfel,

Nahorny i inni. Stale też uczestniczyłem w spotkaniach Dyskusyjnego Klubu Filmowego, ale nie poszedłem taką drogą jak mój kolega ze studiów Marek Piestrak, który został znanym reżyserem filmowym. Pracowałem też w Akademickim Klubie Turystycznym, jako organizator imprez studenckich i przewodnik, m.in. w Rajdach Kaszubskich. Przyjaźnie ze szlaków turystycznych trwają do dzisiaj. Szczęśliwie poznałem tam moją przyszłą żonę Barbarę, wówczas studentkę AMG.

Na początku studiów w październiku 1956 roku uczestniczyłem w wielkim wiecu przed gmachem Głównym Politechniki Gdańskiej, co przeszło do historii jako wypadki październikowe. Po tym wiecu zorganizowany został Parlament Studentów Politechniki Gdańskiej, a jego pierwszym Marszałkiem został Czesław Druet, późniejszy profesor i członek PAN, nieco starszy kolega z Wydziału Budownictwa Wodnego. Pod koniec studiów zostałem wybrany do Parlamentu jako poseł i przewodniczący wydziałowego klubu poselskiego. Nawet zabierałem tam kilkakrotnie głos w dyskusjach parlamentarnych. Pod koniec studiów byłem organizatorem Studenckiego Koła Naukowego Wydziału Budownictwa Wodnego, a moim następcą na tym stanowisku został Stanisław Massel, późniejszy profesor i członek PAN.

W czasie studiów miałem kilkakrotnie kontakty z władzami Wydziału. W połowie drugiego roku ówczesny dziekan profesor Mieczysław Michalski dokonał podziału studentów na dwie specjalności. Zostałem przydzielony do inżynierii sanitarnej, a nie do inżynierii wodnej i morskiej. Odbyło się to bez mojej wiedzy i zgody, a dziekan uzasadnił swoją decyzję tym, że najlepsi studenci powinni być na inżynierii sanitarnej. Na czwartym roku studiów ówczesny dziekan profesor Stanisław Szymborski wezwał mnie do siebie i przekazał swoją decyzję, że jako przewodniczący wydziałowego klubu parlamentarnego mam obowiązek uczestniczyć w posiedzeniach Rady Wydziału jako przedstawiciel studentów. Było to dość zaskakujące, bo musiałem uczestniczyć m.in. w kolokwiach habilitacyjnych takich osób, jak późniejsi profesorowie Zdzisław Kaczmarek, Bolesław Kordas i inni. W czasie obrad Rady Wydziału ośmieliłem się wypowiedzieć na temat programów studiów, wskazując na za mały udział nauk przyrodniczych w zagadnieniach inżynieryjnych. Po tej Radzie zaprosił mnie do siebie profesor Józef Krzyszowski i zaproponował asystenturę w Katedrze Gruntoznawstwa, tak więc po ukończeniu studiów zostałem na Uczelni przez prawie 50 lat. Nigdy tego kroku nie żałowałem, rozwijając m.in. inżynierię środowiska.

Po studiach zostałem członkiem Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Gdańskiej, z czego jestem naprawdę dumny.

Piotr Kowalik



## Witold Nowacki – koryfeusz mechaniki w Polsce i na świecie

**N**a Jubileusz 65 lat Politechniki Gdańskiej warto przywołać, raz jeszcze, osobę Witolda NOWACKIEGO, absolwenta politechniki w Gdańsku (Technische Hochschule zu Danzig) z roku 1934, jednego z wielce zasłużonych pionierów Politechniki Gdańskiej w pierwszych latach po II wojnie światowej, a później – cenionego organizatora i działacza Polskiej Akademii Nauk oraz wybitnego profesora i uczonego rangi światowej.

Poniżej przedstawiłem skrótove dossier profesora. Wobec międzynarodowego wymiaru osobowości Witolda NOWACKIEGO – z jednej, tudzież coraz większej popularności Pisma PG także za granicą – z drugiej strony, zde-

cydowałem się umieścić tu równolegle dwa krótkie teksty – po polsku (rys. 1) i po angielsku (rys. 2). Po szersze biograficzne wiadomości może P.T. Czytelnik sięgnąć do literatury cytowanej w tych tekstach.

Dzisiaj natomiast chciałbym zająć się bliżej mniej znanym okresem życia Witolda NOWACKIEGO – gdy był on studentem na politechnice w Gdańsku. Kilka załączonych dokumentów może tu być odpowiednią ilustracją.

Najpierw przywołam napisany przez niego w roku 1931 życiorys (rys. 3) – jako dokument potrzebny wtedy, po ukończeniu czterech semestrów studiów, do zdawania tzw. półdyplomu.

### WITOLD NOWACKI

\*20.7.1911 – Zakrzewo k. Gniezna,  
+23.8.1986 – Warszawa.

Witold Nowacki studiował inżynierię lądową w TH Danzig w latach 1929-1934. Po odbyciu służby wojskowej pracował w zawodzie inżyniera budownictwa przy projektowaniu i wznoszeniu licznych obiektów w Gdyni i Mielcu. Wskutek wybuchu II wojny światowej został zmobilizowany i walczył w rejonie Warszawy. Po zajęciu stolicy Polski przez Niemców stał się jeńcem obozu Oflag II C Woldenberg, gdzie przebywał aż do swego uwolnienia przez Rosjan w styczniu r. 1945. Podczas swej niewoli praktykował samokształcenie – pisząc szereg poważnych prac naukowych w dziedzinie teorii rusztów i w zastosowaniach metody przemieszczeń w stateczności i dynamice ram i płyt. Wokół siebie zgromadził grono współtowarzyszy niedoli, ucząc ich teorii i inżynierii konstrukcji. Wielu z nich stało się jego bliskimi współpracownikami na polu kształcenia i w dziedzinie badań naukowych, gdy wojna się skończyła.

Na wiosnę r. 1945 Witold Nowacki osiadł w Gdańsku, gdzie na Politechnice Gdańskiej (PG) objął kierownictwo Katedry Wytrzymałości Materiałów i Statyki Budowli. W owym czasie wykorzystał też swoje „wojenne” prace badawcze, aby uzyskać we wrześniu 1945 r. doktorat w PG i habilitację w grudniu 1945 r. na Politechnice Warszawskiej.

W r. 1952 Witold Nowacki przeniósł się do Warszawy, gdzie na Uniwersytecie Warszawskim powołano go na kierownika Katedry Teorii Sprężystości i Plastyczności. Równocześnie rozpoczął pracę dla Polskiej Akademii Nauk, stając się jej członkiem rzeczywistym i sekretarzem Wydziału Nauk Technicznych. W latach 1978-1980 był prezesem tej Akademii.

Witold Nowacki napisał wiele podstawowych polskich i międzynarodowych podręczników dotyczących nowoczesnej teorii konstrukcji. Oprócz swoich naukowych opracowań rangi światowej, wywarł też istotny wpływ na powstanie i rozwój właściwych tu polskich periodyków, takich jak: *Archiwum Mechaniki Stosowanej* – wydanego po raz pierwszy w Gdańsku w r. 1949 i kontynuowanego od r. 1953 w Warszawie pn. *Archives of Mechanics*; *Rozprawy Inżynierskie* (*Engineering Transactions*); *Mechanika Teoretyczna i Stosowana* (*Theoretical and Applied Mechanics*); i *Archiwum Inżynierii Lądowej* (*Archives of Civil Engineering*). Studenci profesora Nowackiego i późniejsi profesorowie PG obejmują takie międzynarodowo uznane osobistości, jak: E. Bielewicz; M. Bieniek (b. profesor Columbia University, N.Y., +2006); Z. Cywiński (b. profesor University of Tokio i ekspert UNESCO); R. Dąbrowski, +2004); S. Kaliski (b. rektor WAT – Wojskowej Akademii Technicznej i Minister Szkolnictwa Wyższego, +1979); Z. Kączkowski; M. Wizmur (+1992); K. Wysiatycki; i wielu innych.

Główne przyczynki do inżynierii konstrukcji  
The state of stress in a thin plate due to the action of sources of heat. IABSE Proceedings, Vol. 16, 373-398. Zürich 1956.  
Dynamics of elastic systems. Wiley, New York 1963.  
Theorie des Kriechens – lineare Viscoelastizität. Deuticke, Wien 1965.  
Dynamic problems of thermoelasticity. Noordhoff, Leyden 1966.  
Theory of asymmetric elasticity. PWN, Warsaw 1981.

#### Literatura

Notatki autobiograficzne. PWN, Warszawa 1985.  
Paszota Z., Rachoń J., Wittbrodt E.: *Pionierzy Politechniki Gdańskiej*. Politechnika Gdańska, Gdańsk 2005.  
Kurier K.-E.: *The history of the theory of structures*. Ernst & Sohn, Berlin 2008.

Rys. 1

### WITOLD NOWACKI

\* 20.7.1911 – Zakrzewo near Gniezno,  
+ 23.8.1986 – Warsaw.

Witold Nowacki studied civil engineering at the TH Danzig from 1929 till 1934. After completing his military service he worked as a professional engineer on numerous structures in Gdynia and Mielec. Due to the outbreak of WW II, he has been mobilized and fought in the region of Warsaw. After Poland's capital was seized by the Germans he became prisoner-of-war (POW) and taken to the Oflag II C Woldenberg camp where he stayed until its liberation by the Russians in January 1945. During his captivity he used to practice self-instruction – developing a number of major research works on the structural theory of grillages and the application of the displacement method to the stability and dynamics of frames and plates. He gathered several of his fellow POWs teaching them the theory of structures and structural engineering. Many of them used to be his nearest co-workers in teaching and research, after the war was over.

In spring 1945 Witold Nowacki settled in Gdansk where he took over the Chair for Strength of Materials and Structural Statics of the Gdansk University of Technology (GUT). At that time he used his war-time written research to gain his doctorate at the GUT – in September 1945, and his habilitation at the Warsaw University of Technology – in December 1945.

In 1952 Witold Nowacki moved to Warsaw where he took over the Chair for the Theory of Elasticity and Plasticity of the Warsaw University. Simultaneously, he started his work for the Polish Academy of Sciences, becoming its full member and the secretary of its Division for Technical Sciences. He performed the duties of the president of that Academy in the time 1978-1980.

Witold Nowacki wrote numerous fundamental Polish and international textbooks dealing with modern theory of structures. Besides his scientific contributions of the international rank, he had major influence on the establishment and development of the relevant Polish journals, like: *Archiwum Mechaniki Stosowanej* (*Archives of Applied Mechanics*) – first published in Gdansk in 1949 and continued since 1953 in Warsaw under the title *Archives of Mechanics*; *Rozprawy Inżynierskie* (*Engineering Transactions*); *Mechanika Teoretyczna i Stosowana* (*Theoretical and Applied Mechanics*); and *Archiwum Inżynierii Lądowej* (*Archives of Civil Engineering*). Professor Nowacki's students and later professors of GUT include internationally renowned personalities, such as E. Bielewicz; M. Bieniek (f. professor of Columbia University, N.Y., +2006); Z. Cywiński (f. professor of the University of Tokyo and UNESCO expert); R. Dąbrowski, +2004); S. Kaliski (f. rector of WAT – Military Academy of Engineering, and Minister of Higher Education, +1979); Z. Kączkowski; M. Wizmur (+ 1992); K. Wysiatycki; and many others.

Main contributions to structural engineering  
The state of stress in a thin plate due to the action of sources of heat. IABSE Proceedings, Vol 16, 373-398. Zürich 1956.  
Dynamics of elastic systems. Wiley, New York 1963.  
Theorie des Kriechens – lineare Viscoelastizität. Deuticke, Wien 1965.  
Dynamic problems of thermoelasticity. Noordhoff, Leyden 1966.  
Theory of asymmetric elasticity. PWN, Warsaw 1981.

#### References

Notatki autobiograficzne. PWN, Warszawa 1985.  
Paszota Z., Rachoń J., Wittbrodt E.: *Pionierzy Politechniki Gdańskiej*. Politechnika Gdańska, Gdańsk 2005.  
Kurier K.-E.: *The history of the theory of structures*. Ernst & Sohn, Berlin 2008.

Rys. 2

Łangig, den 10 Juli 1931.

Lohnlauf

Herrn Witold Nowacki, vom. Kauf. Konfession,  
 Sohn des Kaufmanns Ludwik Nowacki und  
 Bronistawa geborne Czyżewska, bin den  
 20 Juli 1911 in Zakrzewo, Kreis Gnesen-Polen  
 geboren.  
 Auf Anwendung der 4. Klasse Hoffpötle in  
 Zakrzewo besuchte ich die Techn. und Techn.  
 des Höchsten Gymnasiums in Łangig.  
 Vom Jahre 1922 besuchte ich das Staatliche  
 Gymnasium in Nakle, wo ich im Jahre 1929  
 das Abiturium bestand habe.  
 Vom Michaeli 1929 bin ich in die Techn. Hoffpötle  
 in Łangig eingekommen, wo ich einen  
 Transfer zur Malterei zur Holzm.  
 Hochschule besuchte habe.  
 Von dem Eintritt mit der Techn. Hoffpötle  
 war ich bei Mowata (von 18.10.1929) als  
 Praktikant in der Konstruktionsabteilung der  
 Firma Kalinowski u. Sohn, Łangig, tätig.

Rys. 3

Zwracam uwagę na nazwisko panięskie jego matki: Czyżewska. Była córką Józefa Czyżewskiego (1857–1935), polskiego działacza narodowego i społecznego w Gdańsku i na Pomorzu – drukarza, wydawcy i dziennikarza oraz współzałożyciela sławnej „Gazety Gdańskiej”. W sytuacji Gdańska i Pomorza, Polacy zmuszeni byli opanować język niemiecki i – jak widać – posiadać też umiejętność pisania gotykiem. A oto jego ówczesny życiorys w moim tłumaczeniu:

Gdańsk, 10 lipca 1931 r.

Ja, Witold Nowacki, wyznania rzymsko-katolickiego, syn kupca Ludwika Nowackiego i Bronistawy z d. Czyżewskiej, urodziłem się 20 lipca 1911 r. w Zakrzewie, pow. Gniezno (Polska).  
 Po ukończeniu czteroklasowej szkoły wiejskiej w Zakrzewie uczęszczałem do septymy i seksty miejskiego gimnazjum w Gdańsku.  
 Od roku 1922 uczyłem się w państwowym gimnazjum w Nakle, gdzie w roku 1929 uzyskałem maturę.  
 Na Św. Michała 1929 r. wstąpiłem do politechniki w Gdańsku, gdzie, do czasu zgłoszenia się do półdyplomu, ukończyłem cztery semestry studiów. Przed podjęciem studiów na politechnice pracowałem trzy miesiące (od 18.07. do 18.10.1929) w oddziale budownictwa podziemnego firmy Kalinowski i Syn w Gdańsku.

Drugim pokazanym tu dokumentem jest temat pracy dyplomowej Witolda NOWACKIEGO, który przedstawiam tu tylko w małym fragmencie (rys. 4). Tematu tego już nie tłumaczę, chociaż pragnę zwrócić uwagę na podniesioną w nim już wtedy potrzebę uwzględnienia czynnika estetyki projektowanego żelbetowego mostu łukowego.

Kolejnym dokumentem jest pokazana tu jedna z wielu stron dyplomowego egzaminu ustnego ze statyki (rys. 5); znawcy tego przedmiotu mogą tu dostrzec elementy, które trafiły po wojnie do wykładów Witolda NOWACKIEGO jako profesora Politechniki Gdańskiej. Egzamin ten zdał z oceną bardzo dobrą.



Rys. 4

Diplomaufgabe  
 für den Kandidaten Herrn Nowacki.

Über ein Gebirgstal von 120 m Breite soll eine Hauptverkehrsstraße mit 7,50 m Fahrspurweite und 1,50 m Bürgersteig nach beiliegender Skizze durch eine Eisenbetonbrücke geführt werden. Die Widerlager und Pfeiler der Brücke können sämtlich bis auf den gewachsenen Felsboden geführt werden.  
 Die Berechnung und Konstruktion der Fahrbahn soll nicht Gegenstand der Arbeit sein, sie könnte entprechenden Vorbildern aus der Literatur entnommen werden, ebenso wie auch die aus der Fahrbahn sich ergebenden Belastungen für die Bögen.  
 Die tragende Konstruktion ist nach Skizze in drei einzelnen Bögen aufzulösen.  
 Die Wahl der Bogenspannweite des Pfeilers derselben bleibt den Verfasser überlassen. Mit Rücksicht auf das Geld-

Rys. 5

Wreszcie, ostatnim dokumentem jest końcowa część zaświadczenia o zdaniu przez Witolda NOWACKIEGO egzaminu dyplomowego w dniu 18 lipca 1934 r. (rys. 6).

Myślę, że tych kilka sekwencji może przybliżyć okres studiów Witolda NOWACKIEGO w Gdańsku, a przez to – naświetlić też czasy pierwszych lat 30. ubiegłego wieku, gdy studiowali tam Polacy.

Ukazane tu migawki z życia Witolda NOWACKIEGO dają dowód, że zdolności, zamiłowanie i pracowitość mogą prowadzić na same szczyty rozwoju osobowości człowieka. Oby dzisiejsze młode pokolenie Polaków z tej prawdziwości hojnie czerpało.

65 lat Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska



Rys. 6

Wszystko to może dobrze służyć sprawom uczczenia Jubileuszu 65-lecia Politechniki Gdańskiej w bieżącym 2010 roku.

Zbigniew Cywiński

## Impresje o błyskotliwym humorze Profesorów z okresu moich studiów

**N**a Wydziale Budownictwa Lądowego naszej Uczelni studiowałem w latach 1952–1957. W owym czasie wykładowcami byli albo przedwojenni nauczyciele akademicy, głównie z Wilna i Lwowa, albo doświadczeni praktycy z długoletnim stażem w budownictwie. I jedni i drudzy imponowali studentom zarówno swoją bogatą wiedzą jak i osobistą wysoką kulturą. Scharakteryzowanie grupy ówczesnych Profesorów Wydziału to temat na obszerną książkę. Przypomnę, więc tylko trzy fakty, które pozostały mi w pamięci ze względu na błyskotliwy humor polityczny czy sytuacyjny naszych Profesorów.

Jest rok 1954, w Moskwie niedawno zmarł Józef Stalin, w Warszawie za rok zostanie przekazany do użytkowania Pałac Kultury i Nauki. Na wykład z budownictwa ogólnego wchodzi prof. Stanisław Puzyna, ma 70 lat, jest już schorowany, chodzi podpierając się laską. Wykład rozpoczyna słowami: *Zbliża się rocznica Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej. Dostałem polecenie opowiedzieć państwu jak rozwijało się budownictwo ogólne*

*w Związku Radzieckim. Ja nie wiem, ja tam nie byłem, opowiem więc państwu jak rozwijało się budownictwo w carskiej Rosji i zaczęły się wspomnienia z budowy kolei Transsyberyjskiej. Wspomnienia, które znaleźmy już dość dobrze, bo Profesor od pierwszego swojego wykładu ciągle do nich wracał. W pewnym momencie monolog Profesora przerwał przewodniczący Związku Młodzieży Polskiej na naszym roku studiów: *Panie Profesorze może coś konkretnego np. o budowie Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Na co Profesor: Bardzo dobry temat, i po chwili namysłu: Ja w okresie międzywojennym przez 20 lat budowałem w Warszawie różne obiekty, między innymi remontowałem Belweder. Doskonale znam warszawskie grunty. To są słabonośne, podłe grunty, mnóstwo w nich kurzawek, ten Pałac długo nie postoi.**

Byłem na tym wykładzie i do dziś podziwiam odwagę Profesora, w owych czasach za taką wypowiedź można było zostać zwolnionym z pracy.

A teraz dwa przykłady humoru sytuacyjnego, oba związane z zaśnięciem egzaminatora podczas egzaminu ustnego. W pierwszej sytuacji osobiście nie uczestniczyłem, opowiedział mi ją absolwent naszego wydziału obecnie prezes jednego z dużych biur projektów, który przed laty zdawał egzamin z budowy dróg u Docenta Zygmunta Wrześniowskiego. Egzamin ustny trwał wówczas od 10 do 15 minut, ale przy dużej liczbie zdających przeciągnął się dla egzaminatora na kilka godzin. Przed moim rozmówcą na egzamin weszła koleżanka, która była u Docenta przez ponad czterdzieści minut, gdy wreszcie wyszła koledzy zapytali ją: *Co on cię tak długo pytał?* Odpowiedziała: *On mnie nie pytał, on usnął na samym początku a ja bałam się go obudzić.* Następnym w kolejce na egzamin był mój rozmówca, opowiada że jeszcze nie zamknął za sobą drzwi gdy zwrócił się do niego Docent: *Na wstępie musimy ustalić zasady egzaminu. Gdy usnę, proszę budzić mnie natychmiast a nie czekać tak długo jak pana poprzedniczka.*

Drugi przykład: przedmiot mechanika teoretyczna, w czasie moich studiów wykładany był przez profesora Jerzego Ruteckiego, a ćwiczenia laboratoryjne prowadził wykładowca mgr inż. Roman Stefek – obaj z Wydziału Mechanicznego. Laboratorium zaliczaliśmy w dniu o bardzo niekorzystnej pogodzie: nadchodziła burza, było niskie ciśnienie, duszne powietrze. Przede mną ustnie zaliczał ćwiczenia laboratoryjne jeden z kolegów, który mówił bardzo powoli i cicho. Niewątpliwie pogoda i usypiający sposób mówienia mojego kolegi spowodowały, że egzaminator usnął. Mój kolega widząc to, przerwał wypowiedź i czekał. Po około 30 minutach też zasnął. Pierwszy obudził się egzaminator i budząc moją koleżkę powiedział: *Pan nie jest przygotowany, proszę się nauczyć i przyjść za tydzień ... to sobie znowu razem pośpimy.*

Czy można znaleźć lepsze rozwiązanie kłopotliwej sytuacji niż obrócenie jej w żart?

Jerzy Ziółko

## Jak to kiedyś bywało...



*Katedra Mechaniki Budowli w prawie pełnym składzie (2004)  
Fot. Archiwum autora*

*Niech płyną ulotne wspomnienia  
Z Katedry Mechaniki Budowli istnienia*

**P**iękny gmach Politechniki Gdańskiej po raz pierwszy podziwiałem w roku 1961, kiedy składałem egzamin wstępny na Wydział Budownictwa Lądowego. Po skończeniu Technikum Budowlanego w Gdańsku-Wrzeszczu, postanowiłem, bowiem rozpocząć tutaj moje studia. Na długo w pamięci pozostaną wspaniałe wykłady profesorów: Franciszka Otto z geometrii wykreślnej, docenta Waclawa Pawelskiego z matematyki oraz profesorów Katedry Mechaniki Budowli: Romana Kazimierczaka, Eugeniusza Bielewicza i Ryszarda Dąbrowskiego. Już na semestrze dyplomowym mój promotor, wówczas docent Ryszard Dąbrowski, niezapomniany wykładowca, zaproponował mi prowadzenie ćwiczeń ze Stateczności konstrukcji na Studium Podyplomowym, które w lutym 1967 roku rozpoczęło swoją działalność. Po pomyślnej obronie pracy dyplomowej 21 marca złożyłem podanie o przyjęcie do pracy na PG. Po dłuższym niż oczekiwano okresie niepewności co do decyzji „odpowiednich władz”. 1 czerwca 1967 roku rozpocząłem pracę na Katedrze Mechaniki Budowli na stanowisku asystenta. Kierownikiem Katedry był wówczas nieodżałowanej pamięci prof. mgr inż. Roman Kazimierczak, którego styl sprawowania „władzy” był później dla mnie wzorem kiedy po 30 latach objąłem to stanowisko. Można to scharakteryzować medycznym terminem „przede wszystkim nie szkodzić”. Główną zaletą była też tolerancja i uznawanie samodzielności poszczególnych pracowników, o czym w dzisiejszej rzeczywistości tylko można pomarzyć. Skutkiem tego Katedra Mechaniki Budowli była wiodącą katedrą pod względem naukowym, nie tylko na naszym Wydziale. Prof. Kazimierczak umiał znaleźć rozwiązania kompromisowe i stworzyć warunki pracy dla wszystkich mimo znacznych różnic charakterów, poglądów politycznych

i naukowych wśród pracowników. Odbywały się seminaria z różnorodnych aktualnych problemów, pamiętam pierwsze moje z równań różniczkowych, rachunku wariacyjnego i teorii powłok, na które uczęszczali nie tylko pracownicy Katedry, ale także i z innych wydziałów PG.

W owych czasach działało przy Katedrze tzw. Gospodarstwo Pomocnicze, w ramach którego wykonywano różnorodne ekspertyzy budowlane, badania modelowe trudniejszych konstrukcji, a także produkowano tensometry nie tylko na potrzeby własne. Z ciekawszych konstrukcji badano między innymi: żelbetowe przekrycia powłokowe jednostopowe dworca w Katowicach, konstrukcję powłokową mauzoleum w Majdanku, stalowe bramy suchego doku w Gdyni oraz stalowy zakrzywiony ukośnie podparty wiadukt w Szczecinie. Wyniki tych ostatnich badań posłużyły do weryfikacji teorii prętów cienkościennych ukośnie podpartych, która była przedmiotem mojej pracy doktorskiej.

Oczywiście organizacja partyjna, do czasu jej upadku, była bardzo aktywna na polu promowania „właściwych” zaangażowanych ludzi na stanowiska kierownicze, popierając awanse naukowe i wyjazdy zagraniczne. Odczułem to także w staraniach o staże zagraniczne, do Włoch i Szkocji, pomimo pozytywnych opinii z Wydziału nie uzyskałem na nie zgody. Kilkakrotnie też stawiano mi propozycje wstąpienia do PZPR, ale udało mi się je skutecznie oddalić. Na szczęście na Katedrze można było zapomnieć o tych sprawach, zajmując się nauką i dydaktyką. Tym niemniej pamiętam gorące chwile pomyślnej obrony pracy doktorskiej Henryka Majewskiego na Wydziale Mechanicznym, której byłem recenzentem, a jej Autor miał być skazany na usunięcie z Uczelni. W podobnych tarapatkach był przyjęty przez profesora Eugeniusza Bielewicza do Katedry na pewien okres mgr Andrzej Szczepański (matematyk).

Dopiero w latach 80. przysły wspaniałe, przełomowe chwile powstania „Solidarności”, a następnie niepewność przyszłości w stanie wojennym i wreszcie



*Uroczyste 80-lecie urodzin prof. Eugeniusza Bielewicza (2003)  
Fot. Archiwum autora*

upragnione stopniowe wprowadzanie zasad demokratycznych także w życiu akademickim, które trwa do dzisiejszego dnia.

W późniejszych latach wreszcie można było zapamiętać o prawie przymusowych pochodach pierwszomajowych i zaocznych wyrokach egzekutyw partyjnych decydujących o prawie całym oficjalnym życiu uczelni. Nadeszły czasy wolnych wyborów władz uczelni i wydziałów. Także zakulisowe starania o uzyskanie finansowego wsparcia badań naukowych w ramach tzw. Centralnych Programów Badawczo-Rozwojowych zostały zastąpione przez otwarte konkursy Komitetu Badań Naukowych (KBN) o granty, w których decydującą rolę odgrywają już względy merytoryczne przygotowanych projektów badawczych.

Po uzyskaniu kolejnych stopni naukowych, w roku 1973 doktora, a w roku 1982 doktora habilitowanego, udało się mi stworzyć zespół młodszych pracowników Katedry specjalizujących się w problemach statyki, dynamiki i stateczności konstrukcji cienkościennych, z którymi uzyskaliśmy kilka grantów naukowo-badawczych KBN. W ramach grantów pracowaliśmy nad problemami analizy wrażliwości prętów cienkościennych, a następnie rozszerzyliśmy nasz zakres badań na ramy zbudowane z prętów cienkościennych. W tym okresie, po uzyskaniu tytułu profesora w roku 1993, zostałem mianowany w roku 1997 na stanowisko Kierownika Katedry Mechaniki Budowli. Byłem piątą osobą na tym stanowisku, po profesorach: Witoldzie Nowackim, Romanie Kazimierzczaku, Eugeniuszu Bielewiczu i Zbigniewie Cywińskim. Starłem się kontynuować sposób działania moich poprzedników, co było na pewno łatwiejsze po zmianach, które wywalczyła „Solidarność”. Podstawą dobrej, koleżeńskiej atmosfery stały się comiesięczne spotkania całej Katedry, na których omawialiśmy aktualne sprawy oraz okazjonalne inne mniej oficjalne spotkania z okazji świąt, awansów naukowych, a także dobrowolnie zgłaszanych imienin. Na długo w pamięci pozostanie uroczystość 80-lecia urodzin prof. Eugeniusza Bielewicza, która zgromadziła wielu Jego doktorantów, studentów, a także aktualnych i byłych pracowników Katedry z Polski i z zagranicy. Ponadto często też spotykaliśmy się w „terenach” w domkach letniskowych: profesora Bielewicza, dr Czesława Branickiego i co roku, w okresie świętojańskim, dr Tomka Mikulskiego. Dużą uwagę przywiązywaliśmy do jawności decyzji i umożliwienia wszystkim pracownikom Katedry całkowitej samodzielności działania, także pod względem finansowym. W tym celu każdy na początku roku znał swoje możliwości finansowe, które zależały od jego stanowiska, osiągnięć w pracy naukowej, uzyskiwanych stopni czy tytułów naukowych oraz udziału w pozyskiwaniu prac zleconych. W ten sposób mógł samodzielnie decydować o wyjazdach konferencyjnych, zakupach sprzętu czy pomocy naukowych.

Dużą aktywność wykazywało też Polskie Towarzystwo Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej w formie licznych odczytów naukowych oraz różnorodnych form współpracy z innymi podobnymi towarzystwami.

Przełomową inicjatywą była aplikacja do konkursu o ustanowienie na Wydziale Inżynierii Lądowej Centrum Doskonałości w ramach V programu Ramowego Unii Europejskiej „City of Tomorrow and Cultural Heritage”. Głównym inicjatorem był mój wspaniały kolega jeszcze z lat szkoły średniej dr hab. Henryk Walukiewicz, który pełnił wówczas funkcję Prodziekana ds. naukowych. Był to półroczny okres wspaniałej zespołowej pracy koncepcyjnej nad projektem takiego Centrum i ogromnej radości po otrzymaniu wiadomości z Brukseli o pozytywnym wyniku. Centrum doskonałości CURE (Centre for Urban Constructions and REhabilitation) powstało w 2003 roku i podczas swojej 3-letniej działalności w ramach otrzymanych grantów (Unia Europejska i KBN) było współorganizatorem trzech międzynarodowych konferencji naukowych, trzech szkół letnich dla doktorantów, wielu seminariów, kursów Eurokodów i innych spotkań naukowych i dydaktycznych. Szczególnie ważna była ta działalność dla integracji pracowników Wydziału Inżynierii Lądowej oraz dla współpracy z Wydziałem Architektury. Wielu znanych w świecie ludzi nauki odwiedziło w tym czasie Politechnikę Gdańską i wielu naszych młodych pracowników wyjechało do czołowych europejskich ośrodków naukowych. Była to ogromna szansa nawiązania rozmaitych kontaktów na-



Spotkanie „terenowe” w domku dr Czesława Branickiego (2002)



Szkola letnia Centrum CURE (2003)



Spotkanie z okazji 60-lecia Katedry Mechaniki Budowli, Hotel Szydłowski – Gdańsk–Wrzeszcz (2004)

Fot. Archiwum autora

ukowych i zapoznania się z osiągnięciami innych ośrodków. Dzięki zakupom odpowiedniego sprzętu pomiarowego zaistniały możliwości prac naukowo-badawczych związanych z rewitalizacją budowli zabytkowych Gdańska (Zespół Przedbramia ulicy Długiej, Brama Nizinna i twierdza Wisłoujście) i Wilna (Dzwonnica Katedralna).

Zachęceni przez Komisję europejską do kontynuowania starań o następne granty przygotowaliśmy następny projekt dalszej kontynuacji działalności oraz rozszerzenia naszych możliwości naukowo-badawczych, ale niestety brak akceptacji władz Wydziału uniemożliwił realizację tych zamiarów.

W roku 2004 w ramach obchodów 100-lecia Politechniki i 60-lecia Katedry Mechaniki Budowli, w celu integracji pokoleniowej Katedry, odbyło się spotkanie aktualnych i wielu byłych pracowników w restauracji hotelu Szydłowski w Gdańsku–Wrzeszczu.

Patrząc retrospektywnie największe zmiany metod prowadzenia prac naukowych na przestrzeni 42 lat pracy na Katedrze zaszły w obliczeniach numerycznych i związanych z nimi sposobami modelowania. Zaczyna-

liśmy od stosowania suwaka logarytmicznego, poprzez artymometri mechaniczne i elektryczne do maszyn elektronowych „ZAM2Beta”, „Odra” z taśmowymi nośnikami informacji, później na karty, aż wreszcie mikrokomputery typu „Commodore”, „Spectrum” o imponującej pamięci 48 i 64 kB RAM! I wreszcie ostatnio superkomputery sieciowe i laptopy. Pojawiły się także nowe obszary badań, w których aktywnie uczestniczymy: problemy optymalizacji, analizy wrażliwości, identyfikacji konstrukcji, a ostatnio biomechaniki.

Wszystko, co dobre jednak także się kończy i w roku 2006, decyzją ówczesnych władz Wydziału i Rektora Katedra Mechaniki Budowli przestała istnieć, a Autor niniejszych wspomnień, w trzy lata później, został zmuszony do przejścia na Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa.

Na zakończenie, dla dalszego ocieplenia klimatu, kilka humorystycznych epizodów z życia Katedry:

– Doc. Mieczysław Wizmur jechał swoim samochodem na ekspertyzę budowlaną razem z naszym niezapomnianym laborantem Marianem Wojtalikiem. Droga była dwupasmowa i wyprzedzając ciężarówkę zjechał na pas przeciwnego kierunku ruchu. Po chwili siedzący obok kierowcy Pan Marian krzyknął przeraźliwie, aby zjechać na swój pas, bo nadjeżdża samochód. Pan Mieczciu spokojnie zażartował, że nie może, bowiem ma poziomą linię ciągłą na drodze.

– Obrona pracy doktorskiej na temat „Analizy powłoki środka zakrzywionej belki mostowej” wykonana pod kierunkiem doc. Ryszarda Dąbrowskiego. Prof. Sylwester Kaliski z WAT w dyskusji stwierdza, że gdyby to był element samolotu to należałoby ująć jeszcze wiele czynników dodatkowych, których niestety zabrakło w pracy. Doktorant coraz bledszy i sytuacja staje się krytyczna, wtedy w zupełnej ciszy promotor doc. Dąbrowski doskonale słyszalnym szeptem stwierdza, że: *Na razie mosty jeszcze nie latają!*

Czesław Szymczak

## Moje wspomnienia

**M**oje wspomnienia z przeszło już 50-letniej działalności naukowej były w dużej mierze związane z Politechniką Gdańską. Oto niektóre ich fragmenty.

Studia rozpocząłem w 1950 roku na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Gdańskiej. Były to studia dwustopniowe. Po trzech i pół latach studiów w lutym 1954 roku uzyskałem tytuł inżyniera budownictwa wodnego na Wydziale Budownictwa Wodnego. W czasie moich studiów pierwszego stopnia nastąpił podział Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej na Budownictwo Lądowe i Budownictwo Wodne. Dziekanem Wydziału Budownictwa Wodnego był prof. Z. Pazdro (specjalność

geologia), a Rektorem prof. K. Kopecki. Studia inżynierskie trwały w zasadzie trzy lata, a w ostatnim semestrze mieliśmy praktykę dyplomową.

W marcu 1954 roku rozpocząłem studia magisterskie, które trwały cztery semestry. Był to ostatni rocznik, który szedł systemem dwustopniowym. Na studia magisterskie przyjęto nas dużo mniej niż ukończyło studia pierwszego stopnia. O przyjęciu decydowały oceny ze studiów pierwszego stopnia.

Po rozpoczęciu studiów magisterskich otrzymałem propozycję z Katedry Miernictwa i Geodezji do objęcia stanowiska asystenta. Miernictwo mieliśmy w dużym

wymiarze na pierwszym roku studiów i bardzo lubiłem ten przedmiot. Na zakończenie jego mieliśmy 4 tygodniową praktykę terenową.

Od 1 kwietnia 1954 roku zostałem zatrudniony jako asystent. Było to dla mnie trudne wyzwanie, bowiem swoje studia magisterskie musiałem połączyć z zajęciami na Katedrze Miernictwa. Musiałem się sporo nowych rzeczy nauczyć. Kierownikiem Katedry był prof. Kułakowski, który miał za sobą studia geodezji i astronomii oraz architektury. Był bardzo dobrym wykładowcą, ale też był bardzo niesystematyczny. Gdyby nie druga ważna osoba na Katedrze jaką był K. Dziubiński – zastępca profesora mielibyśmy straszny bałagan. Jemu należało zawdzięczać wielki porządek i ład w katedrze. Przy Katedrze był zakład, który wykonywał dużo pomiarów geodezyjnych na zlecenie i tym kierował prof. Dziubiński. Sprawy dydaktyki i zajęć ze studentami miały jednak u niego priorytetowe znaczenie.

Jako asystent w Katedrze Miernictwa prowadziłem ćwiczenia na studiach wieczorowych. Kiedy pierwszy raz przyszedłem na zajęcia stwierdziłem, że większość studentów wieczorówki mogła być moimi ojcami. Ja miałem wtedy 22 lata. Wszyscy studiujący bardzo przykładali się do nauki, która niekiedy przychodziła im z wielkim trudem. Przychodzili często na konsultacje i niejednokrotnie musiałem po kilka razy tłumaczyć im stosunkowo proste rzeczy, które mieli na wykładzie. Miałem dużą satysfakcję, gdy kilka lat później, kiedy ja już skończyłem studia i zakończyłem pracę jako asystent, spotykałem moich dawnych studentów wieczorówki i ci kłaniali mi się. Oznaczało to, że docenili moją pracę jako asystenta.

Okres studiów na kursie magisterskim i pracy jako asystent wspominam z dużą przyjemnością i sentymentem. Oprócz zajęć na Politechnice dużo czasu zabierał mi sport. Grałem już w pierwszoligowym zespole koszykówki. Był to wtedy jeszcze w pełni sport amatorski. Prawie wszyscy zawodnicy naszej drużyny rekrutowali się z pośród studentów Politechniki. Bardzo podobnie było również i w innych drużynach koszykówki i siatkówki w Polsce. Obie te dyscypliny były opanowane przez studentów. Często występowaliśmy na zawodach uczelnianych jako Politechnika Gdańska. Pamiętam, że raz w finale mistrzostw Polski Politechnik spotkały się drużyny AGH Kraków i Politechniki Gdańskiej. W rzeczywistości były to pierwszoligowe drużyny Wawelu Kraków i GKS Wybrzeże.

Spośród profesorów, którzy mieli z nami zajęcia na najwyższe uznanie zasługiwał prof. Wacław Balcerski. Był świetnym wykładowcą, ale był również bardzo wymagający na egzaminach. Wspominam go z dużym uznaniem, gdyż stanowił dla mnie wzór jak wykładowca powinien prowadzić wykłady. Bardzo dużo z tego skorzystałem i starałem się go w tym naśladować. Prof. Balcerski był też wybitnym inżynierem. Miał za sobą pracę przy budowie zapory i elektrowni w Rożnowie. Po zakończeniu studiów i po rozpoczęciu przeze mnie pracy w Instytucie Budownictwa Wodnego wielokrotnie z nim się spotykałem jako konsultantem naszych

prac dla gospodarki. Prof. Balcerski miał dar selekcjonowania spraw ważnych i istotnych.

Studia magisterskie ukończyłem w marcu 1956 roku, uzyskując tytuł inżyniera magistra budownictwa wodnego śródlądowego. Była też równoległa z nami sekcja Budownictwa Morskiego. Łącznie ukończyło nas nieco ponad 20 osób. Dziekanem był wtedy prof. M. Michalski, a Rektorem prof. St. Hückel.

Z zakończeniem studiów wiąże się dosyć zabawna historia. Było nas stosunkowo nieduże grono absolwentów i chcieliśmy zorganizować pożegnalny wieczór wraz ze wszystkimi profesorami w Klubie Politechniki, który był w gmachu głównym na parterze. Poszliśmy do pań, które prowadziły klub, z zapytaniem czy urządzenie takiego spotkania byłoby możliwe. Panie oczywiście wyraziły chęć organizacji spotkania, ale zastrzegły, że na to musi być zgoda Rektora. Udaliśmy się, więc do prof. Hückla, który wyraził zgodę, ale pod warunkiem, że z alkoholu będzie tylko wino. Trudno wyobrazić sobie sytuację, gdy spotyka się grono około 30 mężczyzn (nie było ani jednej pani w naszym gronie, ani wśród grona profesorskiego) na wieczorku pożegnalnym bez kropli mocniejszego alkoholu. Warunek rektora przyjęliśmy, bo nie było innego wyjścia. Postanowiliśmy jednak, że mocniejsze trunki przelejemy do butelek po winie i w ten sposób sprawa będzie połowicznie załatwiona. Po cichu liczyliśmy też, że Rektor, który był oczywiście zaproszony, na spotkanie nie przyjdzie. Okazało się jednak, że prof. Hückel przyszedł.

Kiedy byli już wszyscy i usiedliśmy do stołu głos zabrał Rektor i chciał wnieść toast. Należeliśmy mu do kieliszka od wina wódki, bo tylko taki trunek był w butelkach. Wszyscy nie wiedzieli, co będzie jak się okaże, że nie dopełniliśmy przyrzeczenia danego Rektorowi. Prof. Hückel wygłosił krótkie przemówienie i wniósł toast za naszą przyszłość inżynierską. Wszyscy wstrzymali oddech, gdy prof. Hückel wypił solidny łyk ze swego kieliszka. Wtedy Rektor odezwał się w te słowa: *Panowie, gdzie kupiliście takie dobre wino?* Atmosfera była rozładowana i wieczorek upłynął w miłej i serdecznej atmosferze.

Drugi raz zetknąłem się ponownie z Politechniką Gdańską, kiedy otrzymałem zaproszenie do poprowadzenia wykładu na temat przepływu w kanałach ze swobodnym zwierciadłem wody na studium podyplomowym zorganizowanym na Wydziale Hydrotechniki.

Po długim okresie pracy w Instytucie Budownictwa Wodnego PAN w Gdańsku w 1988 roku złożyłem moją pracę habilitacyjną na Politechnice, którą obroniłem na Wydziale Hydrotechniki. Wkrótce po tym w 1990 roku uzyskałem tytuł profesora nauk technicznych.

W 1991 roku zaproponowano mi przejście na Politechnikę i objęcie Katedry Budownictwa Wodnego. Katedra zajmowała się również problematyką gospodarki wodnej i dlatego zaproponowałem zmianę nazwy na Katedrę Budownictwa Wodnego i Gospodarki Wodnej. Na Politechnice pozostałem do 1997 roku, kiedy dostałem propozycję objęcia stanowiska zastępcy dyrektora ds. naukowych w IBW PAN. Dyrektorem Instytutu był

wtedy prof. Piotr Wilde. Propozycję tę przyjąłem.

Mój następny kontakt z Politechniką był, gdy na Wydziale Chemicznym utworzono 4 letnie studium w języku angielskim Environment Protection and Management. Na tym studium otrzymałem propozycję prowadzenia wykładów z przedmiotu Water Resour-

ces Management (gospodarka wodna). Zajęcia z tego przedmiotu prowadzę do dziś w postaci wykładów i seminariów i daje mi to dużo zadowolenia i satysfakcji.

*Wojciech Majewski*

## Moja droga do Politechniki Gdańskiej

**W**iek XX w wyniku dwóch wojen światowych przyniósł wyjątkowo dynamiczne zmiany w Europie. Upadały imperia, poszczególne narody odzyskiwały, lub zdobywały, a później traciły niepodległość. Kolejno wymuszane zostały ruchy i migracje całych grup społecznych. Nie ominęło to i mojej rodziny zasiedziałej od wielu pokoleń na północnych krańcach Litwy. Trudno było przewidzieć, że los rzuci mnie stamtąd do Gdańska – miasta historycznie związanego z Polską, ale od ponad 100 lat wchłoniętego przez Prusy i mimo krótkiego okresu Wolnego Miasta ponownie zdominowanego przez Niemcy hitlerowskie. Wiele złożyło się faktów na to, że Gdańsk ostatecznie stał się polskim, a równocześnie i moim miastem, w którym mieszkam już od 60 lat.

Urodziłem się w 1931 roku na Litwie Kowieńskiej (zwaną tak potocznie od momentu uzyskania przez nią niepodległości 16 lutego 1918 roku ze stolicą w Kownie) w miejscowości Maksimiszki (wymienione tu nazwy miejscowości podaję w brzmieniu używanych przez tutejszych Polaków. Nie odbiegają one od



Obóz harcerski w Sobieszewie, k. Jeleniej Góry, 1947 rok  
Fot. Archiwum autora

nazw jakie jeszcze w 2 połowie XIX wieku znajdowały się na niemieckich mapach sztabowych tych terenów) nad rz. Niewiażą, około 30 km na wschód od miasta powiatowego Poniewież. Wychowałem się w sąsiedniej wsi Skowrody, znajdującej się pomiędzy Traszkunami a Rogowem. Wieś w znacznej mierze zamieszkała była przez rodziny polskie, kultywujące język polski pogłębiany czytelnictwem polskich książek i czasopism. Czas lat 30. na Litwie politycznie był mocno skomplikowany. Władze nowego państwa Litwy niezbyt przyjaźnie, a czasem wrogo odnosiły się do mieszkańców uznających się za Polaków. W znacznej mierze rzutowała na to sprawa Wilna, które Litwini uważali za swoją historyczną stolicę, a które weszło w skład odrodzonej Polski. Jednym z przykładów takiej niechęci do polskiej społeczności w moich stronach było zamknięcie zasłużonego gimnazjum polskiego w Poniewieżu. Utrudniło to kształcenie się w ojczystym języku, a tym samym zmuszało do uczęszczania do szkół litewskich. Swoje nauki wraz z wiedzą wynoszoną z domu zacząłem w 1938 roku w 4-klasowej odległej o 4 km, szkole litewskiej w Kirmielańcach. Początki były trudne i wiązały się głównie z koniecznością opanowania języka litewskiego. Stosunki polityczne i społeczne na Litwie jeszcze bardziej się skomplikowały po wybuchu wojny w 1939 roku. Litwa po krótkim okresie ograniczonej niezależności ostatecznie w połowie 1940 roku została włączona w skład Związku Sowieckiego jako jedna z Republiki związkowych. Zaczęły się deportacje na Syberię rodzin polskich posiadających większe majątki. Nowe władze zaprowadziły nowe porządki, co odbiło się i na szkole, do której uczęszczałem. Ale już w czerwcu 1941 roku, po ataku Niemców na Związek Sowiecki, na Litwie powstaje nowy ład. Następuje bezwzględna eksterminacja społeczności żydowskiej, nie bez pewnego udziału skrajnych nacjonalistów litewskich. Szkołę w Kirmielańcach kończę już pod administracją niemiecką. Dalszą naukę kontynuowałem najpierw w Poniewieżu, a później w progimnazjum w Rogowie. W połowie 1944 roku w wyniku ofensywy Armii Czerwonej nacierającej od wschodu Litwa wraca z powrotem do Związku Sowieckiego, czego konsekwencją są radykalne zmiany w tym i w programach szkolnych. W kraju wybuchają niepokoje, przeciwnicy ustroju komunistycznego protestują, pojawia się partyzantka i częste



potyczki w lasach. Dla odstraszenia ciała zabitych „leśnych” poniewierają się w miejscach publicznych np. na rynku w Rogowie, gdzie uczęszczałem do szkoły. Kiedy pojawia się, więc możliwość wyjazdu do Polski większa część polskich rodzin z mojej wsi decyduje się opuścić te strony. W ramach akcji repatriacyjnej organizowane są stopniowo lokalne transporty wywożące ludzi i ich dobytek. Wieś Skowrody wraz z matką i młodszym bratem opuściłem 12 grudnia 1945 roku w transporcie kolejowym skierowanym do Wilna. Tam jeszcze trzeba było czekać około miesiąca na kolejny transport numerowany jako 58., odchodzący bezpośrednio do Polski, kierowany na tzw. Ziemie Odzyskane, obejmujące obszar dzisiejszych Warmii i Mazur. Z Wilna jechaliśmy przez Kowno, dalej przez dawne Prusy Wschodnie mijając miasta Stallupönen (Stołupiany) (spolszczone nazwy miast podane w nawiasach pochodzą z okresu Prus Książęcych po pokoju toruńskim 1466 r.), Gumbinen (Gąbin), Insterburg (Wystruć), Gerdaunen (Gierdawy). Po drodze widoczne były jeszcze świeże ślady frontu, a przede wszystkim zrujnowane miasta. Nową ustaloną granicę z Polską przekroczyliśmy za Gierdawami (obecnie Żeleznodorożnyj), a później przez Korsze, Czerwonkę dojechaliśmy do Olsztyna. Część repatriantów tu została, a pozostali jechali dalej. Moja rodzina zatrzymała się w mieście Ostróda, wtedy nazwanym Ostród, a na peronach stacji kolejowej widoczne były jeszcze stare poniemieckie tablice z nazwą Osterode Ostpreussen. Po znalezieniu mieszkania przy pomocy działającego wówczas PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny), a nie było to takie proste, bo miasto w dużym stopniu zostało zniszczone w czasie działań wojennych, sprawą ważną było zapisanie nas do szkoły. Po przedstawieniu świadectw ze szkół litewskich zostałem przyjęty do 2 klasy gimnazjalnej, działającego już od 1945 roku miejscowego Gimnazjum i Liceum, mieszczącym się w ocalałym poniemieckim gmachu Szkoły Zawodowej przy ul. Nowotki.

W rytm polskiej szkoły wszedłem stosunkowo szybko, poznałem nowych kolegów i cieszyłem się, że jestem w Polsce. Moja klasa była silnie zróżnicowana zarówno, co do wieku uczniów, jak i miejsca ich pochodzenia. Byli wśród nich tacy, którzy chwalili się partyzantką,



Wycieczka rowerowa do Gdańska (po maturze), 1950 rok  
Fot. archiwum autora



Pierwsza klasa liceum, Ostróda, 1948 r. Fot. Archiwum autora

a nawet potrafili pokazać noszoną przy sobie broń. Pochodzili z różnych stron, w tym z Wileńszczyzny, Mazowsza, Lwowa, Warszawy, a jeden z nich był tutejszym Mazurem, nazywał się Marceli Jurdeczka i mieszkał pod Olsztynem. Nauczyciele byli bardzo oddani szkole, traktowali ją jako część własnego domu. Dużą w tym zasługą pierwszego dyrektora szkoły Ludwika Pelczarskiego. Poza nauką rozkwitało życie kulturalne, działał chór szkolny, kółka taneczne, koła sportowe. Wyjątkowo aktywne było harcerstwo, którymi kierowali doświadczeni działacze, jeszcze z okresu przedwojennego. Organizowano obozy harcerskie. Jeden z nich w Sobieszowie koło Jeleniej Góry w 1947 roku dobrze zapamiętałem. Żywa też była pamięć o Powstaniu Warszawskim przenoszona przez uczniów, którzy z rodzinami przyjechali tu z Warszawy. W drużynach harcerskich śpiewane były głównie piosenki powstańcze. Taki stan ducha, a nawet pewnej euforii trwał do lat 1948–1949. Potem nastąpiły wyraźniejsze polityczne zmiany prowadzące do ograniczenia samodzielności, inicjatyw społecznych, co w jakimś stopniu odbijało się i na życiu szkoły. W 1948 roku ukończyłem gimnazjum, a w 1950 roku liceum i zdałem egzamin maturalny.

Jeszcze w liceum myślałem o tym, co będzie po maturze. Sporo już wtedy wiedziałem o Gdańsku, stał się symbolem naszej dumy, cieszyło, że w końcu jest całkowicie nasz i że mamy taki szeroki dostęp do morza. Wiedziałem też o Politechnice Gdańskiej, głównie od starszego kolegi Romka Katkowskiego z liceum, który rok wcześniej zdawał maturę, a teraz przyjeżdżał do Ostródy jako student Politechniki paradując w granatowej czapce studenckiej ze złotym otokiem. Studiował na Wydziale Inżynierii Łądowej i Wodnej, opowiadał jakich uczy się przedmiotów, jacy są profesorowie. Po tych koleżeńskich konsultacjach podjąłem ostatecznie decyzję, że chcę tam studiować. Inny wcześniejszy, pośredni kontakt z Gdańskiem związany był z 2-miesięcznym obozem „Służba Polsce” w mieście Bielinek – Cedynia (obecnie teren Cedyńskiego Parku Krajobrazowego) nad Odrą, 60 km na południe od Szczecina. Kopaliśmy tam kanał odwadniający terenów zalanych w czasie wojny. Była to ciężka praca fizyczna, uzupełniana jeszcze ćwiczeniami wojskowymi. Na tym turnusie spotkałem się z całą grupą kolegów z Gdańska i jak

się później okazało z niektórymi z nich studiowałem razem na Politechnice. Utkwił mi też w pamięci moment, kiedy jadąc na obóz i przejeżdżając przez Gdańsk przy mijaniu Orłowa po raz pierwszy w życiu zobaczyłem otwarte morze. Zdziwił mnie wtedy widoczny na horyzoncie nienaturalnie wysoki poziom styku morza i nieba. Do Gdańska wybrałem się też z 4 kolegami zaraz po zdaniu matury w czerwcu 1950 roku. Będąc w Gdańsku chciałem się zorientować, gdzie znajduje się Politechnika. Odnalazłem alejkę wysadzoną lipami, nazywaną wtedy ul. Majakowskiego, którą doszedłem do okazałego, chociaż z widocznymi śladami powojennych zniszczeń, głównego gmachu. Egzamin wstępny na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej zdałem w lipcu 1950 roku. Na ten okres zakwaterowany byłem w domu na ul. Lenziona we Wrzeszczu. Z niepokojem oczekiwałem na wyniki i wreszcie z ulgą wypatrzyłem swoje nazwisko na liście przyjętych studentów.

W końcu sierpnia opuściłem dom w Ostródzie, by rozpocząć nowe studenckie życie w Gdańsku. Otrzymałem stypendium w wysokości 7000 zł (po wymianie waluty w październiku 1950 roku wynosiło to 210 zł) i zamieszkałem w pomieszczeniu adaptowanym dla studentów na ul. Karwieńskiej w Oliwie (teren dzisiejszego ZOO). Kiedy przyszły chłody ogrzewaliśmy się przy pomocy żelaznych piecyków opalanych drewnem i węglem. Kłopotliwe były dojazdy na uczelnię, trzeba było pieszo przejść około 2 km na przystanek tramwajowy w Oliwie i stamtąd dojechać do Wrzeszcza. Dlatego kiedy zdarzyła się okazja, z inicjatywy jednego z kolegów z Wydziału Mechanicznego, zamieszkałem z nim na pewien czas w Orłowie w przedwojennej willi z widokiem na morze na ul. Inżynierskiej. Mieszkałem tam rok, na Politechnikę dojeżdżaliśmy pociągami, początkowo jeszcze w wagonach towarowych, a nieco później osobowych.

Dobrze pamiętam wykład inauguracyjny na Uczelni na rozpoczęcie roku akademickiego, który odbył się w Auli, wygłoszony przez prof. Adolfa Polaka, znanego



Praktyka wakacyjna – pomiary polowe (dzisiejsza Morena), Gdańsk 1951 r. Fot. Archiwum autora

specjalisty od budowy maszyn okrętowych. Mówił ciekawie bardzo prostym językiem o konstrukcji maszyn z postawionym na początku problemem, czy jakaś udana konstrukcja małej maszyny może być przeniesiona dla maszyny większej. Uroczysta immatrykulacja około 200 nowoprzyjętych studentów naszego Wydziału odbyła się w sali 200 w Gmachu Głównym. Indeksy z nazwą, oraz książeczkę legitymacyjną w sztywnej brązowej okładce wręczał Dziekan Wydziału prof. Hummel, specjalista od kolejnictwa, o drobnej i budzącej szacunek postaci z siwiuteńką głową. Wart zaznaczenia był fakt, że wśród 200 przyjętych studentów znalazło się tylko niespełna 10 dziewcząt.

Studia, które rozpoczęliśmy, nosiły nazwę studiów inżynierskich I-go stopnia, trwające 3 lata z dodatkową 4-miesięczną praktyką dyplomową, kończące się egzaminem opartym o przedłużone sprawozdanie z odbytej praktyki. Podział na specjalności regulowany był częściowo przez Dziekana Wydziału, po to by zachować odpowiednie proporcje w poszczególnych sekcjach specjalnościowych. Nie zawsze życzenia studentów były uwzględniane. W podaniu wybrałem sekcję mostową, ale po rozmowie z prodziekanem prof. W. Balcerskim zostałem przydzielony do sekcji o nazwie zbiorniki i siłownie. Pod koniec 1950 roku dziekanem Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej zostaje prof. Bogucki, a w 1951 roku następuje podział wydziału, w wyniku czego powstaje Wydział Budownictwa Wodnego z 4 sekcjami specjalnościowymi z dziekanem prof. W. Balcerskim. Po roku funkcję dziekana obejmuje prof. Z. Pazdro, a więc w okresie studiów inżynierskich jako przełożonych miałem czterech dziekanów.

Programy studiów były mocno przeładowane, jeżeli się je porówna z programami obowiązującymi dzisiaj. I tak w poszczególnych semestrach w latach 1950–1953 ilość godzin w tygodniu wynosiła: semestr I – 40, semestr II – 45, semestr III – 45, semestr IV – 46, semestr V – 39 i semestr VI – 26 godzin. W semestrze VI, kończącym zajęcia na Uczelni ilość godzin była znacząco mniejsza, chyba ze względu na czekającą nas na jesieni praktyką dyplomową. Mam jeszcze zachowany tygodniowy rozkład zajęć na semestrze IV, widać z niego jak krótkie były przerwy pomiędzy poszczególnymi godzinami zajęć. Przy godzinie zajęć trwającej 45 minut długość przerwy między dwoma godzinami wynosiła tylko 5 minut, po dwóch godzinach zajęć wzrastała do 10 minut, po 4 godzinach do 15 minut, a po siódmej i po dziesiątej godzinie przerwa wynosiła 10 minut. Świadczy to, że czas był maksymalnie wypełniony, bo oprócz obecności na zajęciach musiał być czas przeznaczony na wykonywanie projektów oraz przygotowanie się do kolokwium, których było dużo, szczególnie dotyczących przedmiotów matematyki i mechaniki budowli. Mocno zajęte były też miesiące wakacyjne, o czym wspomnę dalej. Z matematyki w sumie na pierwszym roku (sem. I i II) mieliśmy 9 godz. wykładów i 8 godz. ćwiczeń tygodniowo. Mechanika budowli poprzedzona wytrzymałością materiałów w sem. II (3 godz. wykład., 4 godz. ćwicz.), kończyła się w semestrze III właściwą

mechaniką budowli (5 godz. wykład., 6 godz. ćwicz.). Te dwa przedmioty wymagały naprawdę dużego wysiłku przy zaliczaniu kolejnych, częstych kolokwium. Najbardziej emocjonujące było wyczekiwanie na listy z wynikami, regularnie wywieszanymi przed Katedrami Matematyki i Mechaniki Budowli, układanymi kolejno począwszy od najwyższych ocen. Po jakimś czasie oswoiłem się z tym, że najczęściej na czołowych pozycjach listy pojawiły się takie nazwiska kolegów, jak S. Bednarczyk, E. Dembicki, B. Mazurkiewicz, W. Odrobiński – późniejsi profesorowie. Najbardziej zapadły mi w pamięć ćwiczenia i związane z tym kolokwia z mechaniki budowli prowadzone przez asystentów M. Sokołowskiego i E. Bielewicza, znanych później jako wybitnych profesorów. Obaj wśród studentów cieszyli się dużym autorytetem, tak ze względu na ich głęboką wiedzę, jak i umiejętność jej przekazania w sposób wyjątkowo cierpliwy i jasny. M. Sokołowski imponował ponadto szybkim sposobem liczenia w pamięci, podejrzewano nawet że tablice trygonometryczne i logarytmiczne ma ulokowane w głowie.

Chciałem też wspomnieć o naszych profesorach i wykładowcach. Z zajęć pierwszego roku lubiłem wykłady prof. J. Adamczewskiego z fizyki prowadzone w dostojnym Auditorium Maximum (sala ta zawsze robiła duże wrażenie), w tonie bardzo wyważonym, spokojnym, bez emocji. Interesujące też były wykłady prof. Pompowskiego z chemii technicznej w Auditorium Chemicam. Ciekawą postacią był prof. p. Kułakowski – wykładał miernictwo (dzisiaj nazywane geodezją) w sposób niekonwencjonalny, nadawał temu szersze tło. Miał charakterystyczny akcent wileński, z lekką domieszką wyraźnych rusycyzmów, np. nieakcentowaną samogłoskę „o” wymawiał jako „a” (zamiast „odchyłka”, mówił „adchyłka”). Był to uroczy człowiek, bardzo życzliwy dla studentów, czasem wspomagał ich materialnie. Zarysu mechaniki ogólnej słuchaliśmy u prof. M. Piątka, znanego jeszcze sprzed wojny konstruktora samolotów. Wyłożone przez niego podstawy kinematyki i dynamiki przydały się później w mechanice budowli. Budownictwo ogólne prowadził prof. S. Puzyna, starszy już Pan, wybitny specjalista z zakresu budownictwa drewnianego. Lubił cytować łacińskie

nazwy szkodników niszczących drewno, opowiadał o konstrukcjach budowlanych jeszcze w Rosji carskiej. Potrafił być dowcipny, lubił żartować. Niezapomniane wrażenia zostawiły wykłady prof. Witolda Nowackiego, twórcy i organizatora Katedry Mechaniki Budowli, która później promieniowała na całą Polskę. Słuchałem je przez jeden semestr, wykładał w sposób żywy, bardzo emocjonalny. Nie miał przy sobie notatek, ale ciekawe, że rozpoczynając wykład bezbłędnie pamiętał w jakim miejscu zakończył temat z poprzedniego wykładu. Lubiłem też wykłady prof. W. Wawryka z petrografii. Mówił interesująco o minerałach i skałach. Dłużej się zatrzymywał na skałach głębinowych w Tatrach, a szczególnie na granitach, dla których ze względu na ich specyficzne cechy przyjął nazwę tatrzyt. Prof. Z. Pazdo, surowy, zawsze poważny, późniejszy Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego wykładał geologię i hydrogeologię. Mówił wyraźnie, powoli, ubarwiał często zdania wtrąceniami łacińskimi typu „*eo ipso*” , „*sui generis*” itp. Od studentów wymagał dyscypliny i odpowiedniego zachowania się, nie znosił spóźnień na wykładach. Interesującą osobowość miał prof. R. Cebertowicz, słynny już wtedy dzięki praktycznemu zastosowaniu metody zeskalania gruntów, między innymi przy fundamentach obiektów odbudowywanej wówczas Warszawy. Chyba jemu też zawdzięcza się w dużej mierze budowę nowego gmachu z halą laboratoryjną, gdzie mieścił się później Wydział Budownictwa Wodnego. Prowadził wykłady z hydrauliki i mechaniki gruntów. Często ze względu na liczne inne obowiązki przekazywał prowadzenie zajęć współpracownikom. Nie miał daru jasnego przekazywania swojej wiedzy, pisał na tablicy drobnymi literkami i cyframi, ale potrafił zainteresować słuchaczy swoją osobą o efektami swoich działań. Dla studentów życzliwy, pogodny i chętny do dyskusji.

Bardzo ceniłem wykłady o charakterze encyklopedycznym, takie, jak mosty (adj. Szczygieł), podstawy maszynoznawstwa (prof. Przedpeński), encyklopedia wodociągów i kanalizacji (prof. M. Michalski), encyklopedia komunikacji lądowej (prof. Rubczak), mechanizacja i organizacja budowy (inż. P. Janczukowicz). Były to osoby dysponujące dużym praktycznym doświadczeniem przez to potrafili rozszerzyć i ugruntować naszą wiedzę na poziomie inżynierskim z innych pokrewnych dziedzin techniki przydatnych później w zawodzie.

Na trzecim roku (V i VI sem.) doszły przedmioty związane z wybraną specjalizacją. W moim przypadku dotyczyły one przede wszystkim dwóch wykładanych na obu seminariach – budowli piętrzących (7 godz. wykładu i 6 godz. ćwiczeń) oraz zbiorników i siłowni wodnych (5 godz. wykład., 6 godz. ćwicz.). Wykładowcą był prof. Wacław Balcerski, budowniczy w latach 30. zapory wodnej w Rożnowie na Dunajcu, a później niżej położonego jazu w Czchowie. Słuchając Jego wykładu pozbyłem się ostatecznie nostalgii za mostami i przekonałem się do istotnego znaczenia budownictwa wodnego. Profesor był wyjątkowym wykładowcą, bo potrafił nie tylko jasno i zrozumiale przedstawić określony problem techniczny, ale pobudzić wyobraźnię i zamiłowanie do



Praktyka dyplomowa w Goczałkowicach, wycieczka do Porąbki, 1953 r. Fot. Archiwum autora

przyszłego zawodu. Wśród studentów cieszył się ogromnym autorytetem. Nie wypadało pójść do Profesora na egzamin bez solidnego przygotowania. Uzupelnieniem wykładów i ćwiczeń z zakresu tych przedmiotów były dobrze zorganizowane wycieczki do różnych obiektów wodnych, które prowadził adj. Z. Nowak, bliski współpracownik prof. W. Balcerskiego. W bloku przedmiotów specjalizacyjnych znalazły się jeszcze melioracje (adj. A. Tuszko) i drogi wodne (prof. J. Karwowski).

Chcę jeszcze wspomnieć o przedmiocie noszącym nazwę Studium Wojskowego. Zajęcia z tym związane, dość uciążliwe, w wymiarze 4 ÷ 5 godz. tygodniowo, trwały przez cały okres 3 lat studiów. Do tego dochodziły miesięczne obozy wojskowe po drugim i trzecim roku organizowane w Zegrzu pod Warszawą. Dowódcą studium był płk Grzenia-Romanowski i pomimo uciążliwości tych zajęć sam dowódca był lubiany i cieszył się wśród młodzieży dużą popularnością.

Poza nauką studenci w tych czasach byli wciągani przez organizacje młodzieżowe i polityczne w różne działania społeczne, jak uczestnictwo w uroczystościach wszelkiego rodzaju świąt i rocznic, jak udział w akcjach wyborczych, czy pomocy organizacyjnej dla wsi w żniwach, czy wykopkach. Pozytywna rola była ZSP (Zrzeszenie Studentów Polskich), szczególnie w propagowaniu działań sportowych, tworzeniu w tym licznych sekcji (AZS), organizowaniu wypoczynku, czy działalności kulturalnej. Nie obyło się też bez drażliwych momentów, kiedy na częstych wówczas zebraniach dochodziło do prób oskarżeń, czy pomówień niektórych z naszych kolegów przez osoby nadmiernie przejęte swoją rolą polityczną. Nie były to jednak sprawy dominujące. Generalnie młodzież w poszczególnych grupach była bardzo solidarna, zżyta ze sobą i zawsze gotowa do wzajemnej pomocy. Najważniejszą wtedy dla nas sprawą były studia. Jak wiadomo na początku lat 50. wystąpiły wyraźne niedobory w zaopatrzeniu w żywność, a szczególnie w mięso. W stołówce w „Bratniaku” rzadko pojawiały się potrawy mięsne, a najczęściej serwowany był tzw. „bukiet z jarzyn”. Nie brakło natomiast nigdy chleba zawsze stały kosze z nakrojonymi kromkami chleba, tak, że niektórzy zabierali je do domu. Starano się jakoś temu zaradzić – studenci niemieszkający w Gdańsku przy swoich rodzinach dostawali w pewnym okresie tzw. bony mięsno-tłuszczowe. Innym problemem był brak miejsc w domach studenckich. Stąd wyszło zarządzenie władz o przyjmowaniu studentów na kwatery, jeżeli w mieszkaniach prywatnych był nadmiar obowiązującego wówczas metrażu na osobę. Wykazy takich mieszkań były dostępne w biurach kwaterekowych. W okresie pierwszych lat studiów też z takich możliwości korzystałem.

W tych niełatwych czasach, kiedy świeża jeszcze była pamięć o okropnościach wojny dwa następujące fakty złożyły się na to, że mogliśmy zrealizować swój cel – zdobycie wykształcenia i zawodu w tak stosunkowo krótkim czasie i z tak dobrym efektem. Z jednej strony była to uporczywa praca nas samych – studentów, a z drugiej strony silne odczuwanie potrzeby, a nawet



Letni obóz wojskowy w Zegrzu k. Warszawy, 1952 r.

Fot. Archiwum autora

obowiązku, przez naszych profesorów i wykładowców przekazania nam swojej wiedzy i doświadczenia w sposób możliwie najlepszy.

Jeszcze o praktykach i innych zajęciach odbywanych w czasie studiów w miesiącach wakacyjnych. A więc po pierwszym roku w lipcu 1951 roku – 4-tygodniowe pomiary polowe organizowane przez Katedrę Miernictwa (adj. Dziubińska) na terenie Piecki-Migowo (obecnie dzielnica Morena). W sierpniu całomiesięczna praktyka fizyczna przy budowie domu studenckiego (DS. Nr 4) przy ulicy Do Studzienki. Pracowaliśmy przy wykopach pod ławy fundamentowe i układaniu stropów. Po drugim roku w lipcu 1954 roku – 4-tygodniowa praktyka w Rejonie Dróg Wodnych w Żywcu w miejscowości Porąbka blisko zapory na rzece Sole. Brałem udział w pomiarach i obserwacjach budowli wodnych podległych rejonowi oraz zapoznawałem się z dokumentacją tych obiektów. W tym też czasie przy zaporze w Porąbce budowana była elektrownia wodna, której projektantem był inż. Tomasz Biernacki, wtedy pracownik Energoprojektu w Warszawie, a późniejszy profesor Politechniki Gdańskiej. Na budowie tej odbywała praktykę czterech moich kolegów z tej samej sekcji. Często ich na budowie odwiedzałem, była to więc jakby druga równoległa praktyka. W czasie wolnym wybierałem się z nimi w góry Beskidu Żywieckiego. Raz odwiedził nas w Porąbce ojciec jednego z kolegów i przywiózł z sobą cały kosz pysznej wiejskiej kiełbasy, jak na owe czasy wielki rarytas, wspominaliśmy o tym przez dłuższy czas. Sierpień 1952 roku spędziliśmy na obozie wojskowym w Zegrzu. Po trzecim roku miesięczny obóz wojskowy odbył się w lipcu 1953 roku, a pierwsze 2 tygodnie sierpnia spędziłem w Ostaszewie Żuławskim w pobliżu Lubiszynka nad Dolną Wisłą na żniwach. Była to głucha miejscowość bez światła, radia i gazet. Pracowaliśmy od 6 rano do 7 wieczorem z dwugodzinną przerwą na obiad. Po czym zostały nam 2 tygodnie wakacji, bo już od 1 września rozpoczęła się praktyka dyplomowa.

Praktykę dyplomową odbyłem na budowie zapory wodnej w Goczałkowicach na rz. Wiśle w okresie września – grudzień 1953 roku Goczałkowice znajdowały się w bliskim sąsiedztwie (4 km) m. Czechowice – Dziedzice i 14 km na północ od Bielska Białej, wtedy był to je-

den z największych obiektów inwestycyjnych w Polsce. Zapora zamykająca dolinę Wisły miała ponad 2,5 km długości, przy maksymalnej wysokości 16 m i tworzyła zbiornik o pojemności około 160 mln m<sup>3</sup> przeznaczony na zaopatrzenie Śląska w wodę pitną. Jako praktykant przydzielony zostałem na odcinek tzw. zapory prawobrzeżnej, gdzie trwała budowa nasypu ziemnego wraz z jego zagęszczaniem i uszczelnianiem przy pomocy ekranu skarpowego. Byłem tam stopniowo przyuczony do różnych stanowisk: brygadzysty, majstra i z-cy kierownika odcinka. Pomagałem też przy pomiarach geodezyjnych. Na budowie była też grupa studentów z Politechniki Poznańskiej. Mieszkaliśmy z nimi w jednym pokoju, zaprzyjaźniliśmy się. Ponieważ w tym roku była wyjątkowo piękna jesień pochodziliśmy trochę po górach Beskidu Śląskiego. Kierownictwo budowy było

nam przychylnie, zorganizowało zwiedzanie okolicznych obiektów ciekawych turystycznie i technicznie. Z praktyki dużo skorzystałem, poznałem budowę od podszewki, nauczyłem się pracować w zespole. Dużo poświęciłem uwagi przygotowaniu sprawozdania z praktyki.

Egzamin dyplomowy odbył się 20 stycznia 1954 roku wobec licznej komisji egzaminacyjnej dla której zreferowałem sprawozdanie. Otrzymałem swój pierwszy dyplom z tytułem inżyniera budownictwa wodnego z którego byłem bardzo dumny. W międzyczasie zdecydowałem, że będę kontynuować studia na kursie magisterskim. Czekał mnie, zatem kolejny etap nauki, a później, jak się okazało 40 lat pracy na Politechnice Gdańskiej.

Stanisław Mackiewicz

## Per pedes a portolorum

**K**omitet Organizacyjny Obchodów 65-lecia Wydziału Inżynierii Łądowej i Środowiska zwrócił się z apelem do pracowników Wydziału o napisanie wspomnień o swojej Alma Mater, by odtworzyć Jej historię. Spróbuję.

Pochodzę z niewielkiego miasta Opoczna położonego w południowej części Polski, liczącego przed wojną około 10 000 mieszkańców (w tym około 3,5 tys. ludności żydowskiej). Przez cały okres okupacji niemieckiej, podobnie jak większość Polaków, święcie wierzyłem, że Niemcy pomimo odnoszonych sukcesów wojnę przegrają, a ja będę studiował w polskim Gdańsku.

Po zdaniu matury w nowo powstałym Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego w Opocznie (wojna zaskoczyła mnie w II klasie Liceum Miejskiego w Tomaszowie Mazowieckim) w początkach sierpnia 1945 roku udałem się w towarzystwie przyjaciół na Wybrzeże, by zorientować się w istniejącej tam sytuacji. Podróż w przepelnionym pociągu, wypełnionym do granic



Sylwester na Politechnice, ja jestem wodzirejem, obok przewodniczący Rady Zakładowej doc. Andrzej Niedzielski

Fot. Archiwum autora

możliwości przeważnie szabrownikami i ich bagażem, nie należała do luksusowych. Duży ruch i zaniepokojenie dało się zauważyć u podróżnych przy zbliżaniu się do Bydgoszczy, gdyż tu stacjonowały Wojska Radzieckie i często miały miejsce rekwizycje bagaży. Tym razem obyło się bez tego. Do Gdańska przyjechaliśmy w nocy i do rana na bagażach przeczekaliśmy aż miasto zbudziło się do życia. Widok, jaki się nam ukazał po ustąpieniu ciemności był przerażający. Przed nami rozciągały się zwały ruin, co znaliśmy tylko ze zdjęć, opowiadań i bezpośrednich obserwacji. Tak przywitało mnie miasto moich młodzieńczych marzeń, w którym pragnąłem ukończyć studia i związać z nim swoje losy.

W ruinach wielkiego budynku leżącego naprzeciwko dworca (w miejscu dzisiejszej Krewetki), znaleźliśmy coś w rodzaju baru, gdzie dostaliśmy gorący napój (prawdopodobnie czarną kawę zbożową) do własnych kanapek zabranych z domu. To, co tam zaobserwowaliśmy, nie zdarzyło mi się widzieć ani wcześniej, ani po-



Grupa studentów oczekujących na ogłoszenie wyników zdania egzaminu dyplomowanego Fot. Archiwum autora



Wycieczka dydaktyczna studentów Inżynierii Sanitarnej

Fot. Archiwum autora

tem: olbrzymie ilości much unoszących się wokół nas, co prawie uniemożliwiło spożycie posiłku.

Wskazaną drogą na Politechnikę musieliśmy przebyć niestety „per pedes apertorum”, ponieważ żadna komunikacja komunalna jeszcze nie działała.

Piękna lipowa aleja doprowadziła nas do Politechniki. Za prześwietlami bramy ukazała się wspaniały czerwony gmach, niestety z uszkodzonymi wieżyczkami i licznymi śladami działań wojennych i pożaru, który go nie ominął. Przy bramie stał żołnierz, natomiast o ile dobrze pamiętam, informacji można było zasięgnąć w prawej wartowni.

Wpisałem się tam na listę pragnących dostać się na Wydział Inżynierii Lądowo-Wodnej. Poinformowano mnie również, że kandydatów obowiązuje egzamin, na który należy przyjechać 1 października. Przystulisko znaleźliśmy w Sopocie w baraku PUR położonym w Sopotach (tak się wówczas nazywał), położonym w głębi, na wysokości ul. Pułaskiego.

Było piękne popołudnie. Za wcześnie, by iść spać, za bardzo zmęczeni by wybrać się na przechadzkę, postanowiliśmy, więc pójść do kina. O ile mnie pamięć nie myli, kino znajdowało się w obecnym budynku Teatru i grany był amerykański, w oryginalnej wersji, jeden z pierwszych filmów z Marilyn Monroe. Sala wypełniona była po brzegi żołnierzami i cywilami krajów zachodnich wracających z niewoli lub przymusowych robót do domu. Przysypiających ze zmęczenia i nadmiaru wra-



Politechnika na pochodzie pierwszomajowym, obok mnie prof. Siuzdak

Fot. Archiwum autora

żeń budziły nas co chwilę wybuchy śmiechu szczęśliwców wracających po trudach wojennych do rodzinnych domów.

Następnego dnia poszczęściło się naszemu towarzyszowi podróży Zbyszkowi Paszkiewiczowi, mojemu koledze i przyjacielowi, oczarowanemu urokami Sopot (tak się wówczas nazywał), uzyskać pracę sekretarza Gimnazjum położonego przy głównej ulicy przelotowej z Gdańska do Gdyni z jednoczesnym przydziałem mieszkania, co wydawało się czymś nieprawdopodobnym. Pełni wrażeń i zadowoleni z odniesionych sukcesów mogliśmy wrócić do domu.

1 października 1945 roku, po mało komfortowej podróży, w przepełnionym i pełnym bagaży pociągu, znalazłem się w Sopotach. Należało teraz pomyśleć o jakimś lokum i wyżywieniu. Chwilowo zatrzymałem się u Zbyszka Paszkiewicza.

Dość trudną sprawą okazała się kwestia żywienia. W pierwszych dniach pobytu mój obiad stanowiły dwie porcje gęstego, że łyżka w nim mogła stanąć, krupniku, wydawanego w punkcie PUR (Polski Urząd Repatriacji) mieszczącego się przy Alei Zwycięstwa naprzeciwko Pałacu Ślubów. Później, na ulicy Krętej we Wrzeszczu, przez krótki czas istniał punkt wydawania obiadów zorganizowany, o ile się nie mylę, przez Samopomoc Studencką, ale wydajność kuchni była mała, co spowodowało, że na obiad czekało się godzinami. Dopiero powstanie stołówki w Kwadratowej rozwiązało sprawę żywienia licznej już rzeszy studentów. Nie była to stołówka luksusowa, ale porcje były wystarczające, dania pożywne i smaczne, z pewnymi wyjątkami. Do dziś pamiętam skórzaste naleśniki nadziewane marchewkowo-buraczanym dżemem, w którym zdarzało się znaleźć tłuszciki larwy. Śniadania i kolacje przygotowywaliśmy we własnym zakresie. Na płycie elektrycznej stanowiącej własność gospodarzy mieszkania, gotowaliśmy kawę zbożową, do której zjadaliśmy pajdę chleba z jakimś tłuszczem lub wędliną. Bogaciej było, gdy od czasu do czasu otrzymało się z domu paczkę z wiktuałami. Zapamiętałem do dziś przygodę, jaka kiedyś mi się przydarzyła. Otrzymałem z PKP wezwanie, by zgłosić się po odbiór przesyłki. Zaciekawiony, co to może być, pobiegłem niezwłocznie i otrzymałem spore pudełko, już z daleka zalatujące niezbyt miłą wonią. To kochane Matczyśko przysłało mi kopę „świeżych” jaj. Oczywiście cała zawartość paczki wylądowała w śmietniku, gdyż nawet te jajka, które przetrwały kataklizm, tak przesiąkły odorem, że nie nadawały się do spożycia.

Egzamin wstępny wyznaczony był za kilka dni. Odbył się w jednej z większych sal ocalałych na drugim czy trzecim piętrze, w prawym skrzydle Gmachu Głównego. Sąsiadem moim był Tazio Szulczyński, przyszły profesor na Katedrze Żelbetnictwa, w której aż do tragicznej śmierci w stanie wojennym, pracował. Do końca utrzymywaliśmy przyjacielskie stosunki. Egzamin zdałem bez trudności i zostałem studentem I roku Inżynierii Lądowo-Wodnej. Teraz należało zatroszczyć się o jakieś lokum. I tu przyszedł mi z pomocą przypadek. Na studentach spoczywał obowiązek nałożony przez



Zjazd Absolwentów rocznika 1945–1949, Wydział Inżynierii Łądowo-Wodnej, 1999 rok Fot. Archiwum autora

Władze Uczelni odpracowania zdaje się 20 godz. pracy przy porządkowaniu uczelni. Przypadł mi tunel łączący gmach Wydziału Elektrycznego z Gmachem Głównym, którym biegły kable elektryczne i inne przewody. Spotkałem tam kolegę z Architektury, który zaproponował mi wprowadzenie się do dość dużego pokoju, w którym mieszkał sam. Mieszkanie położone było niedaleko Politechniki przy ul. Wileńskiej nr 26. Parter zajmowali właściciele – repatrianci z Wilna, a dwa pokoiki mansardowe ze skosami na piętrze, my jeden i drugi mniejszy dwaj studenci z Architektury. Gospodyni, pani Wiktorja, była sympatyczną, kulturalną osobą, on zaś skryty, małomówny, zaglądnący do kieliszka i szalenie zazdrosny o żonę. Lubiliśmy obserwować jak rano wychodząc do pracy czai się jakiś czas pośród drzew czekając czy któryś z nas nie dobiera się do jego żony. A z moim współlokatorem nie miałem łatwego życia. Prawdziwy góral z samego Zakopanego ze znanej rodziny nie lubił ani nadmiernego wysiłku, ani przesadnej czystości. Umywalnię mieliśmy w schowku na poddaszu, wyposażoną w stołek, na którym stała miednica i dwa wiadra, jedno na czystą, drugie na brudną wodę. Nie zdarzyło się, żeby umył po sobie miskę i wylał brudną wodę; zacząłem postępować tak samo. Również nie zniżył się nigdy do pozamiatania pokoju; zamiętałem tylko swoją część. Mimo wszystko żyliśmy w zgodzie. Niebawem zaczęła się normalna praca na Uczelni: wykłady, ćwiczenia, laboratoria.

Wielką sympatią studentów cieszył się prof. Franciszek Otto. Zawsze nienagannie ubrany wkraczał do Audytorium Maksimum (wypełnionym po brzegi słuchaczami) poprzedzony przez przystojną studentkę niosąca cyrkiel, dalej szedł asystent z liniałem i innymi niezbędnymi przyborami, wreszcie po krótkiej przerwie wkraczał pan profesor. Zaczynał się interesujący wykład, równym, spokojnym głosem, ilustrowany tak precyzyjnie wykonanymi rysunkami jakby to wykonała maszyna a nie człowiek. Bardzo interesujący był wykład inauguracyjny wygłoszony przez prof. Ignacego Adamowicza. Ciekawe i często dowcipne były wystąpienia profesora, wówczas prorektora, Stanisława Turskiego. I wreszcie, dla nas słuchających wykładów ze statyki budowli, prowadzonych przez prof. Witolda Nowackie-

go, był to niepojęty fenomen, dziś powiedzielibyśmy – człowiek komputer. Takimi wybitnymi jednostkami byli nasi profesorowie.

Czas płynął, nadchodziła zima, sale wykładowe były nieogrzewane, wykładów słuchało się w ciepłych okryciach. Przed wyjazdem na Święta Bożego Narodzenia rozeszła się wieść, że zakłady pracy otrzymują paczki świąteczne z UNRRA, a uczelnie zostały pominięte przy rozdziale. Tylko tego trzeba było. Znaleźli się producenci, utworzył się pochód, który z okrzykami „chcemy paczek z UNRY” ruszył pod Urząd Wojewódzki. Na święta jechaliśmy z paczkami, ale skutki tego działania wielu uczestników „marszu pod Województwo” musiało znosić przez długie lata. Po jakimś czasie z lękiem stwierdziłem, że dochody jakie otrzymuję z udzielania korepetycji, nie wystarczają mi na utrzymanie, a na pomoc z domu nie mogę liczyć, należy więc obejrzeć się za stałą pracą. Pomogła mi w tym, za co będę Jej wdzięczny do końca moich dni, Pani Aleksandra Olszewska, pracownica Kuratorium w Gdańsku i działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zostałem zaangażowany w charakterze nauczyciela matematyki w II Gimnazjum i Liceum im. Władysława Pniewskiego we Wrzeszczu (obecnie na ul. Pestalozziego) i Wieczorowym Technikum Przemysłu Rybnego w Sopocie, położonym przy głównej trasie łączącej Gdańsk z Gdynią. Odetchnąłem z ulgą. Miałem zapewnione stałe utrzymanie i ogromną satysfakcję, ponieważ zgodnie ze zwyczajem panującym w szkołach średnich, byłem profesorem. Co za przyjemność dla biednego studenta. Oczywiście, niekorzystnie musiało się to odbić na toku moich studiów: nieobecność na zajęciach i opóźnienia w oddawaniu obowiązujących opracowań i projektów. Ale jakoś dawałem sobie radę.

W styczniu 1953 roku złożyłem pracę dyplomową tzw. Klauzurówkę, co przedstawiało się następująco: grupa studentów pod nadzorem asystentów musiała opracować zadany temat w ciągu sześciu przedpołudni. Moim tematem był ośrodek sportowy z basenem. Po obronie pracy i zdaniu egzaminów z obowiązujących przedmiotów 18 stycznia 1953 roku otrzymałem dyplom i tytuł inżyniera budownictwa lądowego, ze specjalnością budownictwa miejskiego. Już wcześniej, od 1 lipca 1951 roku zacząłem pracować w Biurze Projektów Miastoprojekt w Gdańsku, gdzie dopiero stałem się inżynierem budowlanym ze specjalności zagadnień sanitarnych.

Konsultantem w Miastoprojekcie był prof. Józef Siudak, który zaproponował mi pracę u siebie na Politechnice Gdańskiej, w Katedrze Wodociągów i Kanalizacji, na stanowisku adiunkta. Pracowałem więc jednocześnie na Politechnice i w Miastoprojekcie, co było bardzo korzystne, ponieważ miałem pełną informację o wszelkich nowościach zachodzących i w wykonawstwie i w projektowaniu, co mogłem przekazywać swoim studentom. Niestety w 1962 roku wyszła ustawa zakazująca pracy na dwu etatach. Miastoprojekt zażądał zdeklarowania się, czy chcę pracować u nich, czy na Politechnice. Chociaż zarobki w biurze projektów były znacznie wyższe niż na uczelni, moje predyspozycje pe-

dagogiczne (tajne nauczanie w czasie okupacji) przeważały i wybrałem pracę na Politechnice, czego nigdy nie żałowałem.

Ponad trzydziestoletnią pracę na Wydziale Budownictwa Wodnego i Sanitarnego (nazwy wydziału się zmieniały) wspominam z dużym sentymentem. Praca z prof. Siudakiem jak i z całym zespołem układała się bezkonfliktowo. Nie będę dłużej zatrzymywał się nad życiem na Wydziale i w Katedrze ponieważ sądzę, że koledzy mający krótszy niż ja okres obserwacyjny dokładniej i lepiej opiszą stosunki panujące na naszym Wydziale.

Wróćmy zatem do roku 1945.

Nie sposób wymienić wszystkich profesorów i wykładowców z okresu studiów. Z dużym sentymentem wspominam prof. S. Prezynę – promotora mojej pracy dyplomowej, profesora Z. Pazdro – naszego dziekana, prof. M. Michalskiego – mojego pierwszego szefa, prof. S. Hückla i panią dr Białopiotrowicz – lektorkę języka francuskiego.

Stosunek kadry nauczycielskiej do studentów był bardzo koleżeński, o czym może świadczyć urządzenie w okresie karnawału wspólnych Mikołajek. Kto był pomysłodawcą, nie pamiętam, natomiast prowadzącym te spotkania był Tazio Szulczyński obdarzony zdolnościami aktorskimi. Profesorowie i wykładowcy obdarowywani byli upominkami, często złośliwymi, oddającymi ich charakter lub upodobania. Zapamiętałem kilka z nich: ówczesny rektor prof. Stanisław Turski znany z tego, że zawsze chodził z rozpiętym i wyłożonym kołnierzykiem od koszuli, otrzymał czarną muszkę, która miała go chronić przed przeziębieniem. Dziekan Pazdro wraz z małżonką dostali lalkę mającą ich zachęcić do powiększenia rodziny, prof. Michalski splotkę klozetową, jako symbol dziedziny, którą się zajmował, prof. Bogucki paczkę kawy, by nie zasypiał na własnych wykładach. Tyle zapamiętałem. Oczywiście i studenci obdarowywali się wzajemnie. Było wiele śmiechu i uciechy, ale i skwaszonych min.

Inną stałą imprezą urządzaną w okresie karnawału, był Bal Inżynierii organizowany w Kwadratowej, dla gości z zewnątrz oraz dla braci studenckiej. Cały obiekt był ładnie udekorowany, dobra orkiestra w tylnej sal-



80-cio lecie, Klub Seniora, 2000 rok Fot. Archiwum autora

ce za salą taneczną, przy ścianach której ustawione były krzesła zajmowane przez dziewczęta zapraszane z innych uczelni, zwykle z Akademii Medycznej i Szkoły Pielęgniarek, ponieważ na Politechnice w tym okresie studiowało niewiele dziewcząt (wyjątek stanowiły Wydziały Architektury i Chemii). W sali podłużnej, przylegającej do Sali tanecznej, zorganizowany był bufet ze stolikami, który przeznaczony był głównie dla ludzi zamożniejszych.

Wchodzącemu na bal uczestnikowi przedstawiał się następujący widok: krzesła ustawione pod ścianami sali tanecznej, zajęte przez dziewczęta, natomiast w drzwiach łączących salę taneczną z wejściem oraz salą bufetową tłoczyli się młodzieńcy. Gdy dały się słyszeć pierwsze dźwięki orkiestry, panowie rzucali się do upatrzonych dziewcząt, by porwać je w tany. Gdy orkiestra przestawała grać, wszystko powracało do stanu wyjścia.

Za biedni byli panowie studenci, by zaprosić swoje partnerki do bufetu, a jeżeli już, to na szklaneczkę wody sodowej. Były również atrakcje. Stanowił je zazwyczaj około czwartej nad ranem popisowy mazur. Miałem przyjemność występować w takiej popisowej czwórce (z zapamiętanych mi osób również kolega Jerzy Kucharski z Wydziału Mechanicznego). Oczywiście występ zespołu poprzedzony był kilkoma tygodniami ćwiczeń. Był to mazur figurowy, z hołubcami, zwodzonym i odbijanym. Zawsze otrzymywaliśmy gromkie brawa. Pomimo trudnych czasów potrafiliśmy łączyć naukę, często i pracę z rozrywką oraz zabawą. Owocem tych zabaw były liczne małżeństwa studentek Akademii Medycznej ze studentami Politechniki.

Praca na Katedrze zabierała mi sporo czasu. Wykładałem na trzech wydziałach: Architektury, Budownictwa Wodnego i Budownictwa Lądowego przedmiot Instalacje sanitarne oraz byłem promotorem średnio ośmiu prac dyplomowych rocznie. Trudno w tej sytuacji było zająć się jakąś pracą badawczą. Stałem się, więc z konieczności nauczycielem zawodu; satysfakcję daje mi liczba 253 wypromowanych przeze mnie magistrów inżynierów i inżynierów.

W życiu moim musiało się znaleźć również miejsce na pracę społeczną. Przez dziesięć lat zasiadałem w Senacie Politechniki Gdańskiej jako przedstawiciel starszych wykładowców oraz przez kilka lat byłem Skarbnikiem Rady Zakładowej Politechniki Gdańskiej i organizatorem bali sylwestrowych, na których byłem wodzirejem. Taniec to mój żywioł.

Po staniu się emerytem, po ponad trzydziestoletniej pracy na Politechnice, byłem jednym z założycieli Klubu Seniora na PG oraz członkiem zarządu, co pozwala mi na dalszą łączność z Politechniką, moim drugim domem.

Trochę to patetyczne, ale prawdziwe.

Ryszard Skarżyński



## Uroczę praktyki studenckie w Chorwacji

**B**ył wrzesień 1965 roku. Powróciłem z mojej praktyki zagranicznej, którą odbywałem w Jugosławii w ramach IAESTE.

Kilka miesięcy pobytu zaczęło się bardzo interesująco, szczególnie jak dla studenta kończącego studia na Wydziale Budownictwa Wodnego. 4 lipca, wyruszam z Budapesztu w kierunku Belgradu i natrafiam na jedną z największych powodzi na Dunaju. Pociąg jedzie z prędkością 5 km/godzinę, a poziom wody znajduje się kilka centymetrów nad szynami. Wokół zalane pola, domy, pastwiska. Wreszcie Belgrad. Wodowskazy notują najwyższy od kilkudziesięciu lat stan wody. I zaczyna się moja praktyka. Objazd terenów zalanych, kontrola wałów przeciwpowodziowych i ratowanie dobytku na zalanych terenach. Prawdziwa praktyka. Cały czas w terenie. Po miesiącu czasu zostaję wysłany na budowę największej na Dunaju elektrowni wodnej pod nazwą Żelazne Wrota, budowanej na granicy rumuńskiej – jugosłowiańskiej oddalonej od Belgradu o 300 km. Kolejnym etapem była praca na budowie kanałów systemu Tisa – Dunaj – Tisa. No i wreszcie pożegnana kolacja z kierownictwem przedsiębiorstwa Ivan Milutinović, w którym odbywałem praktykę.

Tak wyglądał mój początek kontaktu z krajem, który na zawsze pozostanie w mojej pamięci z jego uroczymi ludźmi i językiem, którego się w tym czasie nauczyłem.

Mijały lata, a ja przez cały czas utrzymuję kontakt z poznanymi opiekuńczymi ludźmi, którzy byli i są do dzisiaj moimi przyjaciółmi.

Gdy piszę te słowa jest rok 2010, a do dziś otrzymuję listy, kartki z pozdrowieniami i życzeniami.

Niespodziewałem się, że ta praktyka stanie się przyczynkiem do kolejnego etapu współpracy z tym pięknym krajem.

nym krajem.

Jest rok 1974. Przez 10 lat podtrzymuję znajomości i doskonałą znajomość języka. Tego roku na staż do Instytutu Budownictwa Wodnego Polskiej Akademii Nauk przyjeżdża stażysta z Chorwacji pracujący na Wydziale Budowlanym Uniwersytetu w Zagrzebiu mgr inż. Josip Radolović. Niezwykle miły i sympatyczny człowiek, szybko zawiera ze mną znajomość. Powodem obopólnej sympatii jest fakt, że on zna język polski, a ja język chorwacki. To krótkie spotkanie owocuje następnie wieloletnią znajomością i sprowadzi się do nawiązania kontaktów pomiędzy naszymi wydziałami. Josip był wielbicielem sztuki malarskiej oraz posiadał kolekcję literatury polskiej. Rozpoczęliśmy rozmowy o naszej Katedrze dotyczące przyszłej współpracy. Miłym akcentem był fakt, że znajomość języka chorwackiego posiadała zarówno A. Biedrzycka, jak również Prof. S. Bednarczyk i doc. S. Mackiewicz, którzy w latach 60. odbywali staż w Instytucie „Jaroslav Crni” w Belgradzie. Ten fakt sprawił dużą satysfakcję J. Radolovićowi i przyczynił się do zbliżenia obu wydziałów.

Początkowo próbujemy organizować praktyki studenckie. Każdy z nas w swoim kraju zaczyna przekonywać władze wydziału do tego pomysłu i jego realizacji. Dość szybko uzyskujemy zgodę i w roku 1976 dochodzi do pierwszej wymiany praktyk studenckich pomiędzy Wydziałem Budowlanym w Zagrzebiu a Wydziałem Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej. W tamtym czasie organizacja wyjazdu wiąże się z wieloma problemami dotyczącymi pozwoleń na zwiedzanie obiektów hydrotechnicznych, ujęć wody i oczyszczalni ścieków. Niezależnie od tego dochodziły problemy paszportowe, organizacji transportu itd. Do wyjazdu



*Budowa mostu Kopro-Krk koło Rijeki, wrzesień 1981 rok  
Fot. Archiwum autora*



*Chwila odpoczynku polskich studentów po zwiedzeniu wyspy Krk koło Rijeki, wrzesień 1981 rok  
Fot. Archiwum autora*

pretendowali najlepsi studenci wyższych lat. Czytający dzisiaj ten tekst młodzi ludzie są zapewne zdziwieni wyliczanką problemów koniecznych do pokonania. Ale skoro wspomnienia – to takie były czasy.

Od tego roku następuje obustronna wymiana studenckich praktyk wakacyjnych, która trwać będzie wiele lat. Grupy studenckie składały się z 10 studentów i 2 opiekunów każdej ze stron. Strona chorwacka równie starannie przygotowywała praktyki, umożliwiając jednocześnie zwiedzanie kraju, jego bezcennych zabytków na Wybrzeżu Dalmatyńskim i korzystanie z uroków Adriatyku.

Nasz Wydział umożliwiał w czasie praktyk studenckich zwiedzanie takich obiektów jak: elektrownie Żydowo, Włocławek, Dębe, Porąbka i Żarnowiec. Studenci chorwacy mieli okazję zapoznać się z oczyszczalniami ścieków, ujęciami wody i laboratoriami wydziałowymi. W ramach programów kulturalnych studenci zwiedzali zabytki Gdańska, Krakowa, Warszawy.

W rewanżu strona chorwacka organizowała nam zwiedzanie elektrowni wysokiego spadku z turbinami Peltona, zapór i elektrowni wodnych przyzaporowych, tuneli w budowie m.in. Ucka (12 km. długości), budowy mostu Kopno-Krk pomiędzy lądem a Wyspą Krk (jednego z piękniejszych mostów łukowych na świecie). Poza tym obiekty hydrotechniczne na rzece Drawie, ujęcia wody dla miasta Zagrzeb oraz na terenie Istrii.

Atrakcjami kulturalnymi było zwiedzanie Dubrownika i jego zabytków, Splitu z jego Pałacem Dioklecjana, Trogiru, Zadaru, Rjeki, Zagrzebia i Varażdinu.

Nadszedł czas podziękować osobom z obu stron za wkład i wysiłek w organizowaniu tych uroczych praktyk na terenie Polski i Chorwacji.

Do nich należeli ze strony chorwackiej: J. Radolović, prof. V. Simović, A. Solc, A. Klemencić, V. Domes, S. Tedeschi, Ž. Korlaet, J. Petras, D. Malus, Z. Vukelić i inni.

Niestety niektórzy z nich pozostaną już tylko w naszej pamięci i wspomnieniach.



Jedna ze zwiedzanych żelbetowych zapór piętujących w Dalmacji, wrzesień 1981  
Fot. archiwum autora



Zwiedzanie Huty Katowice, lipiec 1979 rok

Fot. Archiwum autora



Gdańsk–Wrzeszcz – odjazd grupy studentów z Zagrzebia, lipiec 1979 rok

Fot. Archiwum autora

Dużą aktywnością ze strony polskiej w organizacji praktyk i zapewnienia atrakcji studentom chorwackim wykazali się:

Prof. S. Bednarczyk, Doc. S. Mackiewicz, Doc. Z. Przewłócki, Prof. B. Kozerski, mgr M. Biedrzycki, mgr Z. Nowak, dr B. Kasterka, dr E. Wołoszyn, dr W. Szudek, dr J. Geringer, mgr A. Biedrzycka i inni.

Aktywność Wydziału w ramach kontaktów z Chorwacją nie ograniczała się tylko do wymiany praktyk studenckich. Podpisana w 1980 roku umowa o dwustronnej współpracy umożliwiała wymianę osobową, odbywanie staży, organizację konferencji początkowo dwustronnych, które z czasem sprowadziły się do konferencji międzynarodowych z udziałem Austrii, Francji, Słowacji, Słowenii i Macedonii. Informacje o tych konferencjach będą może w przyszłości tematem osobnego artykułu o charakterze wspomnieniowym.

Sądzę, że około 150 absolwentom Wydziału uczestniczącym w praktykach i jego obecnym pracownikom poruszyłem nić wspomnień z okresu, gdy przemierzali dalmatyńskie wybrzeże korzystając z uroków morza, kąpeli i niezawodnej pogody oraz gościnności gospodarzy.

Sam pisząc te wspomnienia powróciłem myślą do pięknych zachodów słońca, zapachu pinii i lawendy, szumu fal uderzających o białe skaliste brzegi błękitnego Jadrana.

Marek Bruno Biedrzycki

## Wspomnienia studentów z lat 1954–59 niezupełnie poważnie napisane



*Myśmy są wojsko, ale nie biało-czerwone tylko w burakach – prace społeczne studium wojskowego*

Choć minęło już pięćdziesiąt lat jak opuściliśmy mury Alma Mater, to pamięć o tych cudnych studenckich latach zachowana jest głęboko w naszych sercach, a utrwalana jeszcze bardziej na naszych cyklicznych koleżeńskich spotkaniach. Stąd taka potrzeba podzielenia się naszą radością, wspólnymi przeżyciami i powrotem do minionych lat.

Studia rozpoczynaliśmy jako pokolenie które jeszcze nosiło znamiona wojny, czasy były trudne, choć okres najgorszego reżimu już minął, a stan materialny naszych rodziców był nader skromny, stąd student często jak pisał znany poeta K.I. Gałczyński:

pod względem garderoby. Odzian lekko  
agrafką spina przewiewne paletko,  
a pod paletkiem, w miejscach dolno-tylnych  
nie rozwiązany ma problem tekstylny  
lecz się uśmiecha i ręce go swędzą  
jakby za chwilę miał dostać stypendium.

I tak w roku 1954 grupa maturzystów żądnych zdobycia tytułu inżyniera przystąpiła do egzaminów wstępnych na Politechnikę Gdańską. W wyniku selekcji tylko jedna trzecia kandydatów znalazła się na liście studentów. No i się zaczęło:

- ślubowanie studenckie zawierające przyrzeczenie do chowania wierności ideałom PRL i jej sojuszników;
- socjalistyczna dyscyplina studiów;
- wykłady od godz. 7.15 rano;
- gimnastyka od 6 rano;
- geometria wykreślna;
- pismo techniczne;
- matematyka ok. 100 zadań tygodniowo do rozwiązania;
- nauka w czytelni, bo dla studentów nie było żadnych podręczników;
- przepełnione akademiki z łózkami 2-, a czasem 3-piętrowymi;
- i dla rozrywki podstawy gry w brydża.

Przeszliśmy (niestety nie wszyscy) selekcję najtrudniejszych przedmiotów, pokonaliśmy pismo techniczne, masę ćwiczeń, kilkadziesiąt egzaminów, praktyki studenckie, rekolekcje akademickie, a nawet zryw powszechny jakim był Październik '56. Życie szło dalej, do wszystkiego przyzwyczailiśmy się i w młodych sercach była też radość, humor i zabawa pomimo, że nikomu nie śniło się o warunkach i gadżetach takich jakie mają dzisiejszy równolatki tamtej braci.



*Musztra...*



*... i nuda obozowa*



*...przerywana posiedzeniem w najbardziej ustronnym miejscu*

Kiedy znaleźliśmy się już jako studenci tej znakomitej wówczas zresztą i do dziś Uczelni, co stanowiło pewną nobilitację, to nie bardzo wiedzieliśmy co nas

czeka i ile trzeba będzie kuć, żeby utrzymać się na liście studentów. Od pierwszych zajęć dostawaliśmy niezły wycisk, pierwsze wykłady z geometrii wykreślnej szokowały, pismo techniczne dobijało do reszty. Zajęcia od godz. 7.15 do późnego wieczora, ćwiczenia, zadania do domu to nie żarty do tego po 5 egzaminów w semestrze. Od VI semestru projekty początkowo proste z czasem coraz trudniejsze i to wszystko liczone na suwaku logarytmicznym i wykreślane grafionem (czy który student dziś wie co to grafion?). Od pierwszego semestru niezależnie od przedmiotów technicznych należało studiować podstawy marksizmu-leninizmu, ile straconego czasu na wkuwanie bzdurnych teorii, a rygor był duży, wiadomości sprawdzane były na cotygodniowych ćwiczeniach, gdzie odbywały się wymuszone dyskusje na temat np. wyższości PGR nad Spółdzielniami Produkcyjnymi. Po zaliczeniu 11 semestrów, zdaniu 60 egzaminów, byliśmy dopuszczeni do wykonania pracy dyplomowej. Obrony prac dyplomowych połączone z egzaminami z przedmiotów podstawowych zdawaliśmy już w różnych terminach, nie na komendę. Duże wymagania i znakomici wykładowcy dali nam podstawy do uprawiania zawodu budowlańca i godnego reprezentowania Politechniki Gdańskiej.

Osobny rozdział życia studentów to było – Studium Wojskowe – bo:

Kiedy student szedł do wojska  
nie śpiewała wtedy cała Polska  
tylko grzmiał pułkownik Grzenia-Romanowski,  
ale mi się trafił rok dziadowski.  
tylko grzmiał pułkownik Grzenia-Romanowski,  
co ja z nimi zrobię, rany boskie.

I tak studenci od drugiego semestru jeden dzień w tygodniu zgłębiali wiedzę wojskową tzn. czyścili karabiny, ćwiczyli musztrę, taktykę bojową, przechodzili szkolenie ogniowe i polityczne, a głównie to – marzyli tylko o tym żeby baby miały wojsko. Po IV roku zorganizowany był szkoleniowy obóz wojskowy w Słupsku, po zaliczeniu którego studenci uzyskiwali stopnie wojskowe; kapral, plutonowy, sierżant podchorąży. Wspomnień ze szkolenia, prac społecznych i z obozu wojskowego jest wiele, a najlepiej uwidocznione są one na załączonych fotografiach.

Wspominając nasze odpoczynki i rozrywki to było tego też sporo i w akademiku, gdzie warunków do nauki nie było, więc zielono, wesoło i gadu-gadu w koło, i w kolejce na trasie Gdynia–Gdańsk skąd wysypywał się tłum wesoły, no a w niedzielę weseli studenci to już na wszystko mieli chęci. W czasie wakacji można było pojechać na zorganizowane wczasy studenckie, ale zdarzały się też brygady żniwne w ramach sojuszu uczelniano-chłopskiego. W roku 1958 już można było zorganizować wycieczkę zagraniczną, pojechaliśmy do Czechosłowacji. W miarę jak zanikał reżim wczesnych lat 50., przebrzmiały pieśni masowe typu – My z ZMP my reakcji nie boimy się – młodzież zapragnęła wyzwolenia z zakazów, nakazów i zamordyzmu. Zaczęły pojawiać się wolne studenckie ruchy kulturalne, powstał pierwszy na Wybrzeżu teatrzyk studencki Bim-Bom,



*Bal abiturientów*

z programem literacko-nostalgicznym i świetnym zespołem aktorskim, powstawały Kluby Studenckie, znane i mniej znane, ale zawsze będące atrakcją dla studenckiej braci, rozpoczął działalność Dyskusyjny Klub Filmowy.

Jeśli chodzi o sex-appeal to go na naszym roku nie było zbyt wiele, gdyż dziewczyny uczyły się pilnie, a u chłopców zespół cech działających pociągająco na osoby płci przeciwnej był niestety większy na innych uczelniach.

I tak dobrnęliśmy do absolutorium, nadszedł czas rozstania i wtedy zorganizowaliśmy bal abiturientów, był to nasz pierwszy prawdziwy bal, impreza jakich w tamtych czasach prawie nie było. Organizowaliśmy ten bal trochę na podstawie wspomnień prof. Janczukowicza który włączył się do przygotowań i opowiadał nam jak to robiło się w dawnych czasach przedwojennych. Były wieczorowe stroje, orkiestra, wodzirej, polonez i nawet rock and roll.

Cieszyliśmy się ogromnie i choć nie było kamer, reporterów, aparatów cyfrowych i zdjęć z imprezy jest niewiele, to w pamięci każdego z nas ten bal pozostał na zawsze. A gdy skończył się bal, to już wiedzieliśmy, czego będzie nam żal i do dziś spotykamy się na równie cudnych balach, które organizujemy na naszych cyklicznych spotkaniach koleżeńskich za którymi wszyscy przepadają, choć czas upływa a lat nam przybywa.

Z dyplomem w ręku rozeszliśmy się, każdy w swoją stronę, wydawało się, że to koniec naukowej udręki, teraz zdobędziemy świat. W dorosłym życiu okazało się inaczej i zrobiło się nam żal młodych lat. Stąd powstał pomysł organizowania spotkań, na które zawsze stawia



*Bal abiturientów. Prof. Paweł Janczukowicz prowadzi poloneza*



Egzamin u prof. Stanisława Błaszkwia

się liczne grono koleżeńskie. W miarę upływu czasu spotkania te są coraz bardziej serdeczne z atmosferą nie tylko przyjacielską, a już wręcz prawie rodzinną. Od pierwszych spotkań, na których dominowały tańce – do ostatnich z własnym hymnem, zespołem trzech tenorów, okolicznościowym wierszem i minimalną ilością alkoholu, bawimy się znakomicie.

Pierwsze spotkanie w roku 1966 w hotelu Bungalow w Sopocie, było próbą sondażu środowiska absolwentów. Próba wypadła znakomicie, pomimo że w tym luksusowym hotelu zgasło światło, to tańce i śpiewy trwały do białego rana.

Następne spotkanie już na 10-lecie ukończenia studiów, było bardzo uroczyste z udziałem naszych wykładowców na Politechnice i wielką galą w Grand Hotelu. Po balu spacer na molo, gdzie legitymowała nas Milicja Obywatelska, bo podpadliśmy jako grupa wichrzycielska zagrażająca władzy ludowej.

Kolejne dwa spotkania w latach 1977 i 1979 pod czujnym okiem panów z Wydz. Kontroli Prasy i Widowisk WRN, odbyły się w miejscowości Wdzydze Kiszewskie.

W roku 1984, koledzy z Olsztyna zorganizowali spotkanie w Nowej Kaletce.

Czasy były ciężkie, cenzura czuwała, Wojewoda Olsztyński hojną ręką zwiększył przydział mięsa dla hotelu, koleżanki z własnych zapasów doniosły słodczyce i kawę, to wszystko starczyło, żeby przy orkiestrze hulać do białego rana. Tu też po raz pierwszy została odprawiona Msza Święta na leśnej polanie, przy zachodzącym słońcu, na tle jeziora w atmosferze trochę tajemniczej, ale niezapomnianej.

Potem były jeszcze dwa spotkania w Juracie, na któ-



Praktyki na budowie



Praktyki studenckie – ćwiczenie wykopów ręcznych

re stawiliśmy się licznie.

Wyjątkową niespodzianką było spotkanie w hotelu Gołń w Szwajcarii Kaszubskiej, z kapelą kaszubską, rejssem po jeziorach, Wdzydzkich, pieczeniem dzika i zabawą taneczną, gdzie nieważne już były obliczenia, zbrojenia beton i stal, tylko marzenia, wspomnienia i ten szalony bal.

W roku 2002 zgotowano nam super zabawę w byłym rządowym ośrodku wypoczynkowym w Łąsku. Stawiliśmy się licznie, ale znowu trochę pod kontrolą, bo ośrodek opanowała mafia pruszkowska, nie mniej hotel, warunki, restauracja i otoczenie godne byłych notabli.

Bawiliśmy się zapamiętane w obawie, że  
Wkrótce wirtualne zapanują obyczaje  
zjazd imprezą będzie na ekranie  
siądziesz sobie emerycie przed PeCetem  
złapiesz namiar Internetem  
pieśń i wino znów popłyną, ale w twardym dysku  
tobie dziadku i tak sucho będzie w pysku.

Uroczyste jubileuszowe spotkanie z okazji 50-lecia rozpoczęcia studiów odbyło się w Jastrzębiej Górze w roku 2004. Zaprosiliśmy opiekuna naszego roku prof. Jana Filipkowskiego, nadaliśmy mu tytuł doktora Honoris Causa, wszyscy uczestnicy też otrzymali dyplomy ukończenia studiów najwyższych w specjalności krzewienie solidarności i przyjaźni wśród absolwentów Politechniki Gdańskiej.

W Jastrzębiej Górze spotykaliśmy się jeszcze w roku 2007 i 2009, w coraz to lepszej atmosferze pomimo, że zjazd miał się odbyć pod hasłem – „Stary człowiek i może” – a na miejscu okazało się że stać nas na program – „Stary człowiek i morze”.

I tak przeżyliśmy 12 spotkań które w większości zorganizował nam nasz kolega prof. Maciej Werno, który pomimo licznych sukcesów zawodowych i naukowych znajduje czas na urządzenie naszych zabaw i dlatego nieustająco za każdym razem śpiewamy mu –

Hej! Macieju witaj nam, z nami siądź, okiem rzuć  
Hej! Macieju witaj nam, piosnkę z nami nuć  
dziś stara wiara śpiewa Ci  
i o następnym zjeździe śni.

Krystyna Lekszycka

## Wspomnienie z pracy zawodowej

Jestem absolwentką Wydziału Budownictwa Lądowego z 1973 roku. Po studiach rozpoczęłam pracę zawodową w Mostostalu Gdańsk. Firma wykonywała wysokospecjalistyczne prace związane z montażem konstrukcji stalowych i urządzeń przemysłowych. Praca była ciężka, ale bardzo ciekawa, każda budowa przynosiła nowe wyzwania i doświadczenia. Byłam jedną z pierwszych kobiet, które pracowały w Mostostalu, bezpośrednio na budowie, a z czasem na kierowniczych stanowiskach. Dzisiaj po latach, z uśmiechem wspominam swoje pierwsze kroki i upór w dążeniu do pracy na budowie. Dzięki swojemu pierwszemu szefowi inż. Marianowi Lauferowi, który miał odwagę „puścić mnie” na tzw. głębokie wody, chyba mogę już powiedzieć, że osiągnęłam zawodowy sukces. Doświadczenie zdobyte w pracy w Mostostalu bardzo mi pomogło później we własnej firmie.

Przebieg mojej kariery zawodowej jest bogaty, pracowałam przy wznoszeniu różnych obiektów, nie tylko w Trójmieście (Teatr Muzyczny w Gdyni, hotel Heweliusz), ale również na terenie słupskiego i koszalińskiego. Posiadam wiele odznaczeń, między innymi Brązowy Krzyż Zasługi.

Wielką przygodę mojego życia zawodowego stanowiła praca przy odbudowie Konkatedry pw. Wniebowzięcia NMP w Kołobrzegu.

Katedra kołobrzaska ma bogatą historię, która sięga XIII wieku. Jest to katedra gotycka pięcionawowa z charakterystyczną wieżą zwieńczoną trzema hełmami z wyeksponowanym na wysokość 78 m hełmem środkowym. W wyniku działań wojennych Kołobrzeg był bardzo zrujnowany (95%), w tym również Katedra. Zawaleniu uległ dach, wszystkie sklepienia, poważnie zostały uszkodzone mury, wewnątrz zostało wypalone. Po wojnie były plany nawet mówiące o wysadzeniu obiektu, a cegły miały być przeznaczone na odbudowę Warszawy. Tak się nie stało, odbudowano dach prezbiterium, nawy zabezpieczono prowizorycznym płaskim



dachem, wzmocniono zwieńczenie wieży i zabezpieczono dachem. Cały obiekt przez lata był wykorzystywany jako Muzeum Oręża Polskiego. Dla celów sakralnych służyło jedynie prezbiterium.

Dopiero w 1975 roku przekazano budynek Katedry kościołowi katolickiemu. Od tego czasu rozpoczynają się prace przy odbudowie i rekonstrukcji Katedry. Zostają odbudowane sklepienia, posadzka i stopniowo wewnątrz. Katedra z wielkim trudem przybiera swój aktualny wygląd. Prace są prowadzone dzięki i przy bardzo dużym zaangażowaniu Księdza Prałata Józefa Słomskiego – Proboszcza i administratora. Również nam przyszło współpracować z tym wspaniałym człowiekiem.

W 1982 roku przystąpiono do rekonstrukcji dachu Katedry i tu rozpoczyna się moja praca. Metodą poligonową wykonano na przyległym do Katedry parking, 5 sztuk kratownic stalowych o długości 52 m. Montaż konstrukcji dokonano przy pomocy jednego z największych dźwigów samojezdnych Demag 140 ton, który został ściągnięty z Mostostalu Zabrze. Składanie dźwigu jego wieży, wysięgnika oraz przeciwwag było również nie lada wyzwaniem. Dźwig miał stałe obciążenie (w tym czasie budowano m.in. Hutę Katowice), musieliśmy się spieszyć z jego składaniem, a później rozebraniem z za-





ładunkiem elementów. Przed przystąpieniem do montażu, wycięto w dotychczasowym dachu pola do wstawienia poszczególnych wiązarów. Tym samym nie było problemu z zabezpieczeniem wnętrza Katedry, a stara konstrukcja dachu stanowiła doskonały plac budowy do czasu odeskowania nowopowstałej konstrukcji stalowej. Prace montażowe, z uwagi na ich rozmiar i charakter, cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców Kołobrzegu, którzy stale towarzyszyli nam w czasie naszej pracy.

W 1984 roku przystąpiliśmy do wykonania i montażu środkowej części wieży, składającej się z podstawy, latarni z dzwonnicy i hełmu z krzyżem. Tym samym wieża osiągnęła swoją poprzednią wysokość (78 m). W tej operacji został wykorzystany żuraw wieżowy samojezdny



Coles Centurion o udźwigu 105 ton, który był w gestii naszej firmy tj. Mostostalu Gdańsk. Celem ułatwienia prac wykończeniowych na tak znacznej wysokości, na poziomie zero hełm odeskowano, pokryto blachą miedzianą i zamontowano krzyż. Udźwig sprzętu montażowego pozwolił również na docelowe odeskowanie latarni. W dzwonnicy został umieszczony ocalały z pożogi wojennej dzwon. Dzwon był odlany w Bochun w 1895 roku. Serce dzwonu zostało przywiązane liną, aby nie stanowiło zagrożenia w czasie montażu. Po zamontowaniu dzwonnicy wraz z dzwonem na wieży Katedry, emocje wzięły górę. Radość była wielka i nie mogliśmy sobie odmówić uderzenia w dzwon na wiwat. Brzmienie jego było słyszalne w pobliskim Koszalinie. Na ten głos, jak nam oznajmił przybyły z Koszalina Ks. Biskup Ignacy Jeż, czekał czterdzieści pięć lat. Dla mieszkańców Kołobrzegu był to dzwon-symbol, łącznik „między dawnymi a młodszymi czasami”. Były to chwile podniosłe i bardzo wzruszające. Gdy na tle błękitnego nieba, po kilku dniach przerwy w pracach montażowych na skutek silnej wichury, pojawił się hełm z krzyżem – aktywność przelotów radzieckich samolotów wojskowych z pobliskiego Bagicza bardzo wzrosła.

Za rok przyszło nam ponownie wrócić do Kołobrzegu, aby wykonać trzeci etap, a mianowicie rekonstrukcję bocznych hełmów bloku wieżowego. Konkatedra w Kołobrzegu odzyskała swą dawną świetność.

Projekt rekonstrukcji dachu, wieży oraz ściany szczytu wschodniego korpusu nawowego wykonał znakomity konstruktor inżynier Janusz Dembek, posługując się przy tym materiałami archiwalnymi.

Ks. Biskup Ignacy Jeż orędownik i uczestnik odbudowy Katedry spoczywa w jej podziemiach.

Ksiądz Prałat Józef Słomski nasz Inwestor i Przyjaciel całej ekipy Mostostalowców, rezyduje w Kołobrzegu i cieszy się z dzieła swojego życia.

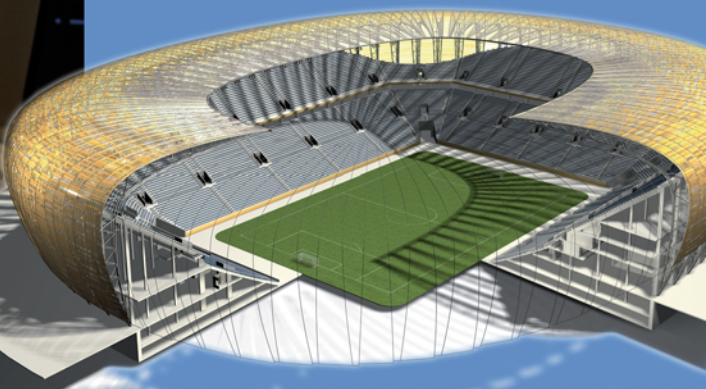
Ja mam wielką satysfakcję, że mogłam uczestniczyć w tak wielkim przedsięwzięciu, współpracując ze wspaniałymi montażystami, spawaczami i operatorami sprzętu.

Spotkałam ciekawych, zaangażowanych i serdecznych ludzi. Ale największą radością i podziękowaniem za trud była audyencja u Papieża Jana Pawła II, który nie krył swojego zadowolenia z obudowy Konkatedry w Kołobrzegu. Znał obiekt, jako Kardynał w 1975 roku przewodniczył obchodom 975-lecia biskupstwa w Kołobrzegu. Natomiast w 1986 roku nadał kołobrzesckiej Katedrze tytuł Bazyliki Mniejszej.

Dzisiaj po latach można podziwiać tę wspaniałą budowlę. A ja odczuwam wraz z załogą nieistniejącej już firmy, satysfakcję, że w tym wielkim dziele mamy swój mały wkład.

Janina Cudzik  
Zdjęcia: Jerzy Patan

*Obiekty budowlane XXI wieku projektowane i realizowane przez pracowników i absolwentów WILiŚ PG*





Rektor Politechniki Gdańskiej zaprasza na

# KONCERT MAJOWY

Program koncertu

Fryderyk Chopin - Polonez D-dur (orkiestra)

Józef Zeidler - Nieszpory

Robert Schumann - IV Symfonia d-moll

Wykonawcy

Justyna Stępień - sopran

Magdalena Lewandowska - mezzosopran

Rafał Grozdek - tenor

Grzegorz Piotr Kołodziej - baryton

Karol Hilla - organy

**Akademicki Chór Politechniki Gdańskiej**

przygotowanie Mariusz Mróz

**Polska Filharmonia *Sinfonia Baltica* w Słupsku**

pod batutą Bohdana Jarmołowicza i Mariusza Mroza

15 maja 2010 r. o godz. 19.00

Kościół p.w. Bożego Ciała na Morenie

ul. Piecewska w Gdańsku

Bilety do nabycia w Parafii Bożego Ciała

106  
65

LAT POLITECHNIKI W GDAŃSKU  
LAT POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

POLITECHNIKA GDAŃSKA  
ul. Gabriela Narutowicza 11/12 80-233 Gdańsk  
www.pg.gda.pl

SPONSORZY



PKO BANK POLSKI

RYSZARD  
WOJNOWSKI

Radio Gdańsk



PATRONI MEDIALNI

POLSKA THE 24 HOURS  
Dziennik  
Bałtycki